

Jadwiga Courths-Mahler

**Miej słońce
w sercu**

Tytuł oryginału:
Arme Kleine Anni

Przekład:
T. Barmińska



ISBN 83-2180-888-3

1.

Plantami, przed źródłem Kochbrunnen w Wiesbaden, spacerowali kuracjusze przy dźwiękach koncertu porannego. Był cudowny, czysty ranek majowy, skąpany w powietrzu wiosennym, blasku słońca i woni kwiatów – taki prawdziwy ranek wiosenny, jaki opiewają poeci. Wyczarowywał na wszystkich młodych i starych twarzach dokoła radosny, pełen nadziei uśmiech. Zdrowi dobitniej uświadamiali sobie zdrowie, do serc chorych zaś wstępowała jakby obietnica wyzdrowienia.

Przy wejściu do hali solankowej stała grupa elegancko ubranych panów. Z poważnymi minami sączyli z oznaczonych numerami szklanek ciepłą wodę mineralną. Żartowali przy tym z mdłego smaku napoju, wymieniali uwagi o przechodniach i śmiali się z takim zadowoleniem, że niemożliwe było współczuć im jako „cierpiącym”.

Wysmukły młodzieniec, w którym poznawało się oficera po cywilnemu, a który przy ostatnich manewrach nabawił się lekkiego reumatyzmu i chciał go teraz wypędzić kąpielami i piciem wód mineralnych, gorliwie zwracał uwagę innych panów na przechodzące pięknotki. Doświadczonym okiem wyszukiwał najelegantsze stroje wiosenne i niejako cenzurował je swymi uwagami. Na deptaku tłoczyli się ludzie. Ponieważ ziemia w plantach była jeszcze nieco wilgotna, wrażliwsi chronili się na suchej kamiennej posadzce hali.

Z tłumu wynurzało się sporo ciekawych osobistości. Młody oficer znalazł je widocznie wszystkie i udzielał informacji.

Nie stali tam zbyt długo, gdy nagle dwie panie przeszły obok nich.

– Słoneczko! – szepnął porucznik.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę młodej panienki, na której ramieniu wspierała się kobieta lat przeszło pięćdziesięciu, o cierpiącym wyglądzie. Obydwie te panie przychodziły co rano do Kochbrunnen. Ale z nikim nie rozmawiały, nikogo nie znały i nikt ich nie znał. Młoda dama, którą porucznik ochrzcił mianem „Słoneczka”, była wysmukłą, powabną istotą około dwudziestki. Czule pochylała się ku starszej, czarno ubranej pani i od czasu do czasu podawała jej szklankę, do połowy jeszcze napełnioną. Uśmiechała się przy tym tak słodko i tak wzruszająco, że panowie z niepokojem przestępowali z nogi na nogę.

Panie te sprawiały bardzo dystygnowane wrażenie. Po krótkim spacerze szklanka była pusta.

Musiąły przejść tuż obok grupy panów, aby ją znowu napełnić u źródła. Panowie cofnęli się uprzejmie i spoglądali za nimi. Cała ich uwaga skierowana była na „Słoneczko”. Panienska naląła do szklanki z gorącym płynem tyle zimnej wody źródlanej, że starsza pani mogła swobodnie pić.

Potem rozpoczęły znowu spacer, który trwał tak długo, aż i druga szklanka została opróżniona. Następnie z wolna opuściły aleję.

– Szkoda – rzekł jeden z panów z westchnieniem.

– Słoneczko zaszło – wtrącił drugi.

– Nasza grupa tworzy teraz z pewnością obraz, który nazwałbym „Po zachodzie słońca” – dodał porucznik.

Nieco otyły jegomość poklepał go po ramieniu.

– Zamiast stroić kiepskie żarty, drogi Dewitz, spróbowałby pan lepiej dowiedzieć się, kim są te panie. Zwykle wie pan przecież wszystko.

– Bardzo mi przykro, ale nikt nie wie, kim one są. Nie widuje się ich w żadnym towarzystwie.

– Ale pociesmy się. Słoneczko co dzień na nowo wschodzi.

Tymczasem dwie panie ruszyły w stronę parku zdrojowego. Szły bardzo wolno, a starsza dama wspierała się mocno na ramieniu młodszej.

– Może odpoczniemy teraz trochę, kochana mamó? – zapytała dziewczyna z troskliwością.

– Nie, pójdźmy jeszcze kawałek dalej, Aniu, nie czuję się wcale zmęczona. Ciepło słońca sprawia mi taką ulgę – odpowiedziała stara pani, unosząc w górę subtelną, cierpiącą twarz.

Ania Sundheim pogłaskała czule pomarszczoną dłoń, która spoczywała na jej ramieniu.

– Jak ja się cieszę, że czujesz się dziś nieco lepiej! Czy nie idziemy za szybko?

Stara dama uśmiechnęła się boleśnie.

– Ach, moja Aniu, jakże ci musi być trudno przystosować swoje skoczne

nogi do mego tempa!

– Wcałe nietrudno! Nic mi nie jest trudne, co może ci sprawić przyjemność.

Przeszły pod oknami czytelnicy. Przy jednym z nich siedziała w trzcinowym fotelu jakaś pani i czytała. Mimo woli podniosła głowę, kiedy matka i córka przechodziły z wolna. Zdumiała się, gdy spojrzała w twarz matki. Szybko podniosła się i wyjrzała za nimi.

– To przecież była Bettina. Z całą pewnością. To musiała być Bettina – szepnęła cicho. I nagle zdecydowanie odłożyła gazetę na stojący przed sobą stolik i opuściła czytelnikę.

Szybko przecięła duży plac koncertowy i skierowała się w głąb parku. Wkrótce ujrzała obie panie, które siedziały na ławce w słońcu. Bez wahania podeszła do nich.

– Bettino! Przecież to jesteś ty! – zawołała nadchodząca z radością i obie panie jednocześnie wyciągnęły do siebie rące.

– Elżbieta! Co za szczęśliwy przypadek! Jakże się cieszę, że cię znowu widzę – odpowiedziała pani Bettina Sundheim.

Elżbieta von Sassneck pochyliła świeżą twarz i serdecznie pocałowała panią Sundheim w usta. Choć były prawie w jednym wieku (były koleżankami szkolnymi), pani Sassneck wyglądała znacznie młodziej. Wielkie cierpienie przyspieszyło starość Bettiny Sundheim.

– Siedz, Bettino, widziałam po twoim zmęczonym chodzie, że jesteś cierpiąca. Ale chociaż bardzo się zmieniłaś, poznałam cię od razu, gdy przechodziłaś pod oknem czytelnicy.

Bettina uśmiechnęła się.

– Tak, Elżbieta, jestem tu na kuracji. Ale ty? Dzięki Bogu, nie wyglądasz, jakbyś jej także potrzebowała.

– A jednak jestem tu na rozkaz lekarza, żeby się uodpornić przed cierpieniami. Cieszę się, że byłam mu posłuszna, gdyż widzę cię znowu po tylu latach. Jak to dawno już, odkąd się nie widziałyśmy? Chyba z pięć lat...

– Tak, już tyle. Niestety, spotykałyśmy się zawsze po długich przerwach. Od czasu, kiedy jako na wpół opierzone istoty opuściłyśmy pensję, spotykałyśmy się tylko dzięki szczęśliwym przypadkom w podróżach.

– Los rzucił nas daleko od siebie. Gdy cię przed pięciu laty spotkałam w Scheveningen; nie byłam wprost w stanie cieszyć się z tego spotkania.

– Tak, biedactwo, przeżywałeś wtedy największy ból w swoim życiu, krótko przedtem straciłaś syna...

Oczy pani von Sassneck zasępiły się.

– Od sześciu lat oplakuję mego jedynaka, Bettino. Ale od tego czasu przeżyłam jeszcze jedno nieszczęście. Mąż mój umarł przed trzema laty, nie mógł przeboleć straty syna.

– Więc obie jesteście wdowami, Elżbieto.

– Co... ty także?

– Tak, przed dwoma laty straciłam męża i wiele jeszcze innego. Od tego czasu datuje się moja choroba.

Pani von Sassneck ujęła jej dłoń.

– Tobie los pozostawił przynajmniej ukochaną córkę! Jakże jesteś jeszcze bogata – rzekła ze smutkiem.

Potem zwróciła się do Ani, która wstała uprzejmie, aby jej ustąpić miejsca.

– Przepraszam, że teraz dopiero witam się z panią, drogie dziecko. Proszę mi wybaczyć ten poufaly zwrot, ale znałam panią już jako małą dziewczynkę. Może pani sobie mnie przypomni. Będzie temu dziesięć albo jedenaście lat, jak zawarłyśmy znajomość w Sopotach. Nazywała mnie pani wtedy z całą ufnością cioteczka Elżbietą.

Ania zarumieniła się.

– Owszem, przypominam sobie ów czas. Proszę zapytać mamy. Dobra cioteczka Elżbieta, która podarowała mi piękną lalkę, i jej syn Jaś, który budował ze mną wspaniałe zamki z piasku, długo zajmowali moje dziecięce myśli.

Pani von Sassneck westchnęła.

Pani Sundheim zwróciła się z uśmiechem do córki:

– Możesz się teraz trochę wybiegać, Aniu. Brak ci tego przecież. Pobiegaj sobie, ja zostanę pod dobrą opieką i będę tu na ciebie czekała.

Ania troskliwie spojrzała na matkę.

– Nie będzie za chłodno, mammo?

– Nie, moje dziecko, przecież słońce tak grzeje.

– A czy się tylko nie za bardzo wzruszysz, droga mammo?

– Bądź spokojna, przeciwnie, bardzo to dobrze dla mnie, że się raz wyadam.

Aria wahała się jeszcze. Rzekła do pani von Sassneck:

– Mama jest chora na serce i przebyła właśnie kurację w Nauheim. Teraz musi tu brać kąpiele wskutek silnego reumatyzmu i jest bardzo osłabiona.

Pani von Sassneck z upodobaniem spoglądała w piękną twarz Ani, na której odbijał się wyraz czulej troski o matkę.

– Niech pani idzie w spokoju, drogie dziecko. Będziemy mówić tylko o swoich przeżyciach i wspominać dawne, dobre czasy. Będę uważała na pani mateczkę.

– Więc dojdę do placów tenisowych. A ty jesteś spokojna i dzielna, mateczko, prawda?

– Tak, tak, biegnij i naciesz się wolną chwilą. Możesz się spokojnie przyglądać grze w tenisa.

Ania oddaliła się szybko.

– Jakże piękna i urocza jest twoja córka, droga Bettino. Już jako dziecko zapowiadała się na piękność. A jednak zdumiona jestem jej niezwykłą urodą.

– Tak, ona jest piękna, a co więcej, jest dobra i mądra, mogę to powiedzieć, nie popadając w próżność matczyną. A teraz opowiedz mi o sobie, Elżbieto. Jak znosisz życie, które ci zabrało męża i syna?

– Moje najwyższe dobra, tak, Bettino, teraz życie wydaje mi się bezwartościowe.

– A czy nie straciłaś wraz ze śmiercią męża gniazda rodzinnego? Czy się nie mylę? Sassneck było, zdaje się, majoratem?

Pani von Sassneck odetchnęła głęboko.

– Nie, domu nie straciłam, chociaż Sassneck jest majoratem. W Sassneck znajduje się przepiękna posiadłość wdowia, pośrodku wspaniałego lasu, graniczącego z parkiem. Tam mam prawo mieszkać aż do śmierci. Na razie mieszkam w zamku i czuję się jeszcze panią. Obecny pan majoratu, bratanek mego męża, nie ma ojca ani matki i jest jeszcze niezonaty. Mąż mój zaraz po śmierci naszego syna wezwał go do siebie, gdyż czuł się bardzo słaby. Norbert już wtedy zaczął prowadzić interesy mego męża. A po dłuższym współżyciu z nami przypadł nam do serca jak syn. Kiedy mąż mój umarł, stanął wiernie u mego boku i był mi podporą. Nieraz myślę, że dobry Bóg dał mi następcę mego Jasia. Nie pozwolił mi przenieść się do wdowiej posiadłości, mam pozostać panią jego domu, póki się nie ożeni. Pragnęłabym, żeby to nastąpiło jak najprędzej, gdyż starzeję się i potrzebny mi jest spokój.

– Nie wyglądasz jeszcze tak, dzięki Bogu, jakby ci już był konieczny spokój, Elżbieto.

Pani von Sassneck westchnęła.

– Tak, organizm mój był zawsze silny i serce także. Były chwile, kiedy obawiałam się więcej o swój umysł niż o ciało. Kiedy przyniesiono do domu Jasia, zimnego i sztywnego... ach, lepiej milczeć o tym! Na szczęście nie możesz odczuć mego bólu, gdyż masz jeszcze dziecko i możesz się cieszyć jego młodością.

Błada twarz Bettiny okryła się rumieńcem. Elżbieta przesunęła dłonią po oczach.

– Prócz tego nie mam ci już nic ważnego do powiedzenia. Pogodziłam się z życiem i, chociaż się to wydaje nieprawdopodobne, zdarzają mi się jeszcze dobre, wesołe chwile. A teraz opowiedz ty coś o sobie. I ty musiałaś w tym czasie dużo przecierpieć. Kiedy cię widziałam po raz ostatni, oczy twoje spoglądały inaczej niż teraz.

– Tak, Elżbieto. Życie moje bardzo się zmieniło. Tyle się przez tych parę lat zebrało cierpień, że aż dziw człowiekowi, iż dają się ująć w słowa. Kiedy przed pięcioma laty zegnaliśmy się w Scheveningen, nie wyobrażałam sobie,

że teraz będę siedziała przed tobą złamana na ciele i duchu. I gdybyśmy się nie spotkały tu, w Wiesbaden, kto wie, czy byśmy się jeszcze kiedykolwiek w życiu ujrzały. Gdyż dni moje są policzone.

Pani von Sassneck przeraziła się.

– Bettino, czyżby tak źle było z tobą?

– Tak, Elżbieto, ciężka wada serca, w połączeniu z innymi cierpieniami, niszczy mój organizm. Każdy nadchodzący dzień może być ostatnim. Jestem na to przygotowana i przyjąłabym śmierć z największym spokojem, gdybym nie miała Ani. Pozwól, że ci wszystko opowiem. Przed jakimiś czterema laty mąż mój puścił się na ryzykowną spekulację, w którą wpakował cały swój majątek. Ja o niczym nie wiedziałam i żyłam nadal beztrzesko w naszym pięknym starym domu w Hamburgu. Zawsze przecież bezwzględnie ufałam rozumowi i przezorności swego męża. Także i cały swój osobisty majątek złożyłam w jego ręce. Mąż był dla mnie zawsze uosobieniem mądrości i prawości. Ale każdy człowiek popełnia błędy. Słowem, spekulacja się nie udała i stracił cały majątek. Jednocześnie zbankrutował bank, przez co mąż mój poniósł ogromną stratę. W ciągu nocy staliśmy się nędzarami. Bogaty senator Sundheim został żebrakiem. Biedny, nie mógł tego przeżyć. W chwili rozpaczy zabił się strzałem z rewolweru. Po jego śmierci byłam załamana. Wszystko zostało we mnie zdruzgotane. Naturalnie, że własnym majątkiem pospłacałam wszystkie zobowiązania męża. Dom nasz został sprzedany, służba odprawiona, konie i powozy, auta i mała willa poszły na licytację. Także Ania oddała wszystko, co posiadała i co miało jakąkolwiek wartość. Dzięki Bogu nie zostałyśmy nikomu dłużne, spłaciłyśmy wszystkich wierzycieli, ale nie pozostało nam nic, prócz kilku kufrów z bielizną i odzieniem i około dwóch tysięcy marek. Z tym opuściliśmy Hamburg, w którym żyliśmy w szczęściu i przepychu. Przyjaciele ofiarowali nam swoją pomoc, ale byliśmy jeszcze zbyt dumne, żeby ją przyjąć. A nie chciałyśmy żyć w Hamburgu jako żebraczki. Udałyśmy się do Berlina i wynajawszy małe mieszkanko na przedmieściu, urządziłyśmy się tam bardzo skromnie: W owym czasie, kiedy mąż mój wpakował prawie milion w te nieszczęsne akcje kopalniane, złożył dla mnie może w chwili jakiegoś niejasnego przeczucia – około stu tysięcy marek do pewnego banku rentowego, nie wspomniawszy mi jednak o tym ani słowem. I oto w tej wielkiej biedzie nagle nadeszła pierwsza renta. Wynosi ona przeszło sześć tysięcy marek rocznie, ale ustaje z chwilą mojej śmierci. Te sześć tysięcy wydały się nam w złym położeniu, w jakim się znalazłyśmy, wielką sumą. Dawniej więcej wydawałam na swoje toalety, teraz stanowi to cały nasz dochód. I widzisz, Elżbieto, dajemy sobie świetnie radę, nawet wystarcza jeszcze dla mnie na wyjazd do uzdrowiska. Z Ani jest taka dzielna mała gosposia. Większą część naszej garderoby szyje sama, a tak umie gospodarzyć, jak ja nigdy nie potrafiłam; pielęgnuje mnie z czułością,

która mnie do łez wzrusza. Wszystko byłoby dobrze i nie miałabym powodów do skargi, gdyby nie przyszłość Ani, która mnie trapi. Gdy ja umrę, przypadnie renta, Ania zostanie bez środków do życia. Chociaż otrzymała staranne wychowanie i powtarza mi setki razy: „Nie troszcz się o mnie, mateczko, jestem zdrowa i silna i nie lękam się walki o byt”. Ale to wszystko mówi, żeby mnie uspokoić. Ania nie jest stworzona do walki, nie opuszcza mnie więc troska o dziecko ani na chwilę.

Pani von Sassneck pogłaskała rękę przyjaciółki.

– Biedna Bettino, i o tym wszystkim ja nic nie wiedziałam? Nie mogłaś się zwrócić do mnie, kiedy się znalazłaś bez pomocy?

– Nie, Elżbieto, musiałam sobie sama radzić.

– Lecz powiedz mi, czy nie macie żadnego krewnego, który by się nią zajął?

Pani Sundheim uśmiechnęła się boleśnie.

– Żyje jeszcze kilku stryjków, ale nie jesteśmy ze sobą w dobrych stosunkach. Właśnie przez Anię zaostrzyły się one... Już przed wieloma laty...

– Przez twoją córkę? Czy mogę wiedzieć dlaczego?

– Tak, Elżbieto, powiem ci wszystko. Chcę ci powierzyć coś, co dotychczas nawet przed tobą ukrywałam jak tajemnicę. Przez tych kilka lat, kiedy byłam bezdzietna, krewni liczyli na to, iż zostaną naszymi spadkobiercami. Nie mogli wtedy przewidzieć, że stracimy majątek. Dopóki mogli na to liczyć, byli dla nas bardzo serdeczni.

– Ach tak, rozumiem, kiedy się wam potem urodziła córeczka, nie bardzo radośnie ją powitali – powiedziała pani von Sassneck prędko.

– Z tym pogodziliby się ostatecznie, ale dowiedz się tajemnicy. Ania nie jest moją córką.

– Nie jest twoją córką, Bettino? Nic z tego nie rozumiem!

– Ukrywałam to zawsze, Elżbieto. Kiedy urodziłam nieżywe dziecko, odebrana mi została nadzieja najwyższego szczęścia kobiecego. Doktor powiedział mi wtedy, że nigdy już nie będę matką.

– Bettino, Boże wielki, co ja słyszę!

– Ale ból mój z tego powodu zniknął, kiedy Ania została naszym ukochanym dzieckiem. Pokochaliśmy ją, ja i mój mąż, jak własne dziecko. A chociaż nie urodziłam, to jednak uratowałam jej życie. Wybrałam się z mężem do Baden-Baden. Zatrzymaliśmy się przez kilka dni we Frankfurcie nad Menem. Pewnego popołudnia szliśmy przez aleje. Przystanąłam i przyglądałam się grupce dzieci, zajętych zabawą. Nagle z gromadki wybiegła śliczna, mała dziewczynka i szybkim, choć niepewnym kroczkiem skoczyła wprost na środek jezdni. W tej chwili nadjechał nagle ciężki wóz. Tuż przed wozem dziewczynka przewraca się i jeszcze sekunda, a zostałaby zmiażdżona przez koła. W jaki sposób znalazłam się przy dziecku, nie wiem dotychczas.

Porwałam dziewczynkę, w tej samej chwili zostałam wraz z nią szarpnięta w tył przez mego męża, konie przemknęły, nie wyrządzając nam krzywdy. Stałam zdrętwiała z drżącym maleństwem na rękach. Objęło mnie ono mocno ramionkami za szyję, przycisnęło wystraszoną twarzyczkę do mojego policzka i sepleniło słodkim dzieciennym głosikiem jakieś niezrozumiałe pieszczotliwe słowa. Tymczasem podbiegła do nas młoda, czysto ubrana kobieta. Słyszałam, jak zdenerwowana opowiadała mojemu mężowi, że dziecko jest sierotą i wychowuje się u niej. To oświadczenie poruszyło mnie jak radosna wiadomość. Spojrzałam ożywiona w uroczą twarzyczkę i już byłam zdecydowana adoptować małą. Ubłagałam męża, aby się zgodził na moją propozycję. Następnego dnia udaliśmy się do tej kobiety, która opowiedziała nam, że rodzice dziewczynki utonęli w Menie podczas jazdy łódką. Dziadek dziewczynki, samotny, oddał ją owej kobiecie na wychowanie. Ale i on wkrótce zmarł. Tylko przez litość nie oddała dziecka do domu sierot. Przedstawiliśmy kobiecie naszą propozycję, powiedzieliśmy, że dziecku będzie u nas bardzo dobrze, i ofiarowaliśmy jej pięć tysięcy marek. Widzisz, Elzbieto, w ten sposób doszłam do dziecka, a pokochałam je tak, jak się kocha tylko własne.

– I zastąpiłaś biednej sierocie matkę, moja droga Bettino.

– O ile tylko było to w mojej mocy, tak. Ale teraz rozumiesz, że nasi krewni ciągle widzieli w Ani bezprawnego intruza. I chociaż cały majątek runął w gruzy, to jednak w Ani zawsze widzą tę, która by go odziedziczyła. Nigdy nic nie uczynią dla Ani, wiem to z pewnością.

Pani von Sassneck spojrzała poważnie.

– Teraz rozumiem twoją troskę, biedna Bettino. A otóż nadchodzi twoja córka. Myślę, że jeszcze niejedną taką godzinę spędzimy razem, Bettino. Jak długo pozostajesz w Wiesbaden?

– Jeszcze trzy tygodnie.

– Przypadkowo i ja jeszcze tak długo zostaję. I wykorzystamy ten czas, prawda?

Tymczasem nadeszła Ania. Troskliwie pochyliła się nad matką i badawczo spojrzała w jej zaczerwienioną twarz.

– Zdenerwowałaś się jednak, kochana mamó, poznaję to po tobie – rzekła cicho i z lękiem ujęła puls matki.

– Tylko troszeczkę, Aniu, już jestem znów spokojna.

– Ale musisz jeszcze przejść się kawalek, mamó.

– Tak, moje dziecko. Odprowadzisz nas, Elzbieto?

– Chętnie, jeśli tylko nie przeszkadzam.

– O nie, przeciwnie. Myślę, że mamy jeszcze sporo rzeczy do omówienia. A musimy czas naszego wspólnego pobytu tutaj dobrze wykorzystać. No chodź, Aniu, podaj mi ramię. Byłaś przy kortach tenisowych?

– Tak, mam – odpowiedziała Ania, pomagając matce przy wstawaniu. – Przyglądałam się pewien czas. Pięknie grano.

– Przyglądałaś się chyba tęsknym okiem, moja Aniu.

– Ach tak, znasz przecież moją pasję. Ale bardzo dobrze jest nie poddawać się wszystkim swoim pragnieniom. Człowiek staje się zarozumiały – rzekła z uśmiechem.

Pani Sundheim westchnęła i zwróciła się do przyjaciółki.

– Ania jest pierwszorzędną tenisistką i była zawsze jako partnerka bardzo poszukiwana i pożądana. Teraz wszystko się zmieniło.

– Ach, mateczko, nie mów z takim żalem. Nie sądzę, że odczuwam brak tego wielkiego towarzystwa, w jakim się przedtem obracałam.

– Ale przy pani młodości jest to naturalne, drogie dziecko.

Przez słoneczną twarzyczkę Ani przemknął cień. Spojrzała poważnie swymi cudnymi, fiołkowymi oczami w twarz pani von Sassneck.

– Mam teraz jedno życzenie, jedno pragnienie: uczynić mojej ukochanej, drogiej matce życie znośnym. Jestem tak pogrążona w tym pragnieniu, że nic innego dla mnie nie istnieje. A wiąże mnie z matką tak serdeczna przyjaźń, że doprawdy nie odczuwam braku powierzchownych przyjaciół. Może dlatego, że ich dawniej miałam za dużo.

– A ile lat ma ta mała filozofka? – zapytała pani von Sassneck z uśmiechem.

– Prawie dwadzieścia jeden, proszę pani.

– Ej, cóż to, popadłam widać w niełaskę, że mnie pani tak tytułuje. Dla pani jestem raz na zawsze „cioteczka Elżbietą”.

Ania zarumieniła się z lekka.

– Czy mam panią i teraz tak nazywać?

– Jeżeli mi pani chce sprawić przyjemność, kochana Aniu.

– O, to dla mnie jest wielką przyjemnością i dumna jestem, że pozwala mi pani nazywać się cioteczka Elżbietą.

2.

Przez następne tygodnie trzy panie były co dzień razem. Rozstawały się tylko na czas zabiegów.

Pani von Sassneck miała teraz sposobność poznać bliżej Anię Sundheim. Słoneczna dusza młodego dziewczęcia działała na nią jak czar. Co dzień odkrywała w niej nowe zalety. Jeszcze nigdy nie spotkała dziewczyny, która wzbudziłaby w niej taki zachwyty.

Pewnego dnia, gdy pani Sassneck była sama z Bettiną, nabrała głęboko tchu i rzekła:

– Jesteś jednak godna zazdrości, Bettino! I ja pragnęłabym mieć córeczkę, która by się o mnie tak troszczyła i tak mnie pielęgnowała, jak Ania ciebie. Od śmierci męża robiłam już niejedną próbę z damą do towarzystwa. Kiedy się przeniosę do swego wdowiego domku, muszę przecież kogoś mieć przy sobie. Gdybym znalazła takie złote stworzenie, jak twoja Ania, czułabym się szczęśliwa.

Pani Sundheim przysłuchiwała się w zadumie. Słaby rumieniec oblókł jej twarz. Podniosła niepewny wzrok na przyjaciółkę.

– Czy mówisz to serio, Elźbieto? Czy naprawdę tak ci się Ania podoba?

– Podoba? Ach, to za słabe określenie, Bettino. Sądzisz, że chcę ci prawić bezmyślne komplementy o twojej córeczce? To nie jest moim zwyczajem. Nie, czuję to naprawdę, pokochałam Anię bardzo. Serce mi topnieje, kiedy na nią patrzę. A gdy się oddali na jakiś czas, jak teraz, oczekuję jej powrotu z utęsknieniem nie mniejszym od twego.

Bettina odetchnęła głęboko i ujęła rękę przyjaciółki.

– Elzbieto, twoje słowa dodały mi odwagi, by wyrazić pewną prośbę. Dla siebie samej nie uczyniłabym tego, co czynię teraz dla Ani. Widzisz, czuję się za jej los bardziej odpowiedzialna, znacznie bardziej niż za los własnej córki. Przez adopcję wyrwaliśmy ją ze skromnego otoczenia, z którego pochodzi. Wychowana jest w pretensjach, jak przystało na naszą dziedziczkę. Dopiero po śmierci męża i po całej ruinie wyznałam jej, że nie jest moją córką. Bohatersko zniosła zmianę stosunku i błagała mnie jak o łaskę, abym jej pozwoliła pracować. Bez szemrania zniosła to, co najcięższe, wszystkiemu poddała się bez zastanowienia. A kiedy teraz troszczę się o jej przyszłość, ze śmiechem stara się mnie uspokoić. Ale mimo to wiem, że okrutne życie zada jej tysiące ran. Piękność utrudni jej tylko walkę i zawiedzie ją w tysiączne niebezpieczeństwa, o których w czystości serca nie ma pojęcia. I dlatego ciągle ogarnięta jestem lękiem i troską o nią. Twoje dobre słowa dodały mi odwagi, by zwrócić się do ciebie z wielką prośbą. Kiedy pewnego dnia umrę nagle, a wiem, że to niebawem nastąpi, czy zajmiesz się w pierwszych dniach Anią? Tylko tak długo, dopóki nie podniesie się na duchu, dopóki nie opanuje bólu.

Pani von Sassneck uściśniła mocno jej rękę. Piękne, mądre oczy błyszczały dobrocią i serdecznością.

– Nie martw się, moja droga. Nie tylko przez krótki czas zostanie Ania u mnie, ale długo, jeśli zechce, to na zawsze. Nie masz mi za co dziękować, gdyż tylko ja na tym skorzystam. Przykro mi się robi na myśl o samotności w moim wdowim domku, która mnie czeka, kiedy bratanek mój się ożeni. A nie mogę sobie wyobrazić lepszego towarzystwa od Ani. Nie masz mnie o co prosić. Uprzedziłaś moje najgorętsze pragnienia. Nie wypowiedziałam ich, gdyż mam nadzieję, że mimo twoich obaw na pewno pożyjesz jeszcze długo. Ale żeby cię uspokoić, daję ci słowo, że Ania znajdzie u mnie dom.

Oczy Bettiny zaszyły łzami. Bez słowa uściśniła rękę przyjaciółki. Dopiero po dłuższej chwili mogła przemówić.

– Dziękuję ci z głębi serca. Zobaczysz, że nie pożałujesz swojej dobroci. Nie mówię ci tego przez próżność matki. Chociaż Ania pochodzi ze skromnych sfer, jest ona z duszy i charakteru arystokratką. Często wprawiało mnie w zdumienie, jak w każdej sytuacji umiała się taktownie znaleźć i przybrać odpowiedni ton. Była wprawdzie wesoła, swawolna, ale nigdy niedelikatna. Mąż mój nazywał ją żartobliwie „małą szlachcianką”, gdyż wszystko, co niskie i wstrętne, wzbudzało w niej odrazę. Cechują ją małe błędy i wady, ale i one są miłe. Może na przykład do upadłego obstawać przy swoim tam, gdzie widzi słuszność, i nie ustąpi, chociażby miała tym sprawić komuś ból. A przy tym cierpi na chorobliwą wprost dumę, która ujawniła się podczas dni niedoli. Czula się zawsze zobowiązana tylko wobec kogoś, kogo lubiła z całego serca. Jej umiłowanie prawdy doprowadzało ją nieraz do

sзорstkości. Już jako dziecko wołała wziąć na siebie największą karę, aniżeli wykęcić się od niej kłamstwem. Wszystko razem biorąc, moja droga Elżbieto, Ania jest wartościowym człowiekiem i jeżeli weźmiesz ją sobie jako towarzyszkę, to będziesz z niej zadowolona, gdyż jest przy tym wszechstronnie wykształcona i ma bardzo zręczne ręce.

Pani von Sassneck roześmiała się.

– I ty musisz jednak spełnić jedną moją prośbę, Bettino.

– Niezawodnie, każdą, jaka będzie w mojej mocy.

– Dobrze. Musisz mnie tego lata na dłuższy czas odwiedzić z Anią w Sassneck.

Twarz Bettiny zarumieniła się.

– Nie, nie, to byłoby nadużywaniem twojej dobroci.

– Ejże, taka odmowa po tylu obiecujących zapewnieniach! To nieładnie z twojej strony, Bettino. Widzisz, dotąd nigdy nie miałyśmy tak wyłącznie czasu dla siebie, jak teraz. Obowiązki nasze wiodły każdą w inną stronę. Teraz zaś jesteśmy niezależne i nikt nam już nie broni poświęcić sobie wzajemnie wielu godzin. A nigdzie nie może się to stać z taką łatwością, jak w Sassneck. Sprawiałabyś mi wielką radość, gdybyś wraz z Anią chciała mi dotrzymać towarzystwa podczas letnich miesięcy.

Pani Sundheim bojaźliwie i niespokojnie spojrzała na nią.

– Elżbieto... czy nie zamierzasz przypadkiem z litości obdarzyć mnie tanimi wyczasami letnimi? – zapytała cicho.

– Ależ, Bettino, co za pomysł! – zaprzeczyła pani von Sassneck z oburzeniem.

– Wybacz mi... ale myśl taka nasuwa się łatwo. Odkąd zubożałam, stałam się wrażliwa i lękliwa. Za żadną cenę nie chciałabym być ciężarem komukolwiek na świecie, nawet tobie.

– Powinnam nie odpowiedzieć ci na to wcale i spowić się w milczenie urazy – odpowiedziała pani von Sassneck z wyrzutem. – Ale rozumiem cię. Nie doszukuj się jednak żadnych upokarzających, ubocznych myśli w mej propozycji. Bardzo bym chciała mieć cię kiedyś przez dłuższy czas przy sobie. I rada byłabym, gdybym miała zawsze tak miłych gości w Sassneck.

– A co powie na to twój bratanek?

– Ach, będzie się cieszył, że mam towarzystwo. Jeśli zaś bezwarunkowo nie chcesz korzystać z jego gościnności, umieszczę was w domku wdowim, gdzie nikt ci nie będzie przeszkadzał, nawet gdyby w Sassneck zrobiło się trochę rojniej, gdyż gości nie brak nam nigdy. Więc przyjedziesz, tak?

Bettina była bardzo wzruszona.

– Tak, Elżbieto... przyjmę twoje poczciwe zaproszenie.

Panie siedziały zupełnie same w obitym złocistym adamaszkiem pokoju konwersacyjnym domu zdrojowego. W tej chwili usłyszały zbliżające się

szybkie, lekkie kroki i Ania stanęła przed nimi.

– Czy mama była grzeczna, cioteczko Elżbieto? – zapytała filuternie.

– Bardzo grzeczna. Rozmawialiśmy o miłych rzeczach. Ale niechże pani teraz usiądzie z nami, droga Aniu, i niech pani posłucha, jaki ukułyśmy spiszek.

– Ach, jeżeli pani bierze udział w tym spisku, cioteczko Elżbieto, jest to na pewno coś dobrego. Poznają zresztą z oczu mamy, że ma mi do zakomunikowania coś bardzo radosnego.

Pani Sundheim z uśmiechem skinęła głową.

– Zgadłaś, Aniu, coś bardzo radosnego. Po pierwsze jesteśmy obie zaproszone na to lato do Sassneck, a po drugie – ach, kochane dziecko, nie przerażaj się, że płaczę, są to tylko łzy radości – cioteczka Elżbieta ofiaruje ci, gdy mnie już kiedyś nie będzie, gościnę w Sassneck. Masz tam zamieszkać z nią jako dama do towarzystwa.

Ania pobladła. Z subtelnej, mądrej twarzy o żywym wyrazie znikł słoneczny uśmiech. Poważnie i z podnieceniem spoglądała to na jedną, to na drugą panią. Niepewną ręką odgarnęła złotobrunatne loki, które majowy wiatr wywabiał spod kapelusza.

– Drogie dziecko, zamilkła pani zupełnie, cóż pani powie na ten spiszek?

Ania objęła nagle matkę i ucałowała ją wzruszona. Potem schyliła się nad dłonią pani von Sassneck.

– Mogę powiedzieć tylko, że pani jest najpocziwszą kobietą, jaką poza matką spotkałam na świecie. A z wizyty w Sassneck cieszę się bardzo. Ale co do tego drugiego – że mam kiedyś rozstać się z mamą – jest to dla mnie tak ponad wszelką miarę bolesne, że nie chcę dopuszczać do siebie tej myśli – rzekła stłumionym głosem.

– Ależ dziecko, musimy się z nią jednak pogodzić. Musisz być rozsądna.

– Tak, tak, najdroższa mateczko, chcę być rozsądna. A jeśli cioteczka Elżbieta naprawdę może mnie potrzebować, jeżeli znajdę przy niej sferę obowiązków, w której będę mogła zużytkować swoje siły, w takim razie z głęboką wdzięcznością godzę się na jej propozycję.

– Przekona się pani o tym, droga Aniu, gdy mnie pani tego lata odwiedzi z matką. W Sassneck znajdzie się dla pani sporo roboty, ja zaś od dawna szukam i nie mogę znaleźć odpowiedniej osoby.

I nagle przyszło jej na myśl coś, co ją trochę zaniepokoiło. Jeśli uroda i wdzięk Ani wywarły tak silne wrażenie na niej, jakże oddziałają na jej bratanka Norberta? Czy nie było może rzeczą niebezpieczną sprowadzać Anię do Sassneck?

Szybko odpędziła od siebie tę myśl. Norbert ze spokojnym sercem spotkał się już z niejedną piękną kobietą. Z drugiej zaś strony był zbyt rozsądny i zbyt szlachetny, aby do osoby, pozostającej pod jej opieką, zbliżyć się z

lekkomyślnymi zamiarami. Do poważniejszych stosunków i tak nigdy między tym dwojgiem nie mogło dojść, gdyż Norbert był związany przez prawa, które nakazywały mu pojąć za żonę tylko kobietę równego rodu. A Ania? Norbert był naprawdę zdolny do zdobycia dziewczęcego serca. Należałoby więc może uprzedzić ją zawczasu, jak się sprawy mają? Nie oddawałaby się wówczas złudnym nadziejom i od początku trzymałaby swoje serce na wodzy...

Pani von Sassneck sprowadziła niebawem rozmowę na swego bratanka i opowiedziała, jak bardzo pragnie, aby się Norbert ożenił.

– Chwilowo nie ma jeszcze jednak ochoty do tego, a przy tym i wybór jest dla niego niezbyt wielki, gdyż może się ożenić tylko z osobą równego mu rodu i mogącą się wykazać określoną ilością przodków – rzekła na zakończenie.

– Takie warunki zdarzają się często – odpowiedziała pani Sundheim. – Chociaż nie są one nawet stwierdzone na piśmie, jednak często można się dziś z nimi spotkać. Przypominam sobie jeszcze ze zgrozą, jakie podniecenie panowało w naszym domu, gdy oświadczyłam, że zamierzam poślubić mieszczanina. Zwłaszcza ojciec w głębi duszy nigdy nie pogodził się z moim małżeństwem.

Bettina Sundheim była z domu baronówną von Schonau. Pani von Sassneck uśmiechnęła się.

– Ja na szczęście mogę się poszczycić dostateczną liczbą przodków, inaczej mąż mój nie byłby się mógł ze mną ożenić i romans mego serca skończyłby się przedwcześnie. Zresztą długo już rozglądam się za odpowiednią partią dla Norberta i mam pewne widoki. Nie wiem, Bettino, czy przypominasz sobie jeszcze mego kuzyna Hochberga? Był wtedy w Nizy.

– Baron Rolf Hochberg! O, tak! To piękny, wysmukły mężczyzna o charakterystycznej twarzy i niemal posępnych oczach. Interesował mnie bardzo, chociaż zamienił ze mną niewiele tylko słów.

– Tak, co dziwne, wywiera on na wszystkich prawie kobietach silne wrażenie, nawet dziś jeszcze, gdy dobiegł pięćdziesiątki. Może cała tajemnica jego siły przyciągającej polega na tym, że nie robi sobie nic z kobiet i nie okazuje im najmniejszego zainteresowania.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że jest wrogiem kobiet?

– O nie, na pewno nie jest. Przeciwnie, ponieważ chochał jedną kobietę ponad wszelkie pojęcie, nie pozostało mu zainteresowania dla innych. I dochowuje jej wierności od dwudziestu lat – gdyż od tak dawna już ona nie żyje. Poślubił ją wbrew woli rodziny. Była piękną, ale zupełnie niemającą sierotą po majorze. Krewni pragnęli go ożenić z pewną bogatą dziedziczką, która się w nim zakochała i z której majątku cała rodzina chciała ciągnąć

korzyści. Matka Rolfa nie żyła, ojciec zaś tak został przez innych krewnych omotany, że groził synowi najstraszliwszymi rzeczami, jeśli wbrew jego woli poślubi biedną córkę majora. Rolf uczynił to jednak. Rozpętała się nawałnica oburzenia w całej rodzinie, tylko moi rodzice i ja oraz czczony przez naszą rodzinę wujek nie przyłączyliśmy się do wyroku potępiającego. Rolf przeżył mimo to kilka lat w szczęśliwym małżeństwie ze swoją Marią, która pochodziła zresztą ze starej rodziny szlacheckiej i miała podobno wszelkie zalety ciała i ducha. Nie poznałam jej nigdy, gdyż Rolf żył z nią w zupełnym odosobnieniu, stworzywszy sobie skromny, lecz uczciwy byt. W trzecim roku małżeństwa żona obdarzyła go córeczką, ale mała Marianna kosztowała matkę życie. Rolf twierdził, iż to wskutek przeoczenia lekarza jego Maria zmarła czwartego dnia po porodzie. Był bliski obłędu i tylko myśl o dziecku powstrzymała go od pójścia za nią. Ale ból gnał go odtąd po świecie. Nie mógł znieść widoku ludzi, nie mógł mówić z nikim. Córeczkę oddał na wychowanie mamce, młodej wdowie, której umarło dziecko. Potem przyłączył się do ekspedycji na biegun południowy, nie żegnając się z nikim z nas, przejęty jednym tylko pragnieniem, aby być sam ze swoim bólem. Przez trzy lata nic o nim nie słyszeliśmy i sądziliśmy, że nie żyje już. Ale powrócił.

Tymczasem w domu zmieniło się wiele na jego korzyść. Ojciec umarł, podobnie nasz stary wujek, który żył samotnie jako dziwak i stary kawaler w swoich dobrach Eckartsberge. Wbrew wszelkim oczekiwaniom i ku ponownemu oburzeniu całej rodziny uczynił on Rolfa Hochberga głównym swoim spadkobiercą, pozostawiając mu zamek. Rolf przeniósł się wraz z córeczką do zamku. I żył tam w zupełnym odosobnieniu, aż córka jego podrosła i musiała być wprowadzona do towarzystwa. Widujemy się teraz częściej. Albo Rolf przyjeżdża z córką do Sassneck, albo ja odwiedzam ich w zamku Eckartsberge. Rolf jest jeszcze ciągle dziwakiem i cichym człowiekiem, ciągle jeszcze lubi nade wszystko samotność. Także na córkę jego nie zdołam wpłynąć, chociaż jest ona zupełnie innego usposobienia. Rzecz dziwna, Rolf nie kocha dziecka swojej umiłowanej i tak głęboko oplakiwanej żony w tej mierze, jak można by przypuszczać. Marianna nie jest rzekomo w niczym podobna do matki, ale tak samo niepodobna jest do ojca. Pozbawiona uroku, powierzchowna, trzeźwa i realistyczna, a przy tym kapryśna. Mimo to upatrzyłam ją sobie jako przyszłą panią Sassneck, gdyż okoliczności zgadzają się cudownie. Kiedyś musi się przecież Norbert zdecydować na ożenek, a ostatecznie będzie musiał zawrzeć małżeństwo konwencjonalne. Wiedząc o tym, stara się jak najdłużej odchowić wolność, gdyż jest idealistą. Może uda mu się wywrzeć wpływ na Mariannę; zdaje się; że lubi go ona bardzo, a miłość sprawia przecież często cuda. Tego lata oczekuję także swego kuzyna i jego córki na kilka tygodni w Sassneck. Może młodzi ludzie zbliżą się do siebie. Ja oczywiście powstrzymuję się od

wszelkiej interwencji.

Pani von Sassneck specjalnie dała tak szczegółowy opis swoich stosunków rodzinnych. Ania przysłuchiwała się opowiadaniu z wielką uwagą, ale wyobraźnia jej zajęta była daleko bardziej baronem Hochbergiem i jego romansiem niż Norbertem Sassneckiem i konwencjonalnym małżeństwem.

– Co to... nasza dziecinka zamilkła zupełnie – rzekła pani von Sassneck po chwili z uśmiechem.

Ania ocknęła się z zamyślenia i poczerwieniała lekko. Odpowiedziała uczciwie:

– Myślałam o baronie Hochbergu. Jak godna podziwu jest jego wierność! I jak bardzo musiała zasługiwać na miłość jego zmarła małżonka, skoro nie potrafił jej zapomnieć...

Pani von Sassneck z uśmiechem spojrzała w połyskujące oczy.

– Zdaje mi się, że w tej młodej główce tkwi wielki pociąg do romantyzmu. No, niech się pani nie czerwieni, droga Aniu, jest to przywilej młodości.

3.

Szybko, mijały tygodnie. Ania korzystała z czasu i codziennie wychodziła sama na spacer, gdyż wiedziała, że matka czuje się doskonale w towarzystwie cioteczki Elżbiety. Aż oto nadszedł ostatni dzień ich pobytu w Wiesbaden.

Dzień ten postanowiły panie wykorzystać na wspólną wycieczkę. Pani von Sassneck zamówiła wygodny powóz. Już przed południem, gdy tylko pani Sundheim po raz ostatni napiła się ze źródła, pani von Sassneck zajęła powozem do willi „Mercedes” po matkę i córkę.

Był cudowny, słoneczny dzień, na niebie nie widać było ani chmurki, słowem, dzień nadający się jak najbardziej na wycieczkę.

W Nerotal powóz spotkał kawalkadę. Byli to owi panowie, którzy koło Kochbrunnen przezwali Anię „Słoneczkiem”. Porucznik Dewitz odkrył ją pierwszy i dyskretnie zwrócił na nią uwagę innych. Panowie dojrzeli uroczą postać dziewczęcą i uprzejmie zjechali na bok, jakby w niemym hołdzie pochylając zarazem szpicruty.

Ania wydawała niekiedy po drodze okrzyki radości, gdy oczom jej ukazywał się jakiś szczególnie piękny widok.

Pani von Sassneck z przykrością myślała o oczekującej ją rozłące z Bettiną, chociaż niebawem miały się znowu zobaczyć. Ogarnęło ją posępne przecucie, jakoby miała nie ujrzeć już Bettiny. Natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl. Najchętniej zabrałaby od razu matkę i córkę ze sobą. Ale pani Sundheim musiała przejść jeszcze w domu rodzaj dodatkowej kuracji i mieć kilka tygodni absolutnego spokoju.

Wycieczka aż do końca cieszyła się najwspanialszą pogodą. Koło piątej po południu panie wróciły. Elżbieta serdecznie pożegnała matkę i córkę, kiedy przed willą „Mercedes” wysiadły z powozu. I znowu doznała uczucia, jakoby widziała dziś Bettinę po raz ostatni.

Także pani Sundheim wydawała się bardzo posępna. Długo trzymała przyjaciółkę za obie ręce i z głębokim wzruszeniem spoglądała jej w oczy.

– Żegnaj, moja Elżbieto... Bóg z tobą – rzekła drżącym głosem.

Pani von Sassneck ucałowała ją serdecznie.

– Ja mówię: do widzenia, Bettino. Do zobaczenia w Sassneck.

– Jeśli Bóg zechce, do zobaczenia – odpowiedziała Bettina.

Z Anią pożegnała się pani von Sassneck już wcześniej. Teraz powóz jej odjechał. Ania i matka stały przez chwilę przed żelazną kratą wrót i spoglądały za oddalającym się powozem. Pani von Sassneck odwróciła się jeszcze raz i skinęła im ręką. Oczy Bettiny Sundheim napęłniły się łzami. Z westchnieniem weszła potem, wsparta na ramieniu Ani, do domu.

Gdy się znalazły w swoim pokoju, Ania troskliwie usadowiła matkę na kanapie.

– Tak, mateczko, teraz musisz wypocząć, a jeżeli możesz, prześpij się trochę. Ja mam jeszcze do załatwienia kilka spraw w związku z naszym jutrzejszym wyjazdem.

Pani Sundheim z uśmiechem położyła się na kanapie.

– Tak, Aniu, urządz wszystko jak najlepiej.

– Doskonale! A teraz bądź grzeczna i zamknij oczy, jutro czeka cię zły dzień ze względu na podróż. Do widzenia, mateczko, niech cię Bóg strzeże!

– Do widzenia, moje drogie dziecko.

Jeszcze jeden pocałunek, potem Ania opuściła szybko skromny, ale ładnie i schludnie urządzonej pokój pensjonatowy i zbiegła po wyłożonych płytkami schodach. Sprężystym krokiem ruszyła w stronę poczty. Liczne ławki w alei były teraz, gdy słońce nie ogrzewało ich już, puste. Zrobiło się chłodno, a kuracjusze byli zbyt lękliwi, aby przebywać jeszcze na powietrzu. Szeroka promenada w przyległych plantach była więc dość odludna.

Ania ruszyła szybko w tę stronę, aby jak najrychlej powrócić do domu. Nagle zwolniła kroku. Przejęta głębokim współczuciem ujrzała sparaliżowanego. Siedział samotny i opuszczony na ławce i daremnie usiłował podnieść kulę, która mu upadła.

Ania podbiegła do niego natychmiast, podniosła kulę i przemówiła współczująco i uspokajająco do podrażnionego widocznie swoją niezręcznością mężczyzny, który uskarżał się teraz, że już od dawna znajduje się w tym bezradnym położeniu. Drżał z zimna i podniecenia. Był to człowiek z uboższych sfer. Ania zatroszczyła się o niego i starała się go podnieść.

Nie zauważyła, że w tej samej prawie chwili zbliżył się z przeciwnej

strony jakiś szczupły, wysoki pan, lat mniej więcej trzydziestu, elegancko ubrany. I on zauważył kłopotliwe położenie sparaliżowanego i chciał mu przyjść z pomocą, ale przybył za późno.

Teraz zatrzymał się mimo woli, nie wiedząc, czy pomoc jego jest jeszcze potrzebna. Z dziwnym upodobaniem przysłuchiwał się miękkiemu, dodającemu otuchy głosowi dziewczęcemu. Nie rzucił jeszcze wzrokiem na twarz Ani, gdyż stała odwrócona od niego. Poznawał tylko po wysmukłej, delikatnej postaci, że ma przed sobą młodą panienkę. Potwierdził mu to także jej głos.

Początkowo zwracał jednak większą uwagę na sparaliżowanego niż na nią. Ania starała się pomóc biedakowi wstać. Ale wskutek długiego siedzenia i daremnych wysiłków poprzednich opadł on zupełnie z sił. Wówczas nieznajomy zdjął kapelusz, zbliżył się i rzekł uprzejmie:

– Pozwoli pani, że jej pomogę.

Ania odwróciła się szybko. Ujrzała szczupłą, energiczną twarz męską, opaloną od słońca i wiatru. Przez chwilę dwie młode pary oczu przyglądały się sobie. Potem nagle czerwień zaalała twarz Ani. Zbyt wyraźnie widać było w rysach nieznajomego, że uroda Ani zaskoczyła go i że tę urodę podziwiał.

Opanował się jednak natychmiast, spostrzegłszy po rumieńcu, jak niemile dotknął ją jego podziw.

– Widziałem, że się pani daremnie starała podnieść tego nieszczęśliwca. Czy mogę pani pomóc? – zapytał z pełnym szacunku ukłonem.

Ania szybko przewyciężyła zmieszanie.

– Obawiam się, że ten biedny człowiek nie będzie mógł odbyć sam drogi do domu. Czy byłby pan łaskaw sprowadzić dorożkę?

Nieznajomy skinął głową i pobiegł szybko. Po kilku minutach sprowadził taksówkę. Podniósł teraz sparaliżowanego, Ania podparła go z drugiej strony i w ten sposób zaprowadzili go do auta. Nieszczęśliwy westchnął.

– Podróż będzie bardzo droga – rzekł lękliwie.

– Niech się pan o to nie troszczy, niech pan spokojnie wsiada – odparł nieznajomy.

Ulokował sparaliżowanego w pojeździe, Ania podała mu kulę i nakryła go ciepłym pledem.

– Czy mogę uczynić coś jeszcze dla pana? – zapytała współczująco.

Biedak potrząsnął głową i sięgnął po jej rękę.

– Nie, droga panienko... i niech pani Bóg zapłaci, że mi pani pomogła. I panu także... dziękuję stokrotnie.

Ania mimo woli rzuciła błagalne spojrzenie na charakterystyczną twarz nieznajomego. Zrozumiał znać to spojrzenie i chociaż chętnie pozostałby z czarującą panienką, zajął szybko miejsce obok kaleki.

– Odprowadzę pana do domu, sam nie da pan sobie rady – rzekł do

sparaliżowanego.

Rozjaśnione spojrzenie dziwnie uduchowionych oczu dziewczęcych wynagrodziło go za tę decyzję. Ania cofnęła się teraz spokojnie. Nieznajomy zdjął kapelusz w głębokim ukłonie, Ania podziękowała skinieniem głowy.

Ania Sundheim zakończyła swoje sprawunki i powracała do willi „Mercedes”. Kiedy skręciła na Taunusstrasse, przejechał obok niej ten sam samochód. Ujrzała w nim nieznajomego, który wraz z nią pomagał sparaliżowanemu. I on dostrzegł ją, i uchylił kapelusza. Przez chwilę zdawało się, że ma ochotę zatrzymać auto i zbliżyć się do panienki pod pretekstem zdania jej sprawy z przebiegu swego samarytańskiego uczynku. Ale w dumnej jej postawie wyczytał nieświadomą odmowę. Pojechał więc dalej.

Ania zaś musiała ciągle na nowo myśleć o zajmującej, mądrej twarzy nieznajomego, w którego oczach błyszczało tyle ciepła. Z właściwym sobie zamiłowaniem do prawdy pomyślała, że nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który by się jej od pierwszego wejrzenia tak spodobał. Stanowczo wywarł na niej całym swoim zachowaniem silne wrażenie.

Ale na tym postanowiła też zakończyć rozważania o spotkaniu. Nigdy już nie ujrzy tego nieznajomego, nie dowiedziała się nawet jego nazwiska, ponieważ nie miał czasu przedstawić się. Złajała siebie samą. Nie było przecież jej zwyczajem zastanawiać się nad nieznajomymi młodzieńcami.

4.

Pani von Sassneck posiadała wielki majątek i dlatego mogła po śmierci męża i utracie majoratu urządzić sobie jednak życie według własnego upodobania.

Przygotowała już testament i rozporządziła swoim mieniem. Poza kilkoma legatami miało ono przypaść w równych częściach Norbertowi Sassneckowi i baronównie Mariannie Hochberg.

Gdy jednak dzisiaj siedziała w eleganckim salonie w Nassauer Hof, pomyślała sobie, że para spadkobierców może znieść jeszcze drobne umniejszenie ich dziedzictwa. Postanowiła więc na wszelki wypadek dodać do swego testamentu klauzulę, mocą której pewien legat – w jakiej wysokości, nad tym miała się jeszcze zastanowić – przypadnie Ani Sundheim.

Dziewczyna zdobyła szturmem jej serce, czuła potrzebę uczynienia dla niej czegoś dobrego i uchronienia jej nawet po swojej śmierci od skrajnej nędzy. Zaraz po powrocie postanowiła dodać to zarządzenie do swego testamentu.

Gdy tak siedziała, zatopiona w myślach, spoglądając przed siebie, a zmrok rzucał już cienie na pokój, zameldowano jej pana von Sassnecka, jej bratanka.

Radośnie zaskoczona podniosła ku niemu wzrok.

– Więc jednak już dzisiaj, mój drogi Norbercie! Jakże się cieszę, że cię znowu widzę!

Norbert von Sassneck pochylił się nad jej ręką, którą wyciągnęła do niego z uśmiechem.

– A ja cieszę się niezmiernie, że zastaję cię tak rześką i zdrową. Kuracja pomogła ci widocznie?

– Nie tyle kuracja, ile towarzystwo pewnej miłej, starej przyjaciółki. Pisałam ci przecież o tym spotkaniu. Ale bardzo to jednak ładnie z twojej strony, że przyjechałeś po mnie. Chodź, siadaj i opowiedz, co się przez ten czas działo u nas w domu.

– Źle się działo, ciociu Elżbieto, ciągle tęskniłem za tobą. Sassneck bez ciebie to jak dzień bez słońca.

– Dajże pokój tym komplementom – zaśmiała się pani Sassneck. – To nie uchodzi między uczciwymi ludźmi.

– Bo też to nie są komplementy. Konstatuję tylko fakty. Szczerze mówię, bardzo mi było ciebie brak. Cieszę się, że mogę cię znowu zabrać do domu.

Pani von Sassneck serdecznie podała mu rękę.

– Rada jestem, że znaczę coś jeszcze dla ciebie, mój drogi Norbercie. Ale czy nie jesteś głodny albo spragniony? Czy zjemy razem, czy ci kazać poddać szybko jakąś małą przekąskę?

– Zjemy razem. Ja już coś przekąsiłem w pośpiechu.

– A kiedy przyjechałeś?

– Dopiero co, zmieniłem tylko ubranie, aby nie wejść do twego pokoju w pyle podróży. Byłbym tu już nieco wcześniej, gdyby mnie nie powstrzymało dzieło miłosierdzia. Szedłem z dworca piechotą, gdyż po długiej jeździe chciałem się trochę rozruszać. Walizę oddałem posługaczowi hotelu, ponieważ na dwa dni nie zabrałem własnego służącego. Na Wilhelmstrasse nadszedłem akurat, gdy jakaś młoda dama daremnie usiłowała okazać pomoc sparaliżowanemu.

Norbert von Sassneck opowiedział przygodę, przemilczał tylko, że piękna panienka wywarła na nim silne wrażenie.

Pani von Sassneck nie domyślała się nawet, że siostrzeniec jej spotkał się z Anią Sundheim. Opowiedziała mu o wycieczce, którą odbyła dzisiaj z panią Sundheim i jej córką. Norbert przysłuchiwał się trochę roztargniony. Myśli jego zajęte były parą fiołkowych oczu. Postanowił pójść jutro rano do Kochbrunnen, gdyż sparaliżowany powiedział, że widywał tam często tę panienkę. Postanowił tedy naprawić to, czego dzisiaj zaniedbał, przedstawić się i zdać sprawę ze swojej misji. Gdy ciotka opowiedziała mu, że zaprosiła panią Sundheim i jej córkę do Sassneck oraz zwierzyła się z innych swoich planów co do Ani, przysłuchiwał się wprawdzie z zainteresowaniem i wyraził radość, iż będą mieli tak miłych gości, nie przeczuwał jednak, że wizyta ta zainteresuje i jego.

Po chwili pogawędki Norbert zapytał, czy ciotka Elżbieta chce z nim pójść do teatru.

– Chciałbym skorzystać ze sposobności, ciociu, gdyż w Sassneck nie

można mieć wielu rozrywek – rzekł.

Pani von Sassneck spojrzała na zegarek.

– Jest już dość późno, ale jeżeli dostaniesz jeszcze bilety, zabiorę się chętnie.

Przypadkowo portier hotelu zdołał dostać dwa bilety, udali się więc oboje do teatru.

Podczas pauz Norbert wychodził do foyer, ciotka jego zaś pozostawała w łoży. Spotkał kilku dawnych kolegów ze swego byłego pułku, którzy przedstawili mu jeszcze kilku panów. Była to owa grupa, która ochrzciła Anię Sundheim mianem „Słoneczka”. Norbert umówił się z nimi na spotkanie po przedstawieniu. Odprowadził najpierw ciotkę do hotelu, pożegnał się z nią, a potem spędził jeszcze kilka wesołych godzin w gronie swoich znajomych. W trakcie rozmowy wspomniano też z zachwytem „Słoneczko”. Gdy Norbert zapytał, kto to jest, porucznik Dewitz opisał mu „Słoneczko” w najpromienniejszych barwach. Tylko nazwiska jej nie znał nikt. Przy opisie złocistobrunatnych włosów i wspaniałych fiołkowych oczu błysnęła Norbertowi myśl, że „Słoneczko” jest może ową piękną, czarującą samarytanką. Nie zdradził się jednak ze swymi domysłami, ale umówił się z panami, że spotka się z nimi nazajutrz rano przed Nassauer Hof. Mieli pójść razem do Kochbrunnen.

Ponieważ z ciotką miał się spotkać dopiero o jedenastej, godziny przedpołudniowe miał wolne. Panowie przybyli punktualnie, po czym wszyscy razem ruszyli do źródła.

Gdy znajdowali się o kilka kroków od Kochbrunnen, ujrzeli nadjeżdżający powóz, w którym siedziała Ania Sundheim z matką. Jechały na dworzec. Porucznik Dewitz pierwszy dojrzał je swoim sokolim wzrokiem.

– Baczość, „Słoneczko” w powozie – zasygnalizował.

Wszystkie głowy zwróciły się w tę stronę. Norbert spojrział także z zainteresowaniem. Rzeczywiście, przypuszczenia jego były słuszne, „Słoneczko” było ową piękną nieznajomą. Chciał się uklonić, ale Ania na widok grupy, która zawsze okazywała jej tyle zainteresowania, szybko odwróciła wzrok. Norberta nie dostrzegła wcale pośród innych panów. Nie mógł uklonić się jej. Panowie spoglądali za powozem, aż zniknął.

– Biada! zdaje mi się, że tym razem „Słoneczko” zaszło nam na zawsze. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa „Słoneczko” odjeżdża – rzekł jeden z panów z ubolewaniem.

– I pozostanie nam tylko piękne wspomnienie, którego nie znamy nawet z nazwiska – dodał Dewitz.

Norbert nie powiedział nic. Nie zdradził ani słowem swego wczorajszego spotkania z młodą damą.

Ale w myślach nazywał ją także „Słoneczkiem”, gdyż nie znał innego jej

imienia.

5.

Zamek Sassneck leżał w lesistej okolicy na granicy Harzu i Turynгии. Był to imponujący budynek w stylu późnego renesansu, doskonale zachowany i sprawiający wrażenie, że może przetrwać jeszcze wieki.

Pewnego promiennego ranka w początku lipca pani von Sassneck siedziała z bratankiem na tarasie, zastawionym wygodnymi nowoczesnymi meblami plecionymi. Pomiędzy parą siedzących stał suto nakryty stolik ze śniadaniem.

Służący wniósł teczkę z pocztą i podał ją Norbertowi. Młodzieniec dokończył jednak najpierw śniadania, zanim zajrzał do poczty. Potem rzekł:

– A teraz, cioteczko, zobaczmy, co nam przynosi poczta. Oto list dla ciebie, wygląda rzeczowo i trzeźwo, racja, to od twego dostawcy bielizny. A tu jeszcze jeden, z żalobną obwódką, to nic miłego.

Pani von Sassneck wstała szybko.

– Daj mi najpierw ten – rzekła niespokojnie.

– Ależ droga cioteczko, pobladłaś tak nagle! Dlaczego się tak przerażasz? Ta wiadomość żalobna nie może cię przecież zbyt blisko dotyczyć!

– Sądzisz, że nie mam już wiele do stracenia, Norbercie, ale mylisz się, jest jeszcze na świecie kilka osób droгих mi i ukochanych.

Zaledwie rzuciła okiem na pieczętkę pocztową, skinęła posępnie głową.

– Zaraz to sobie pomyślałam! Bettina Sundheim! – zawołała boleśnie i szybko otworzyła kopertę.

Od wyjazdu z Wiesbaden korespondowała stale z Bettiną, lecz ostatni list pisała już Ania pod dyktando matki, która czuła się bardzo źle.

A teraz zapewne nastąpił koniec.

List żalobny, napisany prostym, mocnym charakterem pisma Ani, brzmiał:

„Droga, czcigodna cioteczko Elźbieto!

Muszę dziś pisać bardzo krótko. Nie mogę się skupić. Moja najukochańsza Matka zmarła tej nocy i w niedzielę rano będzie pochowana. Wie Pani, droga cioteczko Elźbieto, jak wiele straciłam. Nie mogę się jeszcze pogodzić z tym, że jej kochane, dobre oczy nigdy już nie spojrzą na mnie. Ból mój jest bezgraniczny. W ostatniej swej godzinie wspominała w serdecznych słowach i Panią. Ale o tym później. Na dziś tylko to i serdeczne pozdrowienia od

oddanej Ani Sundheim”.

Z wilgotnymi oczyma złożyła pani von Sassneck ten list.

– Zatem i Bettina nie żyje. Teraz naprawdę już niewiele mam do stracenia. Biedna, mała Ania! – rzekła jak do siebie. – Bettina była to droga, subtelna dusza, która darzyła wszystkich, których kochała, skarbami swego charakteru. I była jedyną moją przyjaciółką, w pełnym znaczeniu tego słowa.

– A tak się cieszyłaś, że cię odwiedzi!

– Ach, chciałam jej dać kilka tygodni radości. Ale od dawna już trapiło mnie posępne przeczucie, że nie zobaczę jej więcej. Jak ci opowiadałam, cierpiała wiele.

– Więc życz jej wiecznego spokoju, cioteczko, i pociesz się myślą, że cierpienie jej skończyło się wreszcie.

Pani Sassneck otarła łzy.

– Ale biedna Ania, jej adoptowana córka! Jest z pewnością zupełnie bezradna wobec tego ciosu.

– Czy nie zamierzałaś przyjąć tej panienki jako damy do towarzystwa?

– Tak, tak, obiecałam Bettinie, że znajdzie ona u mnie dom. Chwilowo jednak jest przecież sama.

Zatonęła znowu w myślach, potem nagle podniosła głowę.

– Kiedy mogłabym pojechać do Berlina, Norbercie? Ty przecież pamiętasz rozkład pociągów?

– Chcesz sama pojechać do niej?

– Tak. Chcę oddać Bettinie ostatnią posługę, a moim obowiązkiem przyjaźni jest wesprzeć jej córkę w chwili niedoli.

– Gdybyś była gotowa w ciągu dwóch godzin i pojechała autem do miasta, zdążyłabyś jeszcze na pociąg. Inaczej musiałabyś czekać do wieczora na połączenie.

– Będę w tym czasie gotowa – odpowiedziała pani von Sassneck.

– Czy długo tam pozostaniesz?

– O nie, tylko do pogrzebu. Zaraz po załatwieniu wszelkich koniecznych spraw powrócę i przywiozę ze sobą Anię Sundheim. Idę się przygotować do drogi, a ty zamów tymczasem auto.

– Chętnie, cioteczko. Ale oto jeszcze jeden list do ciebie, z Eckartsberge, czy nie przeczytasz go najpierw?

Pani von Sassneck otworzyła list i przeczytała półgłosem:

„Kochana Elżbieto!

Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, przywiozę Mariannę w połowie sierpnia do Sassneck. Mogłaby pozostać u Ciebie do początku października. Ja będę musiał zaraz wracać, gdyż ze względu na żniwa nie mogę być długo poza domem. We wrześniu przyjadę także na tydzień lub dwa i zabiorę Mariannę. Zbiory będą już wówczas sprzątnięte. Zawiadomię Cię zawczasu o dokładnej dacie przyjazdu Marianny, abyś była przygotowana. Napisz mi kilka słów, czy Ci to odpowiada. Serdeczne pozdrowienia dla Ciebie i Norberta

Twój wierny kuzyn Rolf Hochberg”

Skończywszy list, pani von Sassneck spojrzała badawczo w twarz bratanka.

– No, cóż ty na to, Norbercie? Marianna i kuzyn Rolf, a przy tym jeszcze Ania Sundheim – wielki ruch zapanuje w naszym starym gnieździe. Będziesz miał towarzystwo dwóch panienek.

Norbert nie odpowiedział. Wiadomo mu było, jakie plany ma ciotka Elżbieta wobec niego i Marianny Hochberg, lecz wiedział także, że będzie jej musiał sprawić zawód. Baronówna Marianna nie podobała mu się zupełnie, chociaż była bardzo ładną dziewczyną. Ale charakter jej działał na niego odpychająco.

– Sądzę, że panna Sundheim przyjeżdża, aby tobie dotrzymywać towarzystwa. A Marianna... no, wiesz przecież, jaka ona jest.

– Widzę, że się nie cieszysz z jej wizyty.

– Szczerze mówiąc, nie, cioteczko Elżbieto. Oczekuję nawet tej wizyty niechętnie, gdyż wiem, jakie szczególne plany knujesz w stosunku do mnie.

Pani von Sassneck poczerwieniała nieco. Potem szybko podała mu rękę.

– Nie gniewaj się na mnie o to, Norbercie. Plany, to za wiele powiedziane. Chciałam tylko spróbować zbliżyć ciebie i Mariannę. Kiedyś musisz się przecież ożenić, jesteś ostatnim Sassneckiem. Czyż stary ród ma wygasnąć, a majorat przejść na własność państwa?

– Nie, cioteczko, ale czyż jest to tak pilne? Jestem jeszcze dość młody.

– Mężczyzna trzydziestodwuletni jest już dojrzały do małżeństwa, chociaż oczywiście nic bardzo pilnego nie ma, drogi Norbercie. A wiesz, że nie masz

wielkiego wyboru. Niewiele jest pań niezamężnych, odpowiadających ci wiekiem i mogących wytrzymać próbę przodków.

Norbert roześmiał się i spojrzął jej w twarz.

– Przybędzie ich, cioteczko, jeżeli zaczekam jeszcze pięć czy sześć lat. A nie będziesz przecież zła na mnie, jeżeli wybór mój nie padnie na Mariannę?

– Zła na pewno na ciebie nie będę, Norbercie. Jeżeli Marianna nie jest ci sympatyczna, nic się w tym nie da zmienić.

– W każdym razie nie byłaby z nas dobrana para. Uważam, że Marianna byłaby daleko odpowiedniejsza dla Freda Bergena, który w ubiegłym roku na śmierć i życie smażył tu do niej cholewki i którego niewątpliwie kokietowała.

– Miałam wrażenie, że kokietowała pana von Bergena tylko, żeby ciebie podrażnić.

– W takim razie chybiła zupełnie celu. Nigdy nie poślubiłbym kobiety, która tak... no... powiedzmy... lekkomyślnie wzbudza w innych mężczyzn nadzieje, po ty tylko, aby się okazać godniejszą pożądaną. Byłoby mi naprawdę żal Bergena. Zdaje się, że kocha on szczerze Mariannę.

– Czy nie idzie mu wyłącznie o jej majątek?

– Nie sądzę. Chociaż Bergen jest tylko porucznikiem o niewielkich dochodach z domu, to jednak ma uczciwy charakter. Oczywiście nie starałby się o Mariannę, gdyby była uboga, gdyż wtedy nie mógłby poważnie myśleć o małżeństwie z nią. Ale zdaje się, że kocha ją naprawdę.

– Sądzę więc, że tę zupełnie beznadziejną sprawę należy złożyć ad acta. Ale teraz muszę się już śpieszyć. Przy sposobności pomówimy jeszcze o tym.

I pani von Sassneck pozostawiła siostrzeńca samego z jego korespondencją.

Norbert przeczytał otrzymane listy, potem kazał przygotować auto dla ciotki i osiedlać dla siebie wierzchowca. Pani von Sassneck zjawiała się punktualnie w towarzystwie swojej pokojówki Leny.

Norbert pomógł jej przy wsiadaniu i pożegnał się z nią serdecznie. Potem dał wskazówki szoferowi, a gdy auto ruszyło, dosiadł swego konia, aby wyjechać na pola.

Zatopiony w myślach, puścił konia wolno. Rozmowa z ciotką wywarła na nim silne wrażenie. Odkąd został panem majoratu Sassneck, przejął nie tylko przywileje, ale i obowiązki tego stanowiska. A najcięższym obowiązkiem wydawało mu się małżeństwo, w którym serce jego nie mogło przemówić swobodnie. Nie śpieszyło mu się wcale szukać narzeczonej z herbarzem w ręku.

Póki żył jeszcze jego kuzyn, Jan Sassneck, prowadził skromne, ale miłe życie porucznika. Stryj, pan majoratu, wyznaczył mu pensję, zadowalającą w zupełności jego wymagania. Ale potem, gdy Jan Sassneck utonął wraz z kolegą, życie przybrało nagle inny zupełnie wyraz. Stryj zażądał od niego,

aby się zdymisjonował i zajął gospodarką w Sassneck.

Z radością uwolnił starego, schorowanego pana od brzemienia obowiązków. Serce skłaniało go do zastąpienia w miarę możliwości stryjowi i jego żonie utraconego syna. A gdy stryj umarł, stał się prawdziwą podporą dla ciotki Elżbiety. Szanował ją bardzo i kochał, toteż bolało go, że nie mógł spełnić jej życzenia i poślubić Marianny Hochberg.

W głębi duszy Norbert Sassneck był idealistą. Jako młody porucznik miał przelotne miłości, a i później podobała mu się niejedna kobieta. Ale tego, czego serce jego szukało potajemnie, nie spotkał jeszcze. Takiej istoty nie mógł spotkać wśród równych mu rodem. Nie wolno mu było nawet marzyć o niej.

Oddawał się jednak marzeniom. I oto przed oczyma jego wyobraźni ukazała się wysmukła, piękna dziewczyna o kędzierzawych, połyskujących złotem włosach i uduchowionych fiołkowych oczach, pochylająca się litościwie nad nieszczęśliwym i starająca się nieść mu pomoc.

Jak wizja wynurzyła się przed nim i znikła znowu. Kim ona mogła być, gdzie się znajdowała teraz?

Norbert otrząsnął się z zadumy, starając się odegnać od siebie myśl o „Słoneczku”.

Nie wiedział jednak, że to „Słoneczko” wszędzie niebawem w Sassneck.

6.

Ania Sundheim z bólem serca zrobiła najkonieczniejsze przygotowania do pogrzebu matki. Czym była dla niej zmarła, pojęła teraz dopiero, gdy ją utraciła. Była naprawdę matką, nigdy nie dała jej odczuć, że Ania jest dzieckiem obcych ludzi.

Toteż śmierć ta ugodziła ją w samo serce. Była teraz zupełnie sama na świecie.

Gdy wszystkie przygotowania zostały już zakończone, Ania usiadła przy śmiertelnym łożu matki. Zamglonym wzrokiem wpatrywała się w tę cichą twarz, którą śmierć uwolniła od cierpienia.

W małej kuchence siedziała posługaczka, która podczas tych dni pozostała jeszcze przy Ani. Raczyła się kawą i chlebem z masłem i raz po raz zaglądała ze smutkiem do pokoju. Ale Ania ciągle wzbraniała się zjeść cokolwiek.

I teraz pani Lehmann weszła znowu z energicznym wyrazem pełnej, czerwonej twarzy.

– Już ja na to dłużej nie mogę patrzeć, panienko. Choćby kropelkę kawy i kawałek chleba! Straci pani zupełnie siły, jeżeli nie będzie pani nic jadła – rzekła rezolutnie.

Ania wstała z westchnieniem i wyszła z nią. Czuła się rzeczywiście okropnie, gdyż od wczoraj prawie nic nie jadła.

– Zniosłam pani kawę i chleb do jadalni – rzekła pani Lehmann na korytarzu.

Ania w milczeniu skinęła głową i weszła do pokoju. Zmusiła się, aby

zjeść, co jej naszykowała pani Lehmann, która i teraz weszła, a widząc, że Ania naprawdę je, przyniosła jej jeszcze kawałek chleba z zimnym mięsem, po czym wyszła cichutko.

Łzy potoczyły się po policzkach Ani. Zachowanie pani Lehmann wzruszyło ją.

Posępna i groźna leżała przed nią przyszłość.

W głębi duszy nie podzielała nadziei matki, że pani von Sassneck weźmie ją do siebie. Wiedziała wprawdzie, że cioteczka Elżbieta to szlachetna i poczciwa kobieta, ale trudno było uwierzyć, iż miała poważny zamiar zaofiarowania jej po śmierci matki domu w Sassneck.

Dokądże zapędzi ją teraz wichur niby opadły liść? Nigdy by nie przyszło Ani na myśl przypomnieć pani von Sassneck o przyrzeczeniu. Zaraz po pogrzebie matki będzie musiała rozpocząć starania, aby znaleźć jakąś posesję. Mieszkanie trzeba opuścić, a panią Lehmann zwolnić. Trzeba było teraz oszczędzać każdy grosz, aby mogła przetrzymać do czasu, aż stanie na pewnym gruncie.

Posępne te myśli kazały jej na chwilę zapomnieć o żałobie. Z westchnieniem wstała i zniosła naczynia do kuchni. Nagle zabrzmiał dzwonek przy drzwiach wejściowych.

Pani Lehmann odstawiła swoją filiżankę i wyszła otworzyć. Przyniesiono wieniec. Wniosła go do pokoju, gdzie leżała zmarła.

– Pani Bornemann z drugiego piętra kazała się kłaniać, i przykro jej bardzo... hm! Śliczny wieniec, kosztował co najmniej dwie marki, chociaż kwiaty są teraz tanie – rzekła z uznaniem i położyła wieniec u stóp zmarłej.

– Proszę podziękować serdecznie – rzekła Ania, spoglądając smutno na skromny wieniec.

Znowu rozległ się dzwonek.

Ania nie zwróciła na to uwagi. Woń kwiatów w pokoju zmęczyła ją. Z przymkniętymi oczyma siedziała obok matki, gdy pani Lehman weszła znowu do pokoju.

Tam razem nie miała w rękach kwiatów, lecz kartę wizytową, którą podała Ani.

– Na Boga, panienko, przyszła jakaś elegancka dama, która chce z panienką mówić. Zaprowadziłam ją do salonu. Tu jest jej nazwisko.

Zaledwie Ania rzuciła okiem na wizytówkę, zerwała się nagle.

– Cioteczka Elżbieta! – zawołała z radosnym podnieceniem.

Nie troszcząc się o panią Lehmann, wybiegła z pokoju. Tymczasem pani von Sassneck ze wzruszeniem rozglądała się po skromnym pokoiku, który pani Lehmann określiła nazwą „salonu”.

Biedna Bettina! – pomyślała, uświadomiwszy sobie, jak smutno odmienił się los tak bogatej niegdyś i poważanej żony senatora.

Ale oto otworzyły się już drzwi i Ania Sundheim, blada i podniecona, z zapłakanymi oczyma, stanęła przed nią.

– Cioteczko Elzbieto... ach... czy wolno mi nazywać panią jeszcze cioteczką Elzbieta... – wyjąkała.

Pani Sassneck bez słowa wzięła ją w ramiona.

– Jak może pani pytać o to, biedne, kochane dziecko. Przybyłam, aby spełnić życzenie mojej biednej Bettiny. Wie pani przecież, Aniu, że teraz należy pani do mnie, że dom pani jest teraz w Sassneck?

Ania spojrzała na nią z nieopisanym wyrazem twarzy.

– Droga, kochana cioteczko Elzbieto... ja... ach... ja nie śmiałam wierzyć, że myśli pani poważnie. Sądziłam, że chce pani tylko uspokoić w ten sposób moją kochaną mateczkę. Byłam pani taka wdzięczna, że przyrzeczeniem tym uczyniła jej pani śmierć lżejszą.

Pani von Sassneck czule i pocieszająco pogłaskała złociste włosy Ani.

– Przyrzeczenie... tak, Aniu, dałam jej przyrzeczenie. A gdy pozna pani lepiej Elzbieta Sassneck, będzie pani wiedziała, że dotrzymuje ona swoich przyrzeczeń. I nie odjadę bez pani do Sassneck. Ale teraz niech mnie pani zaprowadzi do swojej matki, drogie dziecko, chcę raz jeszcze spojrzeć w jej oblicze.

Otoczyła Anię ramieniem i podeszły obie do Bettiny Sundheim.

Z oczu pani von Sassneck popłynęły łzy. Ania stała obok niej szlochając. Pani von Sassneck objęła ją.

– Tak, dziecko, śmierć jest okrutna i nie pyta, czy serce pęka z bólu. Nauczyłam się korzyć przed nią w bolesnych godzinach. Dla pani niech będzie pociechą, że mogła pani aż do ostatniej chwili otoczyć matkę miłością. Czy ciężką miała śmierć?

– Nie, dzięki Bogu zasnęła łagodnie i spokojnie. Wieczorem opowiadała o pani i o pensji, na którą uczęszczaliście. Powiedziała mi, że byłaby rada, gdyby mogła wrócić do zdrowia, aby pojechać do Sassneck. Od powrotu z Wiesbaden ciągle o tym mówiła. Potem próbowała zasnąć. Ostatnimi czasy cierpiała na bezsenność. Ale tym razem zasnęła szybciej niż zwykle. Siedziałam przy niej jeszcze przeszło godzinę, rada, że matka śpi tak mocno. Potem wstałam i chciałam się także położyć. Ale ona obudziła się nagle znowu, walcząc jak zwykle z astmą. Podałam jej krople. Uspokoiła się i uśmiechnęła do mnie. „Spałam tak dobrze, Aniu, teraz będę znowu spała, spodziewam się, że długo”, rzekła i pocałowała mnie. Zasnęła w moich ramionach. Nie śmiałam się poruszyć, aby jej nie obudzić. Raz przeszedł przez jej ciało dreszcz i wyprostowała się. Ale ja nie przeczuwałam, co się stało. Czułam tylko, jak dziwnie sztywna i ciężka spoczywała w moich ramionach. I nagle spojrzałam na jej twarz, i wiedziałam, że straciłam swoją ukochaną mateczkę.

Znowu łzy potoczyły się po twarzy Ani. Pani von Sassneck pogłaskała jej główkę.

– Walka już skończona, moje dziecko. Nie mąćmy jej spokoju.

Wolno wyszły z pokoju śmierci. Ania poprowadziła panią Sassneck do jadalni.

– Czy mogę pani podać coś do zjedzenia, cioteczko Elżbieto? – zapytała, opanowując się z trudnością.

Pani von Sassneck także zmusiła się do spokoju.

– Nie, dziecko, dziękuję pani, miałam w hotelu wszystko, czego mi trzeba. Jeżeli pani chce, omówmy teraz to, co się musi stać. Czy do pogrzebu wszystko już przygotowane?

– Tak, cioteczko Elżbieto. Nasza posługaczka jest rezolutną, praktyczną kobietą. Poradziła sobie ze wszystkim.

– W takim razie będziemy jej chyba mogły powierzyć także zlikwidowanie pani małego gospodarstwa. Nie chciałabym pozostawać poza domem dłużej, niż trzeba, a koniecznie chcę panią zaraz zabrać z sobą. Niech pani powie posługaczce, co pani chce stąd zabrać, a ona przysle to pani później. Potrzebną garderobę niech pani zabierze. Przywiozłam swoją pokojówkę, pomoże ona pani w spakowaniu się. I lepiej będzie, gdy się pani zajmie czymś, co oderwie pani myśli od tego bólu.

Ania miała wrażenie, jakby chwiejący się statek jej życia zawinął znowu do spokojnego portu. Bez słowa ucałowała rękę pani von Sassneck, która uśmiechnęła się do niej.

– Tak, dziecinko, a teraz niech pani zawoła swoją posługaczkę. Sama z nią pomówię.

Pani Lehmann okazała się istotnie osobą praktyczną. Zrozumiała natychmiast, czego od niej żądano.

Już następnego dnia zawiadomiła, że pani Bornemann z drugiego piętra kupiłaby chętnie meble dla swojej córki, która wychodzi za mąż, o ile będą niedrogie. Wszystko załatwiono więc szybciej, niż można się było spodziewać. W niedzielę Bettina Sundheim została pochowana, a już w poniedziałek rano Ania odjechała z panią von Sassneck.

7

Norbert Sassneck otrzymał od ciotki telegram, w którym zapowiadała swój przyjazd i prosiła o przysłanie auta na dworzec.

Norbert chciał sam udać się na stację po ciotkę, ale w ostatniej chwili coś mu przeszkodziło i musiał pojechać w pole. Powrócił więc do domu dopiero, gdy ciotka Elżbieta i Ania Sundheim już tam przybyły. Natychmiast jednak udał się do ciotki, która przyjęła go w swoim małym, ślicznym saloniku.

– Cieszę się, że mam cię znowu, cioteczko – zawołał. – Bóg świadkiem, gdy ciebie nie ma, jestem tylko połową człowieka. Z samych nudów pojechałem wczoraj do miasta. Godzinami przesiadywałem w kasynie oficerskim i wróciłem dopiero o świcie.

– Spodziewam się, że się przynajmniej dobrze bawiłeś? – zapytała pani von Sassneck z uśmiechem.

– Otóż nie, cioteczko, to właśnie najsmutniejsze. Fred Bergen wczoraj wieczór wraz z kilkoma innymi zuchami poszedł do swojego pułkownika. Musiałem się więc zadowolić pozostałymi, wysłuchiwać ich głupich dowcipów i myśleć, o ile milej byłoby mi w domu, gdyby cioteczka Elżbieta nie pozostawiła mnie samego.

– Więc dlaczego zostałeś tam tak długo? – przekomarzała się pani von Sassneck.

– No... bo nie mogłem się zdobyć na pojechanie do domu. Nie, cioteczko... teraz już cię tak prędko nie puszczę. Wiesz, gdy ci panowie są u nas i ty jesteś przy tym także, są oni daleko bardziej zajmujący.

– Nie przypisuję tego bynajmniej sobie. Podnieta pochodzi niewątpliwie

od innych, młodych pań, które przeważnie są tu wtedy także. Im z pewnością przypada ta zasługa.

Norbert usiadł naprzeciwko niej w fotelu, z zadowoloną miną.

– A ja myślę, że to jednak twoja zasługa, cioteczko. W twoim towarzystwie jest zawsze tak miło, że dodaje to wszystkim humoru. Nigdzie nie czuję się tak dobrze, jak w domu.

Przez chwilę spoglądała z milczącym uśmiechem w jego twarz. Jej wzrok z przyjemnością spoczywał na tej eleganckiej, rasowej postaci.

– Jesteś już rzeczywiście dojrzały do małżeństwa, Norbercie.

Młodzieniec zrobił komicznie przerażoną minę.

– Cioteczko, na miłość Boga, nie podejmujemy teraz tematu małżeństwa, nie ochłonąłem jeszcze po ostatnim razie – zażartował. I jakby nagle przypomniawszy sobie o czymś, rozejrzał się dokoła i zapytał: – Ale gdzieś podziałas swoją pupilkę? Czy nie przywiozłaś jej z sobą?

– Owszem. Jest w swoim pokoju, żeby się z pomocą Leny trochę urządzić. Zobaczysz ją dopiero przy kolacji.

– Hm! Więc będę musiał na pół godziny jeszcze uzbroić się w cierpliwość. Czy ona jest właściwie ładna czy brzydka?

– Więcej niż ładna, piękna!

– Więc nudna, cioteczko?

– Skąd ci to na myśl przychodzi?

– Piękne kobiety są przeważnie nudne. Albo wymagają, żeby im nieustannie prawić komplementy, albo oburzają się, że się tego nie robi.

– Ania nie będzie robiła ani jednego, ani drugiego.

– Żarty na bok, czy ona jest rozsądnym człowiekiem, z którym można pogawędzić godzinę?

– Niewątpliwie. Ale lepiej, żebyś sobie sam wyrobił o tym sąd; może będziemy odmiennego zdania. W każdym razie zainteresuje cię, że jest ona doskonałą tenisistką.

– Ach, to już coś! Bardzo mi będzie miło znaleźć partnerkę. Zupełnie już wychodziłem z wprawy. Ale właściwie jest ona tu jedynie, aby tobie dotrzymywać towarzystwa.

– Pożyczę ci ją czasami na godzinę – zapewniła pani von Sassneck z uśmiechem.

– Zgoda! Lecz teraz wybac mi, cioteczko, dla uczczenia tej młodej damy chcę się zrobić pięknym, żeby się korzystniej zaprezentować.

– Nie sądzę, aby Ania Sundheim zwróciła szczególną uwagę na fason i kolor twojego krawata – rzekła pani Sassneck.

– Kto wie, cioteczko. Kobiety mają pod względem wyglądu zewnętrznego bardzo bystry wzrok. A choć ta panna Sundheim według ciebie jest wyjątkiem wśród swojej płci, nie chcę jednak zaniedbać niczego, aby się

korzystnie zaprezentować.

Pani von Sassneck westchnęła.

– Ach, biedne dziecko.

Norbert spowaźniał natychmiast.

– Nie będzie chyba za wiele płakała? – zapytał niespokojnie.

– Nie troszcz się o to, Norbercie. Pierwszy ból już przeminął, a nie jest ona osobą, która by ciążyła innym swymi najskrytszymi uczuciami. Już w drodze do Sassneck była zupełnie spokojna i opanowana.

– Dzięki Bogu. Wiesz, że nie znoszę widoku łez. Teraz żegnam cię chwilowo.

Z tymi słowami wyszedł z pokoju.

8.

Punktualnie o ósmej jadano w Sassneck kolację. Pani Elżbieta weszła wraz z Anią do pięknej, starej jadalni z kosztownymi, rzeźbionymi meblami dębowymi, których rozmiary dostosowane były do wielkiej sali. Stół nakryto na trzy osoby.

W tej feudalnej, starej sali postać Ani prezentowała się zupełnie inaczej niż w małej, ciasnej kuchence berlińskiego mieszkania. To były odpowiednie ramy dla jej wytwornej osoby. Chociaż ubrana była w skromną, czarną sukienkę, to jednak tkanina przylegała do jej szlachetnych kształtów, a ciężka, złota korona włosów na młodej głowie połyskiwała w promieniach żyrandola jak płynny metal.

W tej chwili wszedł Norbert Sassneck. Ubrany był w nienagannie skrojony smoking i sprawiał wrażenie bardzo arystokratyczne i eleganckie. Ania stała przy jego wejściu tak, że nie mógł dojrzeć jej twarzy. Dopiero gdy się zbliżył, odwróciła się do niego, na dźwięk słów powitalnych pani von Sassneck. Norbert zatrzymał się nagle i spojrzał na nią, jakby nie wierzył własnym oczom.

„Słoneczko!” pomyślał z nagłym uczuciem radości. Omal byłby to wypowiedział głośno.

I Ania stropiła się na jego widok, a twarz jej zarumieniła się lekko pod jego płomiennym wzrokiem. Przez chwilę stali tak naprzeciw siebie nieruchomo.

Pani von Sassneck dopełniła obowiązku prezentacji, ale spoglądała zmieszana to na jedno, to na drugie. Tymczasem Norbert opanował się już.

Podszedł do Ani i rzekł z uprzejmym uśmiechem światowca:

– Zdaje mi się, że widzimy się nie po raz pierwszy?

– Istotnie, panie von Sassneck, spotkaliśmy się już raz – rzekła Ania spokojnie.

Pani von Sassneck znieruchomiała ze zdziwienia.

– Jak to, Norbercie, znasz już pannę Sundheim?

– Owszem, cioteczko... miałem zaszczyt spotkać pannę Sundheim w Wiesbaden, nie domyślając się co prawda, jakie jest jej nazwisko. Kiedy się spotkaliśmy, nie mieliśmy czasu wymienić konwencjonalnych grzeczności. Czy przypominasz sobie, że kiedy przyjechałem po ciebie do Wiesbaden, opowiadałem ci o sparaliżowanym człowieku, któremu pewna młoda dama okazała pomoc i którego ja potem odwiozłem do mieszkania? Otóż damą tą była właśnie panna Sundheim, mam więc poniekąd prawo uważać ją za starą znajomą – wyjaśnił Norbert z dobrze odegraną swobodą.

Pani von Sassneck uspokoiła się szybko. Norbert mówił wtedy zupełnie obojętnie o tej paniencie i nigdy jej więcej nie wspomniał. Nie była chyba w jego guście, inaczej byłby przynajmniej napomknął o jej wielkiej urodzie.

Ania przewyciężyła zupełnie zmieszanie. Przeraziła się co prawda bardzo, gdy poznała w Norbercie owego młodzieńca, o którym często jeszcze musiała myśleć od czasu spotkania w Wiesbaden. Stropiła się, gdy oczy jego, zapłonawszy nagle, spotkały się z jej wzrokiem. Ale przyzwyczajona do panowania nad sobą, szybko odzyskała równowagę.

– W każdym razie cieszę się, panie von Sassneck, że mogę panu, choć poniewczasie, podziękować za pomoc, jaką okazał pan mnie, a raczej temu nieszczęśliwemu. Jakże boleśnie odczuwałam wtedy swoje ubóstwo. Chętnie byłabym skuteczniej wspomogła tego biedaka.

– Ależ pani, tak naturalna rzecz nie wymaga nawet podziękowania. Zresztą, aby uspokoić panią co do losu tego nieszczęśliwego, mogę zawiadomić, że powrócił on znowu o tyle do zdrowia, aby objąć łatwą posadę, którą mu wyrobiłem. Pozostaną mu sparaliżowane obie nogi, ale przy zajęciu swoim potrzebuje tylko rąk. I jest szczęśliwy, że może znowu zarabiać na chleb dla swojej rodziny.

Oczy Ani zapłonęły.

– Ach... ile pan okazał dobroci! – zawołała impulsywnie.

Norbert spojrzął na nią przenikliwie swymi ciemnymi, głęboko osadzonymi oczyma.

– Nie mogłem przecież dać się przez panią zawstydzić – odpowiedział wesoło.

– Nie wierzę, że tylko obawa, aby się nie dać przeze mnie zawstydzić, skłoniła pana do szlachetnego czynu. Przecież pańska pomoc od razu przewyższyła moją.

– Więc przypisuje mi pani szlachetne pobudki?

Lekki rumieniec wykwitł na twarzy Ani, Norbertowi zaś wydało się to czarujące. Na szczęście pani von Sassneck zajęta była w tej chwili wydawaniem dyspozycji usługującemu do stołu lokajowi, inaczej zaniepokoiłaby się może znowu.

Ania musiała się zmusić do spokoju pod płomiennym wzrokiem młodzieńca.

– Każdemu człowiekowi przypisuję najlepsze pobudki, póki mnie nie przekona, że go przeceniam – rzekła na pozór spokojnie i rzeczowo.

– To przywilej młodości, drogie dziecko – wtrąciła pani von Sassneck z uśmiechem. – Gdy się człowiek staje starszy i przeżywa w obcowaniu z ludźmi jedno rozczarowanie po drugim, uczy się większej ostrożności.

– Widzi pani, panno Sundheim, cioteczka Elżbieta ostrzega panią zawczasu. To się przecież odnosiło do mnie, cioteczko?

Pani von Sassneck roześmiała się serdecznie.

– Można by moje rozważania filozoficzne w ten sposób zrozumieć. Ale pociesz się, już przedtem wypowiedziałam wobec panny Sundheim jak najlepszy sąd o tobie. Możesz się spokojnie rozkoszować pewnością naszego obustronnego szacunku.

W ten sposób odpowiedziała na przytyk. Kolacja minęła w ożywionym nastroju.

I później, gdy wszyscy troje zasiedli w małym przytulnym saloniku pani von Sassneck (Norbert wypalił jeszcze przedtem papierosa na tarasie), rozmawiali nadal zżywieniem.

Czas mijał im o wiele za szybko. Ze zdumieniem spojrzął Norbert na zegar, który wybił jedenastą godzinę.

O tej porze udawał się zwykle do swego pokoju. Pani von Sassneck kładła się wtedy spać. Dzisiaj Norbert specjalnie nie zrobił wyjątku. Wstał, uklonił się obu paniom i pożegnał je. Ale w pokoju swoim przechadzał się jeszcze długo tam i z powrotem, a wreszcie z papierosem w ustach rzucił się na tapczan.

Ciągle musiał myśleć o owej chwili, gdy wszedłszy do jadalni, nagle ujrzał przed sobą „Słoneczko”. Teraz nie była już dla niego bezimienna. Ania Sundheim! To skromne nazwisko wydawało mu się zupełnie dla niej nieodpowiednie. Co za wspaniała, powabna istota! Wchodził do jadalni z niezdecydowanym uczuciem. Powitanie nowo przybyłej uważał za rodzaj obowiązku wobec ciotki Elżbiety. A teraz? Czyż nie spłynęła na niego pełnia ciepła i światła? „Słoneczko”! Tak, rzeczywiście – miał wrażenie, jakby samo słońce zaświeciło mu w głąb serca, tak radośnie i szczęśliwie czuł się w tej chwili.

Norbert Sassneck nie zadawał sobie dzisiaj pytania, jakie uczucie żywi dla

Ani Sundheim. Odsuwał od siebie rozumne myśli i bezkrytycznie oddawał się błogiej radości, że w domu jego znajduje się ta panienka.

Tylko gdy w chwilę potem kładł się do łóżka, pomyślał z westchnieniem:

– ”Ba, gdyby ta dziewczyna mogła wytrzymać ową przekłątą próbę przodków – byłaby to może żona według mego gustu. Ciotka Elżbieta nie potrzebowałaby sobie zadawać wielkiego trudu”.

Musiał się roześmiać na tę myśl i zasnął z radosnym, miłym uczuciem.

Z tym samym uczuciem zbudził się następnego ranka. Nie wiedział w pierwszej chwili, dlaczego był tak zadowolony – aż pomyślał o Ani Sundheim. Wtedy już wiedział.

9.

Po odejściu Norberta Ania pozostała jeszcze przez chwilę z ciotką Elżbietą. Wreszcie pożegnały się.

Pokoje Ani były niezbyt oddalone od apartamentów pani von Sassneck. Dziewczyna ruszyła szybko przez wyłożony chodnikiem korytarz. Kiedy się znalazła w swoim małym królestwie, zapaliła światło elektryczne, które założone było w całym zamku jako zdobycz nowoczesnej techniki.

Ania otrzymała dwa wielkie, miłe pokoje, sypialnię i salonik. Oba urządzone były bardzo ładnie. Na widok olbrzymiego łóżka z baldachimem w sypialni Ania musiała się uśmiechnąć. Kazała pokojówce odsunąć zasłony, gdyż nie mogłaby spać za nimi.

Ania urządziła się już zupełnie w swoich pokojach. Lena pomagała jej przy rozpakowaniu rzeczy, a puste walizy zostały już wyniesione. Wolno chodziła po dwóch pokojach. Była jeszcze zbyt podniecona, aby móc się od razu położyć. Z zadumą spoczywał jej wzrok na starych, pięknych meblach. Jak długo stały już one tutaj? I kto zamieszkiwał dawniej te pokoje?

Podeszła do okna i wyrzała w księżycową noc. Jakże tu było cicho i spokojnie!

Wychyliła się mocniej i spojrzała wzdłuż budynku. Z kilku okien padał jeszcze słaby blask. Jedno z tych światel błyskało pewnie panu Sassneckowi. „Ostatni Sassneck”, tak nazwała go ciotka Elżbieta, kiedy jechały do zamku.

Ostatni Sassneck – Ania usiłowała go sobie wyobrazić, gdy ciotka Elżbieta opowiadała o nim tak szczegółowo. Ale nie udało się jej stworzyć sobie obrazu ostatniego Sassnecka. Teraz jednak wiedziała, jak on wygląda,

wiedziała też, że był dobry, szlachetny i zdolny do gorących uczuć. I czuła, że był jej bardzo sympatyczny. Sympatyczny?... Westchnęła i przycisnęła rękę do serca... Ileż uczuć da się włożyć w to słowo! Już wtedy, gdy go ujrzała po raz pierwszy, doznała wrażenia czegoś ciepłego, rozkosznego. A oczy jego spojrzały na nią, jakby potrafił przenikać nimi aż w głąb duszy. Jakie to było jednak dziwne, że się spotkali...

Niebawem będzie się musiał rozejrzeć za narzeczoną, powiedziała ciotka Elżbieta. Ach... dobrze, że Ania wiedziała o tym. Był o tyle wyższy od niej, że właściwie myśli jej nie miały nawet prawa zbliżyć się do niego. I dobrze było, że wiedziała, jaka nieprzekraczalna przepaść ziała między nimi, gdyż inaczej... tak... inaczej oddałaby się może jakimś fantastycznym marzeniom. To się nie mogło stać. Jasno i zdecydowanie powinna kroczyć swoją drogą, która rozłączała ją zupełnie z ostatnim Sassneckiem.

10.

Gdy Ania przyszła następnego dnia o ósmej rano na śniadanie, przez przeciwległe drzwi wszedł w tej samej chwili Norbert.

– Mam nadzieję, że spędziła pani dobrze pierwszą noc w Sassneck? – zapytał z uśmiechem.

– Dziękuję panu, panie von Sassneck, nawet bardzo dobrze.

W tej chwili weszła pani von Sassneck.

– O Boże, jestem dzisiaj ostatnia! Dzień dobry, Norbercie, dzień dobry Aniu. Siadajmy do śniadania. Do stołu nakryto na tarasie. Jadamy tam zwykle, gdy ranek jest tak ciepły i słoneczny – wyjaśniła Ani.

Zasiedli do stołu. Służący wniósł tacę z filiżankami i gorący półmisek dla Norberta, który jadł już drugie śniadanie. Pani von Sassneck skinęła na służącego, aby się oddalił.

– Możemy sobie teraz radzić bez służącego, drogi Norbercie. Ta młoda dama płonie żądzą otrzymania i spełniania obowiązków. Może więc nas pani teraz rozpieścić trochę, droga Aniu. Milej jest nie mieć przy jedzeniu służby w pobliżu, prawda, Norbercie?

– Oczywiście, cioteczko. A jeśli panna Sundheim chce mieć pracę, niech ją ma. Więc proszę, niech mnie łaskawa pani rozpieszcza. – Podał jej swoją filiżankę.

Ania nałała mu ze śmiechem, ale potem dodała ze spokojną powagą:

– Proszę jednak nie nazywać mnie „łaskawą panią”, gdyż to nie odpowiada mojemu stanowisku.

– Nie chce pani chyba powiedzieć przez to, że jest pani „niełaskawa”?

– Tylko w pewnym sensie. Przy moim stanowisku wolę zrezygnować z tego tytułu.

– Ależ kochana Aniu, dlaczego podkreśla pani ciągle to „swoje stanowisko”? Nie powinna się pani przecież czuć tutaj jak podwładna – zaoponowała pani von Sassneck.

– Dobroć pani chce mi ująć wszelkiego brzemienia, cioteczko Elzbieto, ale ja nie chcę, aby mi było tak łatwo. Pan von Sassneck zaś zrozumie mnie na pewno i spełni moje życzenie.

Mimo sprzeciwu Ani pani von Sassneck spodobał się jej pogląd. W ten sposób przedstawiała ona taktownie swój stosunek do Norberta we właściwym świetle.

– Więc dobrze, panno Sundheim, poddaję się, aby nie ściągać na siebie gniewu – zażartował Norbert. – Czy mogę panią prosić o podanie półmiska?

Śniadanie minęło równie miło, jak poprzedniego wieczoru kolacja. Norbert żałował, że musiał zaraz po jedzeniu odejść. Pożegnał ciotkę pocałowaniem ręki, Anię ukłonem.

Pani von Sassneck oprowadziła teraz Anię po całym domu. Dawła jej przy tym wskazówki, co do rozmaitych zajęć, w których Ania miała ją zastąpić.

Przedpołudnie minęło szybko. Przy obiedzie Ania zobaczyła znowu Norberta. Był bardzo wesół i podniecony, przekomarzał się z ciotką Elżbietą i cieszył się, gdy na twarzy Ani wykwiłał słoneczny uśmiech.

Po obiedzie pani von Sassneck zwykła odpoczywać godzinę. Tę godzinę powinna Ania mieć dla siebie i spędzać ją w swoim pokoju lub na powietrzu.

Dzisiaj ciągnęło coś Anię do przepięknego, starego parku. Miło jej było walać się po nim i być sam na sam ze swymi myślami.

Że Norbert von Sassneck śledził ją wzrokiem z okna swego gabinetu, tego się nie domyślała, ani tego także, że miał wielką ochotę pójść i pogawędzić z nią. Nie uległ jednak swemu tajemnemu pragnieniu, lecz zasiadł energicznie do książek.

Jednakże gdy Ania powracała z parku, stał znowu ukryty za firanką przy oknie i spoglądał ku niej.

Po południu pani von Sassneck udała się z Anią do swojej posiadłości wdowiej.

– Musi pani przecież zobaczyć, drogie dziecko, jak będziemy mieszkały w przyszłości, gdy bratanek mój ożeni się i gdy już tutaj będziemy zbyt czyste – rzekła z uśmiechem, wspierając się na ramieniu Ani.

Zatopione w rozmowie ruszyły w tę stronę parku, gdzie Ania nie była jeszcze. Musiały przeciąć cały park, aby dojść do pięknej willi, zbudowanej jako siedziba dla wdów po panach majoratu Sassneck.

Dom wdowi składał się z dwóch pięt i miał sześć okien z frontu. W

okrągłej wieżyczce narożnej znajdowały się westybul i klatka schodowa. Wieżyczka ta obrośnięta była bluszczem, co nadawało budynkowi bardzo malowniczy wygląd.

Na wysokim parterze znajdowały się jadalnia i bawialnia, wielki i mały salon oraz biblioteka, na pierwszym piętrze sypialnie i garderoby, pokoje gościnne i tak dalej. Kuchnie, pokoje gospodarce i dla służby oraz mieszkancko ogrodnika i jego żony mieściły się w suterenie. Chwilowo ogrodnik z żoną byli jedynymi mieszkańcami domu.

Wszystkie okna z wyjątkiem jego mieszkania były zasłonięte. Po słonecznej stronie znajdowały się drewniane okiennice.

Gdy dwie panie stanęły na murawie, z mieszkania ogrodnika wyszła schludna, pulchna kobietka o świeżej twarzy, ubrana w granatową suknię bawełnianą i biały fartuszek.

– Dzień dobry, jaśnie pani – zawołała uradowana.

– Dzień dobry, Luizo – odpowiedziała pani von Sassneck serdecznie. – Chciałyśmy sobie obejrzeć trochę dom. To jest panna Sundheim, która miała tu mieszkać tego lata z matką. Niestety, matka jej umarła, a ona pozostanie przy mnie na zawsze i później wprowadzi się też ze mną do domu wdowiego. Chwilowo jednak nie potrzebujecie tu oczekiwać gości.

– Dobrze, dobrze, proszę jaśnie pani. Zaraz pootwieram okiennice, żeby jaśnie pani mogła zobaczyć, że wszystko jest w porządku.

Ogrodniczka szybko wbiegła do domu.

– To matka Leny – rzekła pani von Sassneck do Ani. – Dawniej Luiza sama była moją pokojówką, nawet po ślubie z ogrodnikiem. Potem wyuczyła wszystkiego swoją córkę, aby mogła zająć jej stanowisko. Rzadko odczuwamy w Sassneck brak służby, wszyscy pozostają u nas długo.

– Gdyż czują zapewne, że państwo mają dla nich serce.

– Tak, dziecko, to możliwe. Nigdy nie trzeba zapominać, że i to są ludzie z czującymi sercami, a nie maszyny. Odrobina zrozumienia może wiele sprawić. Bratanek mój stoi na tym samym stanowisku, co ja, zapewne więc i w przyszłości nie zazna Sassneck braku służby.

– Pan von Sassneck jest bardzo dobrym, szlachetnym człowiekiem, zauważyłam to już wtedy w Wiesbaden – rzekła Ania gorąco.

– Trafnie go pani osądziła, Aniu, jest on szlachcicem w najlepszym znaczeniu tego słowa. Spodziewam się, że znajdzie też odpowiednią dla siebie żonę.

Ania uczuła znowu bolesne drgnienie serca. Ale stłumiła je dzielnie.

– Czyż nie powiedziała pani w Wiesbaden, że pan von Sassneck zaręczy się z baronówną Hochberg, cioteczko Elźbieto? – zapytała na pozór spokojnie.

Pani von Sassneck rada była z tego spokoju Ani, który uważała za

szczerzy. Wzruszyła ramionami.

– Zdaje się, że nic z tego nie będzie, dziecko. W każdym razie bratanek mój nie ma najmniejszej ochoty na ten związek. A wobec usposobienia baronówny nie mogę mu tego brać za złe. Co prawda mimo to chętnie widziałabym ten związek, gdyż warunki są niezwykle odpowiednie i ponieważ kuzyn mój Hochberg niezmiernie lubi Norberta. Rada bym była, aby on, który tyle zaznał w życiu cierpienia, dostał takiego zięcia. Marianna jest przy tym bardzo ładna, zdrowa i jest jedyną dziedziczką swego ojca. Eckartsberge to posiadłość nie mniejsza niż Sassneck i nie jest majoratem. Dobra te przypadną kiedyś Mariannie. Ale chociaż warunki są tak odpowiednie, młodzi ludzie nie odpowiadają sobie. Norbert jest idealistą, człowiekiem wspaniałomyślnym i serdecznym. Marianna jest trzeźwa, chłodna, powierzchowna i kapryśna, chociaż nie brak jej zalet. Za wcześnie straciła matkę. Norbert będzie musiał chyba spędzić jedną zimę w stolicy, żeby się rozejrzeć za żoną. Wtedy już się coś znajdzie.

Podczas tej rozmowy panie okrążyły dom, obejrzały ogród z werandą i weszły teraz do willi.

Pani von Sassneck pokazywała Ani wszystkie pokoje, między innymi dwa, które Ania sama miała kiedyś zająć w jej domu. Żona ogrodnika otwierała im wszystkie drzwi. Teraz pani von Sassneck pożegnała ją uprzejmymi słowami. Ładna jeszcze, pulchniutka kobieta wpatrywała się w swoją panią błyszczącymi oczyma:

– Czy jaśnie pani przeprowadzi się niedługo do domku wdowiego? – zapytała z poufałością starego sługi.

– Trochę jeszcze musicie na nas poczekać – odpowiedziała pani von Sassneck i skinęła Luizie głową.

Dwie panie powróciły do zamku. Kiedy skręcały z bocznej ścieżki na szeroką drogę, prowadzącą wprost do zamku, Norbert nadjechał właśnie konno. Pani Sassneck przystanęła, przyglądając się nadjeżdżającemu. Ponieważ trzymała Anię pod rękę, musiała i ona zwolnić kroku.

Norbert zatrzymał konia tuż przed paniami i zeskoczył z siodła.

– Pani wracają pewnie z przyszłej rezydencji cioteczki? – zapytał.

Trzymając konia za uzdę, szedł obok pań. Gawędzili przy tym o sprawach powszednich, ale Norbertowi wszystko wydawało się ważne, póki patrzył w czarującą twarz Ani i mógł obserwować w jej rysach grę barw i wrażeń.

Pani von Sassneck cieszyła się, że dwoje młodych ludzi tak dobrze się rozumiało. Ton ich rozmowy był, jej zdaniem, niewinny i nie skrępowany. Rada była, że Norbert starał się stworzyć przyjacielski stosunek z Anią. O takcie Ani była przekonana. Nigdy nie dopuściłaby do większej poufałości z Norbertem. Byłoby to szczególnie ważne, gdyby Norbert wprowadził do domu młodą żonę.

Powróciwszy do zamku, wypili na tarasie herbatę. Norbert mógł pozostać tylko przez godzinę, ale rozkoszował się tą godziną z wewnętrzną radością.

Gdy odjechał potem znowu na swoim Nemrodzie ku budynkom gospodarczym, Ania spoglądała za nim z niewytłumaczalnym uczuciem. Ale otrząsnęła się z tego i odetchnęła głęboko.

Czy mimo wszystko nie było niewypowiedziane pięknie w Sassneck? Czyż nie była godna zazdrości, że łaskawy los sprowadził ją tutaj? Musi pamiętać o tym zawsze i nie dopuszczać do siebie głupich myśli i uczuć.

11.

Minęło kilka tygodni, Ania tak szybko zżyła się z zamkiem Sassneck, jakby przebywała tutaj zawsze.

Zgodnie z jej życzeniem nałożono na nią rozmaite obowiązki. Przejęła część pracy gospodarskiej, którą spełniała dawniej pani Elżbieta, pisała listy do dostawców, troszczyła się o ubogich w wiosce, czytywała pani von Sassneck, haftowała, szyła i robiła wiele innych jeszcze rzeczy.

A potem odkryto jej wybitny talent muzyczny. Przybrana matka Ani była niezmiernie rozmiłowana w muzyce. Ania, w porozumieniu z przybranym ojcem, pobierała tajemnie lekcje gry na lutni i śpiewu, a z takim zapałem oddawała się nauce, że niebawem osiągnęła swój cel.

Pani von Sassneck nie miała pojęcia o talencie muzycznym Ani. Domyślała się tylko, że gra ona na fortepianie. Ale gdy pewnego dżdżystego wieczora Ania zagrała na życzenie pani von Sassneck kilka utworów na fortepianie, ciotka i bratanek spojrzeli sobie w oczy. To była muzyka w ich guście.

Po kilku dniach, gdy stara pani odwiedziła Anię w jej pokoju, ujrzała tam lutnię.

– Czyż pani gra i na lutni, Aniu? – zapytała zdumiona.

– Owszem, cioteczko Elżbieto. Mama lubiła bardzo śpiew z akompaniamentem lutni. Nauczyłam się więc tej sztuki.

– Więc pani śpiewa także? I nic mi pani o tym nie powiedziała? A ja tak szalenie lubię śpiew! Musi mi pani koniecznie od czasu do czasu coś zaśpiewać. Bratanek mój także przepada za muzyką. Ale oczywiście jeszcze

nie teraz, kiedy ból po stracie matki jest w pani tak żywy.

– Mogę zaśpiewać, kiedy tylko pani zechce, cioteczko Elżbieto. Nie przeszkodzi mojej żalobie, gdy zaśpiewam ukochane piosenki mateczki; pomyślę wtedy, że matka jest przy tym i przysłuchuje mi się.

W kilka dni później pogoda była znowu tak brzydka, że nie można było spędzić wieczoru pod gołym niebem. Trzy osoby zasiadły więc w małym salonie pani von Sassneck, który, zdaniem Norberta, był najmilszym zakątkiem w całym zamku. Deszcz pluskał o szyby, a ludzie czuli się pod dachem tym bardziej bezpiecznie i miło.

– Szkoda, że nie masz tu w pokoju fortepianu, cioteczko Elżbieto; poprosiłbym wtedy pannę Sundheim o trochę muzyki – rzekł Norbert, rozpierając się wygodnie w fotelu. Pani von Sassneck spojrzała na niego z uśmiechem. – Możemy przecież przejść do salonu muzycznego.

– Nie, na to jest mi tutaj zbyt miło.

– W takim razie musisz zrezygnować z muzyki. Albo nie... przychodzi mi właśnie na myśl... Aniu... teraz byłaby najodpowiedniejsza okazja, aby nam pani coś zaśpiewała. Ale musi mi pani szczerze powiedzieć, czy jest pani w odpowiednim nastroju. Dręczyć pani nie chcę.

Ania wstała natychmiast.

– Przyniosę zaraz lutnię, cioteczko Elżbieto.

– Co, panna Sundheim śpiewa z akompaniamentem lutni? – zapytał Norbert.

– Tak, Norbercie. Możesz więc pozostać w swoim wygodnym fotelu, a mimo to usłyszysz muzykę.

Ania wyszła już z pokoju i pani von Sassneck opowiedziała bratankowi o nowo odkrytym talencie dziewczyny.

Po chwili Ania powróciła z lutnią. Usiadła w fotelu. W pokoju paliła się tylko stojąca lampa elektryczna z czerwonym abażurem. Różowy odbłask padał na pochyloną twarz Ani i na jej smukłe, piękne dłonie. Bez wahania ślizgały się ręce Ani wdzięcznymi ruchami po strunach i po krótkiej przygrywce zaczęła się pierwsza pieśń. Głos jej nie był bardzo silny, może zresztą nie wydobywała całej siły głosu ze względu na intymne wrażenie, ale działał oszałamiająco słodko i miękko i odznaczał się czarującym brzmieniem.

Bez tchu przysłuchiwali się ciotka i bratanek. Pani von Sassneck przechyliła się w fotelu, ale wyprostowała się natychmiast znowu i wsparła ręce na poręczach. Norbert, który siedział w cieniu i oparł głowę na dłoniach, spoglądał w Anię jak zaczarowany. Głos jej przenikał mu do głębi serca.

Oczy pani von Sassneck zwilżyły się. Gdy pieśń Ani dobiegła końca, westchnęła głęboko.

– Dziecko... dziecko... przecież pani jest wielką artystką – wybełkotała

bez tchu.

Ania czuła się zawstydzona tą wyraźną pochwałą. Nie zdawała sobie wcale sprawy, że śpiew był tak wybitny. Wzrok jej, bezradny i zakłopotany, pomknął ku Norbertowi. Młodzieniec siedział nieruchomy i niemy, przesłoniwszy oczy ręką, jakby go oślepiało światło. Postać jego widać było tylko w niejasnych zarysach.

– Czy mam jeszcze coś zaśpiewać? – zapytała Ania szybko.

– Bardzo o to proszę, droga Aniu. Znacznie dłużej mielibyśmy ochotę przysłuchiwać się pani, niż pani będzie miała ochotę śpiewać. Prawda, Norbercie? – rzekła pani von Sassneck.

Norbert opuścił rękę i podniósł głowę. Musiał się skupić. Pieśń Ani przejęła go do głębi duszy. Teraz wstał szybko, ujął rękę Ani i podniósł ją do warg.

– Dziękuję pani za tę rozkosz, panno Sundheim. Cioteczka wypowiedziała przed chwilą to, co i ja odczuwam – rzekł z dziwnie niespokojnym spojrzeniem.

Pani von Sassneck nie dojrzała w jego zachowaniu nic niepokojącego. Że był wielkim entuzjastą muzyki, o tym wiedziała. A Ania oczarowała przecież swą muzyką i ją samą.

Norbert siadł znowu na swoim miejscu. Ania nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, czuła tylko, jak gorące jego usta paliły jej dłoń, i jakby chcąc uciec przed swymi myślami, rozpoczęła drugą pieśń. Była to melancholijna włoska piosenka ludowa, w której mówiło się o rozłące i tęsknocie.

Gdy Ania ujrzała, że piosenka ta wycisnęła łzy z oczu pani Sassneck, zaczęła zaraz drugą, wesołą i figlarną. Piosenka ta miała refren, który powtarzało się na lutni. Podczas tego refrenu Ania spojrzała z uśmiechem na panią von Sassneck, jakby się chciała przekonać, czy piosenka wywarła rozweselające wrażenie. I istotnie, pani Elżbieta uśmiechała się.

Norbert nie spuszczał Ani z oka, ogarnięty marzycielskim nastrojem. Zapomniał o czasie i miejscu, zapomniał, że był ostatnim Sassneckiem i zapomniał o próbie przodków. Marzył, że wystarczy mu powstać tylko, aby ją przycisnąć do serca, aby dotknąć gorącymi wargami tych czerwonych ust, co śpiewały tak słodkie pieśni.

Gdy Norbert powrócił tego wieczora do swego pokoju, nie mógł się uspokoić. Myśli jego krążyły koło pięknej lutnistki. Nie wiedział, czy Ania dzisiaj dopiero swymi pięknymi piosenkami wtargnęła do jego serca, czy już dawniej wzięła je w posiadanie. Czuł tylko, że kocha tę piękną, złotowłosą dziewczynę i że nigdy żadna kobieta nie wzbudzi w nim tak silnego, przemożnego uczucia, jak Ania Sundheim.

12.

Norbert Sassneck uczciwie walczył z głęboką skłonnością, jaką odczuwał do Ani. Pragnął zmienić uczucie, które go do niej ciągnęło, w prawdziwą przyjaźń, pragnął mu się nie poddawać, ale nie wskórał nic poza tym, że przynajmniej na zewnątrz zdołał zachować spokój, podczas gdy w duchu stawał się coraz bardziej niespokojny. Z pewnością nie było kobiety godniejszej miana pani na Sassneck; wszelkie zalety ciała, ducha i serca łączyły się w niej. Niestety, nie mogła się wykazać przodkami, a tym samym była dla niego niedosiężna.

Tymczasem nadszedł termin, w którym baron Hochberg miał przywieźć córkę do Sassneck.

Pewnego ranka pani von Sassneck otrzymała krótką wiadomość, że kuzyn jej przybędzie z Marianną następnego dnia. Siedziała z Norbertem i Anią przy śniadaniu i położyła przed sobą list, który przed chwilą przeczytała.

– Jutro kuzyn mój przywiezie swoją córkę – rzekła przy tym.

Norbert spojrział na ciotkę z tak tragikomicznym wyrazem twarzy, że musiała się roześmiać.

– To cię przecież głowy nie będzie kosztowało, Norbercie – zażartowała.

Norbert spojrział szybko na Anię, która patrzyła w talerz. Ania przeraziła się słów ciotki Elżbiety. Nie wiedziała, dlaczego w duchu lęka się wizyty baronówny Hochberg, ale tak było. Może mimo zapewnień pani von Sassneck sądziła, że baronówna Marianna jednak zostanie żoną Norberta, a może lękała się tylko, że teraz skończą się piękne godziny harmonii, jakie przeżywała dotychczas w Sassneck. Z właściwą sobie szczerością, która nie

zna wykrętów, wyznała sobie dawno, że kocha Norberta Sassnecka z głęboką, bolesną namiętnością. Nie łączyła z tą miłością żadnych nadziei ani pragnień, wiedziała, że jest to uczucie zupełnie beznadziejne, i pogodziła się z tym. Ale wielki lęk ogarniał ją przed dniem, gdy Norbert wprowadzi do domu młodą żonę.

– O głowę swoją jestem spokojny, cioteczko, potrafię ją wyciągnąć z pętli – zażartował Norbert.

– Nabierze pani okropnego pojęcia o mojej siostrzenicy, kochana Aniu, słysząc, że bratanek mój mówi w ten sposób – rzekła pani Elżbieta.

Ania podniosła powieki.

– O, wiem doskonale, że pan von Sassneck żartuje tylko.

– Skąd pani to wie z taką pewnością? – zapytał Norbert szybko.

Ania poczerwieniała i stała się nieco niepewna.

– Sądzę, że poważnie nie wypowiedziałby pan czegoś podobnego.

– Zresztą pani ma więcej powodów do obawy przed tą wizytą niż mój bratanek – rzekła pani von Sassneck do Ani.

– Ja, cioteczko Elżbieto... dlaczego ja? – zapytała Ania stropiona.

– Ponieważ będzie pani miała bardzo wiele roboty i kłopotów. Marianna jest bardzo wymagająca i nie daje nam wszystkim chwili wytchnienia. I pani tego nie uniknie.

– To nic, mam dużo wolnego czasu, który mogę korzystnie wypełnić – rzekła Ania spokojnie.

– Napisałam już Mariannie, że mam przy sobie młodą panienkę, która i jej będzie dotrzymywała towarzystwa. Marianna chętnie grywa w tenisa. Będzie więc pani mogła być jej partnerką. I ty oczywiście musisz się niekiedy poświęcać, Norbercie, gdyż Marianna najchętniej grywa z panami. Pan von Bergen uzupełni czwórkę, gdyż niewątpliwie będzie on teraz częstym gościem w Sassneck.

– Oczywiście, cioteczko, jestem naturalnie do dyspozycji, choćby dlatego, by ująć ciężaru pannie Sundheim. W ogóle nie jest z Marianną tak źle, trzeba tylko umieć z nią postępować i nie ulegać każdemu jej kaprysowi. Ale jednej rzeczy żal mi bardzo: naszych cichych, miłych wieczorów. Z tym koniec chwilowo.

– Tylko na kilka tygodni.

– Oczywiście, cioteczko. Sama jednak powiadasz zawsze, że mężczyźni są fanatykami przyzwyczajenia. Ja zaś nie uważam siebie bynajmniej za chwalebny wyjątek spośród swojej płci.

– Jesteś o wiele za młody, aby ulegać tej wadzie swojej płci, mój drogi Norbercie. W twoim wieku nęci jeszcze wszystko, co nowe.

Norbert skrzywił się komicznie.

– Marianna to już dla mnie nic nowego.

– Zaczekaj – zagroziła mu pani von Sassneck – kiedy wyjedziesz na poszukiwanie żony, na pewno skończy się to przyzwyczajenie. Wtedy spotkasz się z niejedną nową osobą.

Wzrok Norberta pomknął znowu do Ani. I oto ujrzał na jej czole między brwiami małą fałdkę. Gorąca fala zalała jego serce. Dlaczego właśnie teraz wygląda Ania tak dziwnie boleśnie? Do kogo odnosi się ten dziwny wyraz jej twarzy? Czy myślała w tej chwili o zmarłej matce, czy też...? Nie śmiał dokończyć tej myśli.

– Nie pozwalałam sobie jeszcze grozić takimi strachami, cioteczko. Chwilowo czuję się w Sassneck tak doskonale, że nie mam najmniejszej ochoty do zmiany.

Pani von Sassneck zapaliła się do tego tematu.

– Ale, Norbercie, musisz naprawdę pomyśleć poważnie o tym, że...

– Że ty masz wielką ochotę przenieść się do wdowiego domku, aby pozostawić mnie tutaj własnemu losowi – przerwał jej Norbert.

– Własnemu losowi nie, ale własnej żonie.

Norbert nie spuszczał wzroku ze schylonej głowy Ani.

– Nie powiesz ci się pod tym względem, cioteczko – odpowiedział szybko.

Teraz Ania podniosła głowę i przez chwilę patrzyła mu w twarz jakby w oczekiwaniu. W oczach jej był w tej chwili niepokonywany wyraz. Norbert to spostrzegł.

Pani von Sassneck wyprężyła się.

– Jesteś ostatnim Sassneckiem, Norbercie – rzekła poważnie.

Norbert po to tylko posunął się w rozmowie tak daleko, aby zbadać zagadkę, która kryła się z drugiej strony stołu za białym, boleśnie zmarszczonym czołem dziewczęcym. Wobec poważnego, zmieszanego tonu ciotki Elżbiety opamiętał się znowu.

– Nie zapominam o tym, cioteczko, nie martw się. I nie podniecaj się, mówiłem to tylko żartem. Ale nie nalegaj na mnie. Użycz mi jeszcze kilku lat wolności pod twoim łagodnym berłem. Czy też naprawdę zmęczyła cię już rola pani Sassnecku?

– Ach, o mnie w ogóle nie ma mowy. Teraz, gdy Ania ujmuję mi tyle pracy, mam dość spokoju. Stała się ona dla mnie prawdziwą podporą. Gdyby o mnie tylko szło, mógłby ten miły stan trwać wiecznie. Ja osobiście nie pragnę bynajmniej, aby do domu wprowadziła się młoda pani, o której nie wiem, czy nie zamąci wszystkiego, co mi jest miłe i wygodne. Ale uważam za swoją powinność przypominać ci stale, że masz obowiązek wobec swego nazwiska i nie możesz na wieki tkwić tutaj jako stary kawaler.

Norbert uczył nagle pokusę wciągnięcia Ani do tej rozmowy.

– A co pani na to powie, panno Sundheim? Czy i pani uważa, że czas już

najwyższy, abym się rozejrzał za żoną? Ciotka Elżbieta sądzi zapewne, że później żadna mnie już nie zechce.

Ania wolno uniosła ku niemu głowę. Norbert przeraził się na widok błądki jej twarzy i dziwnie zgaszonych oczu, których słoneczny blask czarował go zawsze.

– Sądzę, że tego niebezpieczeństwa nie ma, panie von Sassneck – rzekła.

Dziwiła się jednak sama, że mogła mówić tak spokojnie. Miała wrażenie, jakby to kto inny mówił za nią.

Norbert zastanawiał się nadal w duchu, jak ma sobie tłumaczyć zachowanie Ani. Czy dobrze widział, czy rozmowa o jego małżeństwie dręczyła Anię? Czy też była ona myślami daleko, przy innym cierpieniu, które ciążyło jej duszy i w którym on nie miał udziału?

Nie mógł opanować dłużej dręczącego go niepokoju. Wstał i pod pretekstem, że nie ma czasu, pożegnał szybko panie.

13.

Po południu Norbert nie zjawił się na herbacie, pod pretekstem wyjazdu na folwark. W istocie nie czuł się jeszcze dość spokojny, aby móc ujrzeć znowu Anię. Spotkali się więc ponownie dopiero przy kolacji.

Gdy Norbert wszedł do jadalni, Ania czekała już przy oknie. Pani von Sassneck nie zeszła jeszcze.

Mimowolne westchnienie uniosło jego pierś. Szybko jednak stłumił je wesołym powitaniem. Ania odpowiedziała mu również wesoło.

– Cioteczka spóźniła się pewnie – rzekł potem Norbert, aby znaleźć jakiś obojętny temat.

– Tak, później niż zwykle poszła się przebrać, ale miała zamiar pośpieszyć się bardzo.

– Aha, wielkie wydarzenia rzucają zawczasu cień. Ciotka spóźniła się pewnie z powodu przygotowań do przyjazdu Marianny.

– Tak jest, panie von Sassneck.

Norbert szukał innego niewinnego tematu rozmowy.

– Przykro mi było, że nie mogłem przyjść dzisiaj na podwieczorek – rzekł wreszcie.

– Tak, odczuwałyśmy brak pana... to znaczy... mam oczywiście na myśli ciotkę Elżbietę – poprawiła się Ania szybko i nagle poczerwieniała.

Norbert spostrzegł jej zmieszanie i serce zabiło mu buntowniczo.

Ale nie chciał wprawić Ani w większe jeszcze zakłopotanie, udał więc, że nie spostrzegł wcale jej stropienia. Dla nabrania większej pewności oddalił się od niej do kominka.

– Na długi czas ostatni to dzisiaj miły wieczór, panno Sundheim – rzekł swobodnym tonem pogawędki. – Czy zaśpiewa nam pani dzisiaj znowu kilka piosenek?

– Jeżeli sobie pan tego życzy, to chętnie – odpowiedziała Ania.

– Tak, bardzo tego pragnę, inaczej nie prosiłbym pani przecież. Nie wie pani chyba, jak wielką przyjemność sprawia mi pani przez to.

– Ach, nie, nie mogę tego zrozumieć. To przecież tylko skromne piosenki, bez artyzmu.

– Niech mi pani pozwoli być innego zadnia. Posiadam własny sąd o muzyce, chociaż w wykonywaniu jej jestem partaczem. Moje zdanie brzmi: jeżeli pieśń oddziaływa na słuchacza, należy ją cenić. Tak jest z każdym dziełem sztuki. Dla pełnego wrażenia potrzeba zawsze dwóch osób: artysty, który tworzy, i laika, który odczuwa. Wtedy dopiero, gdy artysta z laikiem spotykają się w zupełnym zrozumieniu, dzieło osiągnęło doskonałość. Dlatego to dzieła sztuki spotykają się z tak różnymi ocenami. Może pieśniami swymi daje pani nie każdemu słuchaczowi tyle, co mnie. Ale mnie darzy pani godzinami prawdziwej rozkoszy. I za to jestem pani bardzo wdzięczny. Musiałem to powiedzieć.

Ania podniosła ku niemu wzrok. Migotały w nim słoneczne promienie.

„Słoneczko”, musiał Norbert pomyśleć, uczuwszy na sobie jej spojrzenie.

– Powiedział pan to bardzo, bardzo ładnie, panie von Sassneck. Błogo artyście, który spotyka się z pełnym zrozumieniem swojej sztuki. A jeśli sztuka moja ma rzeczywiście wartość dla pana, jestem bardzo szczęśliwa. Zaznamę przecież w domu pańskim tyle dobrego dzięki panu i cioteczce Elżbiecie! Rada jestem bardzo, jeżeli mogę chociaż w ten sposób okazać swoją wdzięczność.

– Ach, teraz chce mnie pani zawstydzić. Niechże pani nie mówi o wdzięczności. Nie chcę badać, kto z nas dwojga ma do niej więcej powodów.

Przez chwilę panowało między nimi milczenie. W ciszy tej snuły się niewidzialne nici od jednego serca do drugiego. Po chwili Ania odwróciła się znowu. Twarz Norberta była dziwnie blada, ale panował już nad sobą. Przez chwilę wzrok jego spoczywał badawczo na jej słodkiej twarzy. Wsparta o fotel stała na środku pokoju, spuściwszy powieki. Usta jej drgały jak w tajonym podnieceniu, a cała postawa zdradzała bezradne zakłopotanie.

Norbert szybko potarł czoło ręką. Lada chwila mogła wejść ciotka Elżbieta, nie powinna ona zauważyć zmieszania Ani.

– Zagalopowaliśmy się w dyskusji nad różnymi rzeczami, panno Sundheim – rzekł na pozór obojętnie. – Chciałbym naprawdę, żeby ciotka nadeszła wreszcie. Ponieważ pozbawiony byłem dzisiaj podwieczorku, czuję wielki głód.

Ania odetchnęła z ulgą, jak wyzwolona z działania czaru, i przeszła na

weselszy ton.

W chwilę potem weszła pani von Sassneck.

– Ach, jestem dzisiaj bardzo niepunktualna – rzekła, spoglądając z przerażeniem na zegar. – Przepraszam najmocniej.

– Dobrze, że przychodzisz, cioteczko, panna Sundheim i ja z trudnością zagłuszaliśmy głód dyskusją o sztuce.

Stara pani roześmiała się.

– Rzeczywiście tak wam głód dokuczył?

– Tylko panu Sassneckowi, ja zaprzeczam, jakobym była głodna – rzekła Ania z uśmiechem.

– W każdym razie siadajmy do jedzenia. Szybko, Aniu, niech pani zadzwoni, żeby podawano – odpowiedziała pani von Sassneck.

Po kolacji przeszli we troje do małego saloniku pani von Sassneck. Ania przyniosła lutnię i śpiewała swoje najpiękniejsze piosenki z porywającym czarem.

Śpiewała je dla tego wysmukłego, postawnego mężczyzny o rasowej głowie arystokraty, który siedział w fotelu przy kominku i przesłaniał twarz ręką na tyle tylko, aby spod dłoni oczy jego mogły bez przeszkód obserwować piękną lutnistkę. Niekiedy i ona podnosiła wzrok, i kierowała go w jego stronę. W takich chwilach palce z drżeniem chwyciły za struny. Nigdy jeszcze nie śpiewała Ania tak pięknie jak dzisiaj. Pani von Sassneck słuchała nie mniej oczarowana niż Norbert. A na tarasie tłoczyła się ukradkiem służba, z pokojówką Leną na czele: dziewczyna ubóstwiała Anię Sundheim.

Norbert von Sassneck wszystkimi zmysłami wchłaniał w siebie czar księżycowej nocy. I w tej chwili czuł się bezgranicznie szczęśliwy. Dzikie, niespokojne pragnienia jego serca rozplynęły się w uczuciu słodkiego spokoju. Pragnął, podobnie jak Ania, aby godzina ta nigdy się nie skończyła.

14.

Pani von Sassneck pojechała z bratankiem autem do miasta, by oczekiwać barona Hochberga i jego córki.

Ania miała tymczasem sporo roboty w domu. Po skończeniu tych zajęć wybierała się do domku wdowiego, aby przekazać Luizie polecenia pani von Sassneck.

Zaledwie opuściła zamek, gdy auto już powróciło. Ania obrała specjalnie boczną drogę, aby go nie spotkać. Słyszała tylko z daleka, jak samochód przejeżdżał, i westchnęła głęboko.

Zatoczywszy śmiały łuk przy wjeździe, auto zatrzymało się przed portalem.

Norbert wyskoczył pierwszy i pomógł paniom przy wysiadaniu.

Baronówna Hochberg była elegancką panienką. Miała nieco matowe blond włosy, niebieskie oczy, świeżą cerę, co prawda niezbyt delikatną, i wysmukłą postać, która w wytwornym kostiumie podróżnym prezentowała się znakomicie. Chłodne jej oczy miały wyniosły wyraz, tępy zaś nosek i krótka wargą górna zdradzały kapryśny charakter.

Na samym końcu wysiadł z auta wysoki, zgrabny mężczyzna, baron Hochberg. Mimo swoich pięćdziesięciu trzech lat wyglądał jeszcze bardzo młodo. Chudy niemal, o postaci sportowca, poruszał się elastycznie i szybko. Bujne włosy były na skroniach tylko siwawe, w krótko przystrzyżonej brodzie także niewiele było srebrnych nitok. Twarz miała rysy ostre, ale o szlachetnym wyrazie. W całej jego postawie było coś spokojnego i wytwornego. Między baronówną Marianną a jej ojcem zarysowywał się pod

każdym względem silny kontrast. Córka, mimo całej elegancji, nie sprawiała arystokratycznego wrażenia. Baczny obserwator spostrzegłby natychmiast, że między tym dwojgiem ludzi nie ma głębszej wspólnoty.

Chociaż Rolf Hochberg bałwochwalczo kochał matkę swego dziecka, której dotychczas nie zapomniał, serce jego nigdy nie było gorąco dla Marianny. Nie potrafił tego zmienić, chociaż czynił sobie wyrzuty.

I właśnie dlatego, iż uświadamiał sobie, że wewnątrz nie daje córce dość, psuł ją pod każdym względem i spełniał wszelkie jej życzenia. Wskutek tego Marianna Hochberg stawiała się coraz bardziej wymagająca i kapryśna.

A jednak nie mógł się zmusić do gorętszych uczuć wobec niej.

Pani von Sassneck poprowadziła kuzyna do jego apartamentu. Marianna, usłyszawszy od ciotki, że otrzymała znowu dawne pokoje, wbiegła już sama po schodach. Z góry posłała Norbertowi kapryśnię i kokieteryjnie pocałunek ręką.

Przybywszy do swego pokoju, zaczęła natychmiast poganiać na wszystkie strony pokojówkę, która wniosła jej rzeczy, niecierpliwie wydawać i cofać najrozmaitsze rozkazy.

Pani von Sassneck posłała jej jeszcze swoją pokojówkę Lenę i zostawiła ją własnemu losowi. Baron obmył się tylko z kurzu podróznego i zmienił szybko ubranie. Potem odwiedził kuzynkę.

– Dobrze, że przychodzisz do mnie teraz, Rolfie – rzekła pani von Sassneck serdecznie. – Zdaje mi się, że mamy sobie wiele do powiedzenia. Marianna będzie przez pewien czas zajęta swoją toaletą. Norberta odwołały także chwilowo obowiązki, mamy więc wolną godzinkę na pogawędkę. Ja mogę zrzucić swoje obowiązki na barki damy do towarzystwa.

Baron siadł w fotelu i potarł czoło wąską dłonią.

– Ach, racja, pisałaś mi przecież o tej paniencie. Rodziców jej, senatora Sundheima i jego żonę, poznałem w Nizzy, gdy mnie tam zawlekiście...

– Brzmi to tak, jakbyśmy byli rzezimieszkami – rzekła pani von Sassneck wesoło.

– Tak, tak, Elżbieto, daj pokój, mieliście dobre zamiary, wiem o tym. Chcieliście, abym powrócił do życia. Ale widzisz, moja droga, jestem właściwie człowiekiem, który dawno umarł i nie umie się już dostosować do świata.

Pani von Sassneck spojrzała na niego z serdecznym zatroskaniem.

– Ciągłe te same dawne chimery, kuzynie – rzekła z lekkim wyrzutem.

– Chimery? Tak, ty to tak pojmujesz, Elżbieto. Może zresztą masz rację. Może źle zrobiłem, że wybrałem się na tę kłopotliwą wyprawę do bieguna północnego. Ból mój mógł wtedy wzrosnąć jeszcze. Nie masz pojęcia, co się ze mną działo, bo ty przecież nie znałaś mojej Marii i nie możesz wiedzieć, ile straciłem. Jeszcze dzisiaj ogarnia mnie ciepło i światło, gdy ją sobie

wyobrażę. Wtedy jednak nie mogłem patrzeć na ludzi. Gdyby ktoś chciał mówić ze mną o tej stracie, gotów byłbym go zabić. Każdemu człowiekowi zazdrościłem życia, skoro moja Maria nie żyła. Jedyнным więc ratunkiem było szukać samotności. Ale te trzy lata wśród śniegu i lodu, w okolicy, gdzie wszelkie życie zdawało się wymarłe, a przy tym niesłychane niewygody, na jakie byliśmy wystawieni, wszystko to uczyniło mnie trochę dziwakiem. I na tym polegają moje chimery. Dajmy temu jednak pokój, Elżbieto, dla ciebie to przecież zawsze ta sama stara śpiewka.

– A jednak ciągle nowa, drogi Rolfie. Podziwiam cię, takiego człowieka jak ty nie spotkałam nigdy w życiu. Jeśli nawet innym wydajesz się dziwakiem, to ja rozumiałam cię zawsze.

– Wiem o tym, Elżbieto... i dziękuję ci za to z całego serca. Stałaś przecież po mojej stronie już wtedy, gdy na przekór całej rodzinie poślubiłem swoją Marię. Jakże Maria cieszyła się z tego! Ach... gdybyż ona jeszcze tego dożyła, że jako spadkobierca stryja Herberta zostałem panem Eckartsberge i bogatym człowiekiem... nie... to byłoby za wielkie szczęście.

– Tak, tak... Los dba o to, abyśmy nie mieli za wiele szczęścia. A właściwie ciekawa jestem, dlaczego stryj Herbert ciebie uczynił głównym spadkobiercą?

– Mogę ci to powiedzieć. W pozostawionych przez niego papierach znalazłem zapiski, z których mogłem wywnioskować, że uczynił mnie spadkobiercą dlatego, iż wbrew całej rodzinie nie dałem się odwieść od poślubienia Marii i ponieważ nigdy nie cisnąłem się do niego jak inni, którym się zachiewało bogatego dziedzictwa. Naturalnie mimo to podejrzewano mnie, że pochlebstwami wyłudziłem ten spadek. Tylko ty jedna nigdy nie postawiłaś tego zarzutu.

– Kto wie, Rolfie. Gdybym była tak uboga jak nasi kuzynowie i kuzynki, może bym ci także zazdrościła fortuny. Nie powinieneś brać im tego za złe i myśleć o nich z takim bólem.

– Bólem? O nie, takiej mocy ci ludzie nie mają nade mną. Zresztą z całej naszej rodziny mało pozostało młodzieży, a ci znajdują do mnie drogę, gdy potrzebują pomocy pieniężnej. Dają im też chętnie. A co do bólu. Istnieją dwie tylko rzeczy na świecie, które mnie napawają bólem. Po pierwsze myśl o stracie mojej Marii, a po drugie świadomość, że dziecka, które mi ona pozostawiła, które więc jest jej częścią, nie potrafię tak kochać, jak pragnąłbym.

– Marianna nie jest z usposobienia podobna do ciebie, Rolfie.

– Nie, Bóg mi świadkiem, nie jest. Ale jeszcze mniej podobna jest do matki. Byłbym szczęśliwy, gdyby była do niej podobna. Gdyby mi przypominała żonę, musiałbym ją kochać. Maria była piękna na duszy i ciele, była to istota, jaką Bóg raz tylko może stworzyć.

Pan von Sassneck ujrzała znowu ze zdumieniem i wzruszeniem, iż człowiek ten żył jeszcze wspomnieniami jedynej kobiety, którą kochał. Potem rzekła łagodnie:

– Jeśli Marianna nie jest podobna do matki, musisz się z tym pogodzić i nie dręczyć się. Zapewne kochasz ją bardziej, niż sądzisz. Przekonałbyś się o tym, gdybyś musiał ją oddać, jak ja musiałam oddać syna!

Baron spojrział na nią poważnie i z przygnębieniem. Potem westchnął.

– Niekiedy jest mi tak obca... zadaję sobie wtedy pytanie, czy w ogóle odczuwam coś dla niej. Czy to nie straszne, Elzbieto, gdy ojciec tak mówi? Ale zapewniam cię, że bywają dni, gdy wszystko we mnie burzy się przeciw temu dziecku.

Pani von Sassneck przeraziła się.

– Rolfie... jesteś chory, rozmyślasz za wiele! Nie powinieneś dopuszczać do siebie takich myśli – rzekła zakłopotana.

– Masz rację, Elzbieto, to głupio z mojej strony. Może jestem chory... W każdym razie serce moje nigdy już nie było zdrowe ani radosne, odkąd Maria odeszła ode mnie. I... może dlatego nie mogę obdarzyć tego dziecka miłością, że narodziny jego kosztowały moją żonę życie. Nie... nie mów mi, że Marianna nie jest temu winna. Sam to sobie powiadam. Ale to nic nie pomaga. Jediną moją pociechą jest, że Marianna nie cierpi z tego powodu, że tego nie odczuwa. Staram się spełniać wszelkie jej życzenia i czynić tyle dobrego, ile tylko zdołam, aby nie dać jej poznać pustki w swoim sercu. Zresztą i ona, zdaje się, nie żywi dla mnie silnego uczucia.

Baron wyprostował się.

– Ale ja tu od razu po przyjeździe wylewam przed tobą wszystkie swoje zale! Wybacz, że troskami swymi zepsułem ci nastrój. Nie mówmy o tym więcej. Chciałem pomówić z tobą o Mariannie. Dlatego przyszedłem zaraz, gdyż potem nie będziemy pewnie ani chwili sami aż do mego odjazdu. Krótko mówiąc, Marianna wbiła sobie do głowy, że zostanie panią na Sassneck. Podczas ostatniej wizyty tutaj Norbert wywarł na niej silne wrażenie, może przez to jedynie, że nie ulega wszystkim jej kaprysom. Poznają z całego jej zachowania, iż zamierza podczas obecnego pobytu u was doprowadzić do zaręczyn. Chciałbym poznać twój pogląd na tę sprawę. Napomykaliśmy już o możliwości tego małżeństwa.

– Oczywiście, Rolfie. I muszę ci powiedzieć, że bardzo poważnie zainteresowałam się tą sprawą... Ale... wyznam ci szczerze, że natrafiłam przy tym na trudności. Doszłam do przekonania, że Norbert nie żywi skłonności do tego związku. Nie ma on jeszcze w ogóle ochoty na małżeństwo. Byłoby oczywiście możliwe, że gdy się na to zdecyduje, powróci myślą znowu do Marianny, gdyż nie będzie miał wielkiego wyboru. Jednak chwilowo, drogi Rolfie, Marianna na małe szanse. Musiałam ci to powiedzieć.

Baron potarł czoło ręką.

– I ja o tym myślałem. Obserwowałem stosunek Norberta do Marianny i wyrobiłem sobie już o tym zdanie. O ile mogę sądzić, nie odpowiadałoby oni sobie zupełnie. W Norbercie mimo spokojnego, opanowanego usposobienia tkwi sporo gorąco tętniącego życia i głębi uczucia. Marianna zaś... no... znasz ją przecież. Jest zupełnie powierzchowna. Dziękuję ci bardzo za szczerość. Norbert byłby oczywiście zięciem, jakiego mogę pragnąć, ale nie wolno mi przecież myśleć o sobie. Proszę cię, abyś w miarę możliwości wpłynęła na Mariannę, by się nie oddawała złudnym nadziejom. Nie sądzę zresztą, aby serce jej było poważnie zajęte.

– I ja tak myślę. Norbert twierdzi nawet, że bardziej zainteresowana jest Fredem Bergenem niż nim.

– Tym wesołym porucznikiem, którego ubiegłego lata kokietowała?

– Tak. Co byś powiedział, gdyby Marianna wybrała sobie takiego męża? Norbert wyznał mi, iż wie z pewnością, że Bergen kocha Mariannę.

– Co bym powiedział? Cóż... Bergen jest porządnym chłopcem.

– Ale ubogim... bardzo ubogim.

– To nie ma znaczenia, jeżeli to jego jedyna wada.

– W każdym razie nadaje się on dla Marianny daleko bardziej niż Norbert.

– No, zobaczymy. Byłoby mi bardzo miło, gdyby Marianna nareszcie pomyślała o czymś poważnie.

– Chciałbyś, aby opuściła dom?

– Tak, tak... tylko tobie jednej wyznaję to szczerze – zawołał baron. – Pragnę odzyskania spokoju.

Pani Elżbieta ujęła jego dłoń.

– Współczuję, Rolfie... z tobą... i także z twoim dzieckiem. Czymże moglibyście być dla siebie, czym dla siebie jesteście?

Baron wsparł głowę na rękę i milczał zadumany.

Przez pewien czas siedzieli tak w ciszy. Potem otworzyły się drzwi i weszła Ania Sundheim. Zalana słońcem stanęła w drzwiach, nieco zmieszana obecnością gościa.

– Przepraszam, że przeszkodziłam, cioteczko Elżbieto, ale powiedziano mi, że pani życzyła sobie, abym do niej natychmiast przyszła.

Baron Hochberg na dźwięk głosu Ani gwałtownie podniósł głowę. Piękny, miękki głos wydał mu się dziwnie znajomy i bliski. Potem spojrzął na mówiącą. I nagle zerwał się z ochryplym krzykiem, wyciągnął ręce jak do zjawy i chwiejnym krokiem zbliżył się do Ani.

– Mario! Mario! – zawołał wstrząśnięty.

Ania rozejrzała się przerażona, pani Sassneck zaś w oszołomieniu chwyciła go za ramię.

– Co ci się stało, Rolfie? Ta panienka to Ania Sundheim, moja dama do towarzystwa, o której ci opowiadałam.

– Nie... nie... nie... to Maria – zawołał baron w straszliwym podnieceniu i szeroko rozwartymi oczyma spojrzął w przerażoną twarz dziewczyny.

Ania stała przed nim zakłopotana.

– Baronowi Hochbergowi zrobiło się widać niedobrze, niech pani przyniesie szklankę wody, droga Aniu – rzekła pani von Sassneck zatrwożona, gdyż nie umiała sobie wytłumaczyć zachowania kuzyna.

Ale baron błagalnym gestem wyciągnął ręce do Ani.

– Niech pani zostanie... proszę... niech pani zostanie – wybełkotał ochryple.

Ania spojrzała na panią Elżbietę, która pochyliła głowę na znak, żeby pozostała.

– Myli się pan zapewne co do mojej osoby, panie baronie – powiedziała Ania cicho.

Rolf Hochberg ciągle jeszcze spoglądał na nią jak nieprzytomny. Potem opadł bezsilnie na fotel. Pani von Sassneck zbliżyła się do niego zatroskana.

– Czy czujesz się niedobrze, Rolfie?

Baron potrząsnął głową i otarł zwilgotniałe czoło chusteczką.

– Elżbieto... to... to cud – rzekł, nie spuszczając wzroku z twarzy Ani.

– Co takiego, Rolfie? – zapytała pani Sassneck niespokojnie.

– Elżbieto... nie patrz na mnie z takim przerażeniem... Ta młoda dama...

Urwał i nagle wstał znowu. Potem uprzejmie uklonił się Ani i opanowując się z wysiłkiem, wyprostował się.

– Niech mi pani wybaczysz, jeżeli ją przeraziłem. Musiałem wyrzucić na pani dziwne wrażenie. I na tobie także, Elżbieto. Na swoje wytłumaczenie mogę tylko powiedzieć, że to cud zaćmił mi chwilowo umysł, prawdziwy cud! Ta młoda dama jest tak niewiarygodnie podobna do mojej zmarłej żony, iż w pierwszej chwili zdawało mi się, że to ją widzę przed sobą. Nie, nie, Elżbieto, nie sądz, że mającę. Tutaj... spójrz na tę miniaturę... nikomu jej nigdy nie pokazuję, ale muszę cię uspokoić i usprawiedliwić swoje zachowanie. Osądź więc sama.

Drżącymi dłońmi odpiął od łańcuszka do zegarka medalion, otworzył go i podał kuzynce.

– To portret mojej żony – dodał. – Zobacz sama, że podobny jest do twarzy tej panienki, jakby był jej własnym portretem. A jeśli cię zapewnię słowem honoru, że moja Maria miała tę samą postać, takie same oczy, tę samą barwę włosów, te same ruchy, nawet to samo brzmienie głosu, wówczas zrozumiesz moje wzruszenie. Tutaj, po drugiej stronie medalionu, znajdziesz lok Marii. Porównaj go z włosami tej panienki, które mają przecież bardzo charakterystyczną barwę, uważam, że jest to ten sam odcień. A teraz

przyznaj, że miałem prawo uwierzyć w cud, w zjawę, kiedy ujrzałem przed sobą pannę Sundheim.

Pani von Sassneck stropiona spoglądała to na miniaturę w medalionie, to w twarz Ani.

– Naprawdę, dziecko moje... niechże pani sama spojrzy... to zdumiewające. Można by rzeczywiście pomyśleć, że to pani fotografia. Nawet wyraz twarzy przypomina panią.

Ania spojrzała na miniaturę. Dziwne uczucie owładnęło nią.

– Naprawdę... mam swoją fotografię, zrobioną ostatnimi czasy w Hamburgu... sądzę, że można by się pomylić co do tych dwóch głów. Nawet uczesanie jest podobne.

– Niewątpliwie – potwierdził baron. – Żona moja miała tak samo obfite, ciężkie włosy jak pani i twierdziła, że tylko w ten sposób dają się one uczesać.

Ania skinęła żywo głową.

– Tak, inaczej się nie trzymają.

Baron nie spuszczał z Ani wzroku.

– A teraz ten loczek, Elżbieto... proszę cię, przyłóż go do włosów panny Sundheim.

Ostrożnie wyjęła pani von Sassneck pukiel włosów z medalionu i przyłożyła do czoła Ani. Była to ta sama barwa, tylko żywy włos miał silniejszy blask niż martwy.

Ania drżącą ręką podała baronowi portrecik.

– Przykro mi bardzo, panie baronie, że widok mój wywołał w panu bolesne wspomnienia. Jest to co prawda zdumiewające podobieństwo i rozumiem pańskie podniecenie...

Baron ujął jej dłoń i zatrzymał w swojej.

– Prawda, drogie dziecko, nie gniewa się już pani na mnie za to nietaktowne powitanie? Przyznaję, że drzę jeszcze z podniecenia. Niech pani tego nie bierze mi za złe. Nie... niech mi pani jeszcze pozostawi swoją drobną rączkę. Taka jest ciepła i żywa. Kiedy patrzę na te subtelne, wysmukłe palce i piękne, różowe paznokcie, mam wrażenie, jakbym trzymał dłoń swojej zmarłej żony. Dziecko, wszystko to jest jak cud. Kiedy patrzę na panią, zapominam o tych przeszło dwudziestu latach. Jest też pani w tym wieku, w jakim była moja żona, kiedy ją poznałem...

– Mam dwadzieścia jeden lat, panie baronie.

Rolf Hochberg westchnął ciężko.

– Tyle, co moja córka... mogłaby pani być moją córką, drogie dziecko. Dlatego niech mi pani nie bierze za złe, gdy patrzę na nią z tęsknym upodobaniem. Nie powinno to pani obrażać.

Pani von Sassneck stała przejęta tą sceną, teraz zaś ukradkiem dała Ani

znak, aby się oddaliła.

Rolf Hochberg ujął jej dłoń.

– Elżbieto, czy możesz sobie wytłumaczyć taki cud? Ach, ty przecież nie wiesz, jaki wielki jest ten cud. To podobieństwo jest przecież tak zupełne, jakby własna moja żona zmartwychwstała nagle.

– Drogi Rolfie, weź pod uwagę, iż często wydaje się, że dwoje ludzi jest do siebie ludzaco podobnych, a gdy staną obok siebie, okazuje się, że są jednak odmienni. Rozumiem doskonale twoje poruszenie, a w każdym razie cieszę się, że daje się ono wytłumaczyć. W pierwszej chwili złęklam się o ciebie.

Baron uśmiechnął się.

– Poznałem to po tobie. Sądziłaś, że postradałem rozum. I ja sam przez chwilę czułem się tak. Jakże dwie osoby, nawet nie spokrewnione z sobą, mogą być tak podobne! Zupełnie zaś jest wykluczone, aby żona moja była w jakimkolwiek stopniu spokrewniona z Sundheimami.

– To zresztą niczego nie dowodziłoby, Rolfie, gdyż Ania jest tylko przybraną córką senatora i jego żony.

– Przybraną córką?

– Tak. Nie mieli własnych dzieci, więc Bettina Sundheim adoptowała Anię.

– Tak, tak... a nie wiesz nic o pochodzeniu tej panienci? – zapytał baron z ożywieniem.

– Niewiele. Jest córką elektrotechnika, który utonął z żoną podczas przejażdżki łódką. Dziadek, nie mogąc zatrzymać przy sobie bezradnego dziecka, oddał je na wychowanie. I on umarł wkrótce potem, opiekunka dziecka zaś niejako sprzedała je Bettinie Sundheim. Inaczej dostałoby się do przytułku. Więcej nic ci o niej nie mogę powiedzieć.

– Nie znasz nawet nazwiska rodziców?

– Owszem. Ania powiedziała mi niedawno, że ojciec jej nazywał się Martens.

Baron potrząsnął głową.

– Jest rzeczą niemożliwą, aby żona moja spokrewniona była z jakimiś Martensami. Pochodziła ze zubożałego wprawdzie, ale bardzo starego rodu szlacheckiego. Biedne dziecko straciło więc jakby dwa razy rodziców, stało się podwójnie sierotą.

– Tak, ze skromnych warunków dostała się do bogatego domu senatora. Po jego ruinie materialnej przybyła, zupełnie zubożała, z matką do Berlina, a teraz jest od kilku tygodni u mnie. Mogę cię zapewnić, że z godnym podziwu spokojem i siłą woli dostosowała się do tych zmiennych warunków. Jest czarującą i zasługującą na miłość istotą, pokochałam ją z całego serca i spodziewam się, że pozostanie u mnie długo. Na wszelki wypadek zapisałam

jej w testamencie pewną sumkę, co z pewnością nie będzie krzywdą dla Norberta i Marianny.

– Słusznie postąpiłaś, Elżbieto, ciesz się mnie to, gdyż mam wrażenie, jakobym musiał bardzo, bardzo polubić tę obcą dziewczynę.

W tej chwili drzwi otwarto nagle i hałaśliwie i na progu stanęła baronówna Marianna. Była już wystrojona. Z dumą sunęła do ciotki, szeleszcząc jedwabiami.

– Oto jestem, cioteczko Elżbieto! Czy nie prędko?

– Owszem, Marianno! I pięknie jesteś ubrana! Trzeba ci przyznać, że na strojach znasz się doskonale. Ujrzymy teraz w Sassneck znowu kilka cudownych kostiumów.

Marianna zakotłosała się w biodrach. Na ustach jej wykwitł uśmiech zadowolenia z siebie.

– Zaopatrzyłam się dostatecznie w toalety, cioteczko. Będziesz zadowolona. A znajdzie się tu przecież kilkoro ludzi, którzy potrafią to ocenić. Ojczulek, niestety, zupełnie się na tym nie zna. Nigdy nie pozna, czy noszę suknię modną, czy niemodną.

– Owszem, Marianno, wiem z całą pewnością, że nigdy nie nosisz niemodnych sukien – odparł baron z lekką ironią.

– A gdzież Norbert? Sądziłam, że go zastanę u ciebie.

– Miał pewnie jeszcze coś do załatwienia, Marianno. Ale niebawem zasiądziemy do stołu i zobaczymy go wtedy.

– Czy on zawsze jest tak okropnie pracowity?

– Uważasz to za okropne? – zapytała stara pani z uśmiechem.

– No, dla mnie nie jest to zajmujące, gdy śpieszy od jednego obowiązku do drugiego. Kiedy byłam tu po raz ostatni, nie rozpieszczał mnie swoim towarzystwem.

– Nie chcesz chyba przez to powiedzieć, że nie spełniał wobec ciebie obowiązków gościnności?

Marianna podniosła ręce w komicznym przerażeniu.

– Nie, nie, tego nie chcę powiedzieć. Ale zrób mi tę przyjemność i nie mów o obowiązkach. Nie mogę znieść tego słowa.

– Córka moja nie ma zupełnie obowiązków – wyjaśnił baron sarkastycznie.

– Ach, dajże pokój, ojczulku, nie bądź nudny. Naturalnie i ja mam obowiązki. Przede wszystkim obowiązek bawienia się, następnie reprezentowania godnie swego nazwiska, dalej obowiązek okazywania się jak najpiękniejszą oraz puszczania w świat pieniędzy, które zmurszałyby w twojej kasie. No... czy to nie mnóstwo obowiązków? Ale powiedz mi, ciociu, czy dużo macie tu towarzystwa?

– Jak zwykle, dziecko, wiesz przecież, kto u nas bywa. Sąsiedzi z okolicy

i oficerowie z garnizonu ze swymi żonami.

– Więc zawsze ci sami. A mały Bergen także jeszcze bywa?

– M a ł y Bergen? Mam wrażenie, że jest on przynajmniej o głowę wyższy od ciebie.

– Owszem, ale koledzy tak go nazywają, gdyż potrafi być młodzieńczo wesoły i swobodny. Czy więc jest jeszcze w garnizonie?

– Tak, Marianno. A że podobnie jak inni panowie słyszał już, iż się ciebie spodziewamy, zatem wielbiciele twoi stawiają się niebawem w komplecie.

– Phi... to przecież zawsze to samo. Już się może człowiekowi znudzić. Ach... ci mężczyźni... nie znoszą ich wszystkich, jeden podobny do drugiego. Jedynym mężczyzną, który mi imponuje, jest Norbert.

– Schlebiałoby mu bardzo, gdyby to usłyszał – rzekła pani von Sassneck.

– Ale porzucmy ten temat. Cioteczko, pisałaś mi przecież o swojej nowej damie do towarzystwa. Sądząc z twego opisu musi to być prawdziwy klejnot. Czy można ją poznać? Rada bym wiedzieć, czy z tą panią można zamienić rozsądne słowo.

– Zaraz każę zawołać pannę Sundheim. A ty, Rolfie, czy nie pragnąłbyś odpocząć kwadransik przed obiadem?

Chciała dać kuzynowi sposobność nie asystowania przy spotkaniu Marianny z Anią. Może zdenerwowałoby go to znowu. Baron zrozumiał ją i z wdzięcznością podał jej rękę.

– Rzeczywiście, oddałę się jeszcze na kilka minut. Do zobaczenia przy stole, Elżbieto.

Skinąwszy głową córce, Rolf Hochberg wyszedł z pokoju. Marianna spoglądała za nim. Potem zwróciła się do ciotki.

– Ojczulek jest okropnie sztywny i pedantyczny – rzekła gniewnie.

Pani von Sassneck otoczyła ją ramieniem i podniosła jej twarz ku sobie. Łagodnie i poważnie spojrzała w oczy dziewczyny.

– Jesteś w błędzie co do swego ojca, Marianno. Cierpi on bardzo i jest nieszczęśliwy. Powinnaś się starać go zrozumieć.

Marianna potrząsnęła głową.

– Nie, cioteczko Elżbieto, byłoby to bezowocne. Po prostu nie potrafię zrozumieć ojca. Jesteśmy zbyt odmiennymi typami. Przede wszystkim wchodzi tu w grę jego sentymentalizm. Jestem dzieckiem swojej epoki i nie rozumiem, jak ojciec może przez całe życie nosić żałobę po matce i dochowywać jej wierności. Zmarłej nie zależy przecież na niczym. Nie wie już wszakże nic i nic nie czuje. A co ojciec ma z tego? Gdyby się był ponownie ożenił, stałby się znowu zadowolonym i przystępnym człowiekiem.

– Tak... a ty miałabyś wtedy rodzeństwo, nie mówiąc o tym, że macocha twoja grałaby wówczas główną rolę w Eckartsberge. Nie byłabyś więc już rozpieszczoną jedyną dziedziczką swego ojca – odpowiedziała pani von

Sassneck spokojnie i zadzwoniła.

W chwilę później Ania zjawiała się znowu w salonie.

Marianna spojrzała na nią najwidoczniej niemile dotknięta. Ta dama do towarzystwa była przecież oburzająco piękna i wdzięczna. Jakże ciotka Elżbieta mogła być tak nierozumna i zaangażować taką piękność jako damę do towarzystwa, gdy w domu był niezonaty młodzieniec, Norbert!

Z wyniosłą miną starała się patrzeć na Anię z góry, co było jednak trudne, ponieważ dama do towarzystwa przerażała nieco baronównę. Ledwo dostrzegalnie pochyliła głowę na powitanie, podczas gdy Ania ukloniła się uprzejmie.

W sercach dwóch panienek zbudziła się jednocześnie silna, wzajemna niechęć. Ponieważ baronówna nie zaszczyciła przybyłej ani słowem, Ania zwróciła się do pani von Sassneck.

– Czy ma pani jeszcze jakieś rozkazy dla mnie, cioteczko Elżbieto?

Baronówna ze zdumieniem przyjęła ten poufały zwrot. Pani von Sassneck z ostentacyjną czułością położyła dłoń na ramieniu Ani.

– Rozkazów nie, kochana Aniu, to słowo nie powinno istnieć w naszym leksykonie. Ale mam do pani rozmaite prośby. Czy rozmieściła pani kwiaty na stole?

– Tak, spodziewam się, że wszystko jest w porządku.

– To dobrze, droga Aniu. A teraz niech pani zechce pójść jeszcze do gospodyni i powiedzieć jej, że krem do owoców szwedzkich ma stać aż do ostatniej chwili na lodzie. Następnie niech pani raz jeszcze rozejrzy się sama, czy wszystko jest jak należy.

Ania ucałowała jej rękę, ukloniła się baronównie i wyszła. Marianna spoglądała za nią przez lorgnon, potem z podnieceniem zwróciła się do starej pani.

– Muszę przyznać, ciociu Elżbieto, że masz bardzo osobliwy sposób rozmawiania ze swoją damą do towarzystwa. Ona nazywa cię „cioteczką Elżbietą”, a ty otaczasz ją ramieniem jak osobę ze swojej rodziny!

– Droga Marianno, panna Sundheim jest dla mnie czymś daleko więcej niż tylko damą do towarzystwa. Jest ona córką mojej najbliższej przyjaciółki i pragnę, aby czuła się w Sassneck tak dobrze, jak w domu. Poza tym, jest to bardzo dobrze wychowana, dzielna i miła panienka. Życzę sobie, aby i goście moi respektowali ją. Jest ona dla mnie raczej wychowaną niż damą do towarzystwa w tym sensie, jak ty to rozumiesz.

Marianna wzruszyła ramionami.

– Doskonale... skoro sobie życzysz... będę tę młodą damę „respektowała”. Ale powiedz mi, cioteczko, czy nie uważasz za nieco, no, powiedzmy ryzykowne, przyjmować do domu taką wybitną piękność, kiedy... prócz ciebie mieszka w Sassneck jeszcze młody mężczyzna?

– Ach, tak... więc mówisz to ze względu na Norberta? Norbert nie jest kobieciarzem i nie podkocha się w każdej ładnej buzi.

– W każdej to byłoby za wiele. Ale gdyby się właśnie w tej jednej zakochał?

– Tego nie uczyni. Wie przecież, że nie może poślubić mieszcżanki.

– O tym wcale nie myślałam. Ale jeżeli nawiąże z nią miłośćkę?

– Widocznie nie znasz dość dobrze Norberta, jeśli nie wiesz, że nie jest on mężczyzną zdolnym do czynu niehonorowego. Ja zaś znam pannę Sundheim dostatecznie, aby wiedzieć, że nigdy nie nawiąże ona z nikim „miłości”.

Baronówna podeszła do okna.

– Oto Norbert wraca. Spójrz, cioteczko, jak on świetnie siedzi na koniu. Macie jeszcze Dianę w stajni? Ona chodzi doskonale pod damskim siodłem. Cieszę się już na myśl o przejażdżkach z Norbertem.

– Diana jest do twojej dyspozycji, Marianno – odpowiedziała stara pani.

– Doskonale. A jakże jest właściwie z planami małżeńskimi Norberta, cioteczko? Czy ciągle jeszcze tak nieskory do żeniaczki?

– Tak, dziecko, ciągle jeszcze.

Marianna spojrzała przed siebie w zadumie, pani von Sassneck zaś ze smutnym i poważnym wyrazem utkwiała w niej wzrok.

Rozumiała kuzyna, że nie żywił gorących czuć dla córki. I na nią usposobienie Marianny działało odpychająco, chociaż zadawała sobie dużo trudu, aby się do niej zbliżyć i być dla niej sprawiedliwą.

15.

Stół w jadalni był dzisiaj szczególnie pięknie przystrojony kwiatami. Ania sama uporządkowała kwiaty, jak to często czyniła w domu senatora.

– Panna Sundheim przeszła niewątpliwie kurs nakrywania do stołu – rzekła Marianna na pozór rzeczowo. – Teraz uczy się przecież ludzi tych wszystkich sztuk. „Sztuka w domu” to obecna dewiza.

Ania podobnie jak inni wyczuła instynktownie obelżywy zamiar baronówny. Zaczzerwieniła się, ale spokojnie wytrzymała wzrok Marianny.

– Tej sztuki, jak to pani nazywa, baronówno, nauczyłam się w domu swoich rodziców – rzekła bez podniecenia.

– W domu pani rodziców? Ach... ma pani pewnie na myśli dom swoich przybranych rodziców. Nie myślę się chyba, że senator Sundheim był pani przybranym ojcem?

Ania nie drgnęła nawet, ale dwaj panowie spojrzeli na nią tak, jakby obaj czuli ochotę bronienia jej przed wszelkimi atakami. Pani von Sassneck spojrzała niespokojnie na Mariannę. Wobec jej nieobliczalności nie można było nigdy wiedzieć, jak daleko się posunie.

– Nie myli się pani, baronówno, senator Sundheim był moim przybranym ojcem. Dowiedziałam się o tym jednak dopiero, gdy miałam prawie dwadzieścia lat, do tego czasu zaś tak dalece czułam się dzieckiem swoich przybranych rodziców, że i później nie mogłam już tych uczuć zmienić, tak iż teraz jeszcze nazywam ich rodzicami.

– A czym był właściwie pani ojciec i jakie jest jego nazwisko? – zapytała Marianna bez żenady.

– Marianno, to są przecież sprawy, które ciebie zupełnie nie obchodzą. Poddajesz pannę Sundheim prawdziwemu przesłuchaniu, a nie masz do tego najmniejszego prawa! – rzekł baron stanowczym i karcącym tonem, spoglądając na nią surowo.

Marianna przekornie podniosła głowę.

– O, Boże... jeśli panna Sundheim pragnie ukryć swoje pochodzenie, może mi po prostu nie odpowiedzieć – rzekła tonem zadąsanego dziecka.

Ania wyprostowała się nagle i powiedziała szybko, zanim ktokolwiek mógł wtrącić słowo:

– Nie zamierzam bynajmniej robić z tego tajemnicy. Jeżeli to panią interesuje, baronówno, mogę pani powiedzieć, że prawdziwy mój ojciec był elektrotechnikiem i nazywał się Martens. Używam jednak nadal nazwiska Sundheim, ponieważ zostałam prawnie adoptowana.

– Tak, tak. Szkoda tylko, że to pani nie pomogło, ponieważ senator zbankrutował...

Teraz krew nagle uderzyła Ani do głowy.

– Biednego mego ojca spotkało nieszczęście, baronówno, i w ciągu kilku dni stracił cały majątek. Ale, dzięki Bogu, nikomu nie pozostał nic winien. Wierzyiele jego zostali całkowicie spłaceni.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego się zastrzelił.

Oczy Ani zwilgotniały. Stały się ciemne, niemal czarne, a usta jej zadrgały od powstrzymanych łez. Chciała mówić, lecz nie mogła.

Norbert przechodził piekielne męki. Jeśli dotychczas Marianna była mu niesympatyczna, to teraz nienawidził jej po prostu. Na szczęście baron odezwał się znowu.

– Zamilkniez teraz, Marianno! – zawołał ostro i rozkazująco do córki, aż Marianna drgnęła i spojrzała na niego przerażona. Z głęboko osadzonych oczu ojca strzelały błyskawice gniewu, a żyły na jego czole nabrzmiały.

Pani von Sassneck chciała szybko zacząć rozmowę o czymś innym, ale baron skłonił się przed nią i rzekł błagalnie:

– Zanim zmienimy temat, droga Elżbieto, pozwól, że naprawię nietakt swojej córki.

I zwracając się do Ani, ujął jej rękę, podniósł do ust i rzekł gorąco i serdecznie:

– Miła pani, córka moja była bardzo nierozsądna. Nie zastanowiła się zapewne, że słowami tymi musiała dotknąć świeżych ran. Dlatego w jej imieniu proszę panią o przebaczenie.

Ania spojrzała na niego zarumieniona, ale ze słonecznym uśmiechem. Czula się już rozbrojona i zapomniała o obeldze, jaką znieważyla ją Marianna.

– Bardzo mi przykro, panie baronie, że się pan z mego powodu

rozniewał. Nie czułam się bynajmniej dotknięta. Baronówna na pewno nie miała nic złego na myśli. Proszę pana usilnie o zignorowanie tego drobnego wydarzenia.

Starszy pan nie spuszczał jej z oczu. W spojrzeniu jego było coś miękkiego, jakiś czuły niemal blask, a rękę jej dłużej niż było trzeba zatrzymał w swojej.

Norbert spostrzegł to wszystko i nagle zbudziło się w nim gwałtowne rozdrażnienie. Wydało mu się naraz, że baron Hochberg w zbyt wyzywający sposób ujął się za Anią. Co prawda słowa barona były jakby wyrwane z jego własnej duszy, ale teraz dziwnie baczny wzrokiem spojrzął w twarz tamtego i dostrzegł na niej ów miękki, czuły wyraz.

Baron Hochberg był jeszcze pięknym, okazałym mężczyzną i wolnym – mógł swobodnie iść za głosem serca. Gdyby chciał ofiarować serce i obrączkę dziewczynie mieszczańskiego pochodzenia, nikt nie miał prawa mu zabronić. A jakże często opowiadała mu ciotka Elżbieta, że osoba barona w dziwny sposób pociąga wszystkie kobiety, że wszystkie niezmiernie się nim interesują. Wezbrało w nim uczucie gorącej trwogi.

Także Marianna obserwowała ojca ze zdumieniem. Oczywiście spostrzegła zaraz, że wyróżniał on niezmiernie Anię Sundheim, a ponieważ nie wiedziała, jaki jest powód tego, w duchu komentowała sobie jego rycerskie zachowanie w niezbyt chwalebny sposób.

Ania nie miała pojęcia o myślach, jakie trapiły Norberta i baronównę. Kilkakrotnie spojrzała wprawdzie na nich, ale że za każdym razem spotykała się z zimnym, badawczym wzrokiem baronówny, poczęła wreszcie unikać spoglądania w tę stronę.

Po obiedzie wszyscy udali się do przyległego wielkiego salonu. Ania chciała się skromnie wycofać, ale pani von Sassneck zatrzymała ją przy stole.

Baron Hochberg siadł znowu obok Ani i z ożywieniem oraz widoczną przyjemnością rozmawiał z nią. Miło mu było patrzeć na nią i słyszeć jej głos.

Marianna pogardliwie wzruszyła ramionami. Ostatecznie znudziło się jej obserwować ojca, zajęła się więc Norbertem. Kokietowała go i starała się zaintrygować słowami i spojrzeniami. Norbert słuchał jednak raczej rozmowy Ani z baronem. Wzrok jego płomiennie i ponuro spoczywał na twarzy Ani. Pani von Sassneck zauważyła tę posepną minę, sądziła jednak, że to wynik kokieteryjnych wysiłków Marianny. Ulitowała się więc nad nim i przysiadła się do niego i baronówny.

Baron i Ania mówili o podróżach w ogólności. Z tego tematu przeszedł baron do swojej wyprawy na biegun. Opowiadał Ani ciekawe wydarzenia z tego okresu. Przeżycia swoje opisał w książce, którą obiecał Ani przywieźć, gdy następnym razem przybędzie do Sassneck. Zazwyczaj rzadko poruszał z

ludźmi ten temat, ale umiał mówić niezwykle zajmująco. Ania przysłuchiwała mu się z zapartym tchem.

Norbert nie mógł usiedzieć dłużej obok Marianny, słuchać jej uwag i służyć za cel zalotów. Zerwał się i skoczył do otwartych drzwi, prowadzących na taras. Głęboko wdychał powietrze wieczorne, które orzeźwiająco owiewało mu skroń.

Baron Hochberg przerwał opis wiecznych lodowców, gdy Norbert zerwał się z miejsca.

– Ach, jestem takim egoistą, że zarezerwowałem zupełnie dla siebie pani towarzystwo. Przepraszam najmocniej. Droga Elżbieto, panna Sundheim tak uprzejmie przysłuchiwała się memu opowiadaniu... Rozgadałem się więc. W ogóle, tak tu jest miło w Sassneck, iż żal mi bardzo, że pojutrze muszę już wyjechać – rzekł, ciągle jeszcze podniecony i ożywiony.

– Czyż nie możesz pozostać dłużej? – zapytała pani von Sassneck.

– Nie... teraz niestety nie. Ale postaram się przyspieszyć swoje sprawy i przyjechać znowu, oczywiście jeżeli ty i Norbert uzyczycie mi gościny.

Marianna tym razem wolała zachować swe myśli dla siebie.

Wysilała się nawet w stosunku do Ani na znośnie uprzejmy ton, przynajmniej w obecności ojca. Nie chciała go drażnić ani skłonić do tego, by jawniej jeszcze stanął po stronie Ani przeciwko niej. Jedno jednak wiedziała Marianna z pewnością – że zawsze będzie wrogiem Ani Sundheim.

16.

Norbert Sassneck odetchnął z ulgą, gdy baron Hochberg wyjechał. Pani von Sassneck i Marianna odprowadziły barona do miasta. Z Anią pożegnał się w bardzo serdeczny sposób, a jego „do widzenia” zdradziło tęsknotę za tą chwilą. Ania dopiero co powstawała do wazonów świeże bukiety i wyszła z pokojów z koszyczkiem, w którym znajdowały się uwiędłe kwiaty, aby się udać do suterenu, do izb gospodarskich.

W tej chwili Norbert nadszedł ze swoich pokojów w drugim skrzydle zamku; spotkali się w przejściu. Ania chciała go minąć z ukłonem, ale Norbert zastąpił jej drogę, ogarnięty pragnieniem zamienienia z nią kilku słów na osobności.

– Już znowu przy pracy, panno Sundheim – rzekł w weselszym nastroju niż podczas ostatnich dwóch dni.

Ania cieszyła się, że z oczu jego zniknął ów ponury wyraz, który ostatnio dostrzegała z niepokojem.

– Trochę tylko, panie von Sassneck – odpowiedziała z uśmiechem.

– Znowu ozdobiła pani dom świeżymi kwiatami, prawda?

Ania spojrzała na niego, a pod jego wzrokiem twarz jej nagle pokryła się ciemną purpurą.

– Muszę się śpieszyć – rzekła szybko i chciała się oddalić. W pośpiechu koszyczek ze zwiędłymi kwiatami wysliznął się jej z rąk. Kwiaty rozsypały się po mozaikowej posadzce holu. Schyliła się zakłopotana, aby je pozbierać. Norbert skoczył jej z pomocą. Przypadkowo zetknęły się przy tym ich ręce. Oboje drgnęli nagle i przez chwilę spoglądali na siebie przerażeni. Przez

chwilę tylko – ale przez to mgnienie oka dusze ich były bez zasłony. Spojrzeli na siebie jak dwoje ludzi, którzy stali się bezsilni, gdyż ogarnęła ich wszechmoc miłości. Gorące płomienie uderzyły w ich twarze.

Nagle w oczach Ani ukazało się tak przerażone, bolesne spojrzenie, że Norbert opamiętał się. Zerwał się i rzucając ostatnie kwiaty do koszyka, zawołał z wymuszoną wesołością:

– Tak, szkoda już naprawiona, panno Sundheim.

Ale głos jego brzmiał przy tym ochryple.

Ania powstała także i zmusiła się do bladego uśmiechu.

– Tak to jest, kiedy się człowiek śpieszy. Dziękuję panu za pomoc, panie von Sassneck – i skinąwszy mu głową, odeszła szybko.

Od tej chwili dwoje młodych unikało spotykania się na osobności, tym usilniej jednak szukali się wzajemnie myślami.

Następne tygodnie minęły w pośpiechu i niepokoju. Marianna potrafiła utrzymać cały Sassneck w napięciu. Dom był nieustannie pełen gości. Młodzi oficerowie z garnizonu współzawodniczyli z paniczami z sąsiedztwa w zabieganiu o względy baronówny. Ale bez wyjątku niemal traktowani byli źle. Tylko Fred von Bergen mógł się poszczycić, że niekiedy bywał przez nią wyróżniany, a w każdym razie był on najgodniejszy tego, gdyż kochał Mariannę szczerze i starał się nie tylko, jak inni, o bogatą jedynaczkę, ale także o nią samą.

W stosunku do Ani Marianna nieustannie zmieniała ton. Gdy była w dobrym humorze, traktowała ją niemal jak powierniczkę. Jeśli ją coś wytrąciło z równowagi, odpychała od siebie Anię zimno i wyniośle i obrażała ją jak pierwszego dnia.

Podwieczorki jadano w salonie pani von Sassneck. Przeznaczony był na to kącik przy oknie.

Ania przygotowywała właśnie herbatę i coś do zjedzenia, gdy wszedł Norbert. Wiedział, że ciotka Elżbieta i Marianna znajdowały się jeszcze w swoich pokojach. Było kilka minut przed piątą.

– Panno Sundheim – rzekł szybko. – Chcę skorzystać ze sposobności i prosić, aby pani energicznie odpierała napaści baronówny. Jeśli będzie pani tak cierpliwie znosiła wszystko, Marianna stanie się wobec pani jeszcze nietaktowniejsza. Jest ona moim gościem, tak samo ciotki Elżbiety, nie mogę więc postąpić wobec niej tak, jak pragnąłbym. Ale nie mogę też dłużej przyglądać się spokojnie, gdy panią obrażają...

– Baronówna Marianna nie może mnie obrazić, panie von Sassneck. Proszę, aby się pan tym nie przejmował. Przykro mi bardzo, że z mego powodu popada pan w spory z baronówną.

– Ale ja nie zniosę, aby panią obrażono, na to... na to zbyt panią cenię. Nie mogę patrzeć spokojnie, jak panią lekceważy osoba, która niewarta jest rozwiązać rzemyka u pani buta – zawołał Norbert podniecony.

– Panie von Sassneck, proszę usilnie, niech pan nie zwraca uwagi na kaprysy baronówny Marianny. To przecież tylko kaprysy, których przyczyna leży może w tym, że... tak, że pan stara się mnie przed tymi kaprysmi obronić. Zauważyłam to niejednokrotnie. Ale proszę, niech pan nie zapomina o tym, co niejako usprawiedliwia zachowanie baronówny Marianny. Ja rzeczywiście jestem tylko płatną damą do towarzystwa pańskiej ciotki.

Norbert wzdygnął się i płomiennym wzrokiem obrzucił bladą twarz Ani, w której połyskiwały oczy niemal czarne od hamowanego wzburzenia.

– Aniu! – wykrztusił, nie panując zupełnie nad sobą pod naporem uczucia.

Dziewczyna poczerwieniała i drżąc chwyciła się poręczy fotela. Na chwilę zamknęła oczy, potem w bezradnym lęku i oszołomieniu spojrzała na niego.

Przez pewien czas panowała między nimi cisza. Oboje z wysiłkiem zwalczali namiętność. Norbert dyszał ciężko, zacisnął pięści i zagryzł wargi. Ileż dałby za to, by owo niebaczne słowo cofnąć.

Wreszcie opanował się i rzekł cicho:

– Niech mi pani wybaczy, panno Sundheim, ja... ja zapomniałem w podnieceniu... w tej chwili widziałem w pani tylko przyjaciółkę swojej ciotki i mimo woli nazwałem panią imieniem, jakim ona panią nazywa. Była to omyłka, proszę, niech pani o niej zapomni.

– Zapomnę, panie von Sassneck.

W chwilę potem weszły pani von Sassneck i Marianna. Baronówna rzuciła podejrzliwe spojrzenie na parę młodych.

– O... jesteś już tutaj, Norbercie? – zapytała przeciągle.

– Jak widzisz, w wielkości naturalnej, Marianno.

– Sądziłam, że jesteś zajęty.

– I byłem istotnie. Ale teraz jestem znowu do twojej dyspozycji.

Wszyscy zasiedli do stołu. Ania napełniła filiżanki i podawała je. Norbert uprzejmie pomagał jej przy tym. Rozgniewało to Mariannę na nowo. Uniosła ramiona, jakby jej było zimno. Ponieważ miała bardzo lekką, kosztowną suknię z małym dekoltem w kształcie serca i szyfonowymi rękawami, było to nawet możliwe.

– Panno Sundheim, niech pani będzie łaskawa przynieść mi szal z mego pokoju, chłodno tu jest – rzekła wyniośle. Ania wstała natychmiast, ale Norbert zerwał się już i zadzwonił.

– Niech pani pozostanie, panno Sundheim – rzekł krótko. – Mamy w Sassneck służbę.

I polecił służącemu, aby wziął od pokojówki baronówny szal i go przyniósł.

Ania byłąby wołała, aby jej pozwolono pójść po szal, gdyż ujrzała w oczach baronówny zły błysk. Służący przyniósł szal, który Ania chciała zarzucić baronównie na ramiona, ale Marianna wzięła go z jej rąk dość gwałtownie.

– Dziękuję, nie jest mi już chłodno – rzekła szorstko. Twarz pani von Sassneck poczerwieniała.

– Czy czujesz się niedobrze, Marianno, że tak na przemian wstrząsa tobą zimno i gorąco? – zapytała surowo. Marianna roześmiała się.

– O Boże, cioteczko, można by pomyśleć, że w Sassneck uchodzi za zbrodnię stanu, jeśli się poprosi damę do towarzystwa o drobną przysługę. Chora nie jestem, uspokój się i nie marszcz tak groźnie czoła, bo ci z tym nieładnie.

– Powinnaś raczej pomyśleć o tym, z czym tobie do twarzy, Marianno. Nie należy ulegać wszystkim kaprysom.

– Ach, cioteczko, nie wysilaj się na próby wychowawcze, są one bezowocne. Zapytaj ojczulka. Zrezygnował już z walczenia z moimi humorami. Taką mam naturę. Pan von Bergen powiada, że jestem czarująco kapryśna. Rozmaite bywają poglądy, bez kapryśnów życie wydałoby się okropnie nudne. Co sądzisz o guście pana von Bergena, Norbercie? – zapytała, przechylając się kokieteryjnie i spoglądając wyczekująco.

– O gusty nie można się spierać – odpowiedział Norbert obojętnie.

Marianna chciała w nim wzbudzić zazdrość o Bergena, ale bezskutecznie.

– Czy Bergen przyjdzie dzisiaj wieczorem? – manewrowała dalej.

– Nie, ma służbę.

– Ach, szkoda. To czarujący człowiek.

– Bez wątpienia. W każdym razie nie zasługuje na to, aby być zabawką – odpowiedział Norbert poważnie.

Lubił Bergena i żał mu było, że Marianna z nim igrza.

– Wieczór dzisiejszy będzie bardzo nudny.

– Może panna Sundheim ulituje się i obdarzy nas dla rozrywki odrobiną muzyki.

Marianna zrobiła znudzoną minę.

– Bardzo mi będzie miło.

Ania nie była bynajmniej zadowolona, że ma grać przed baronówną. Spowoduje to przecież jakąś nową obelgę! Poza tym drżała jeszcze z podniecenia po tym, co zaszło między nią a Norbertem, gdy byli sami. Ciągłe słyszała swoje imię, z ust Norberta. I nie śmiała zastanawiać się nad tym, jak się to stało, że nazwał ją po imieniu...

Wieczór istotnie poświęcono muzyce.

Najpierw Ania zagrała kilka utworów na fortepianie. Potem i Marianna raczyła coś „zaprodukować”. Hołdowała lekkiemu rodzajowi muzyki i

zagrała kilka przebojów operetkowych. Nuciała też swym jasnym, trochę ostrym sopranem rozmaite melodie. A pod koniec zaśpiewała walca z jakiejś operetki z nieco swobodnym tekstem.

Skończywszy śpiewać, Marianna zerwała się, kokieteryjnie podgarnęła suknię i nucąc walca, zatańczyła. Wiedziała, że ma wdzięczne ruchy i specjalnie kokietowała Norberta odsłoniętymi nogami w jedwabnych pończochach i eleganckich pantofelkach. Wysmukła postać z wdziękiem kołysała się w biodrach. Widok jej nie był bynajmniej brzydki, ale trzy osoby, które w milczeniu asystowały przy tym zreżymie zainscenizowanym przedstawieniu, czuły się niemile dotknięte.

Gdy Marianna padła wreszcie śmiejąc się i bez tchu na fotel, pani von Sassneck rzekła do Ani:

– A teraz, drogie dziecko, czuję wielką potrzebę usłyszenia znowu kilku pani piosenek. Od szeregu tygodni nie mieliśmy tak cichego wieczoru. Czy nie zechciałaby pani przynieść swojej lutni?

– Chętnie, cioteczko Elżbieto – odpowiedziała Ania i wstała.

Norbert spostrzegł, że będzie ją kosztował wiele wysiłku śpiew w obecności Marianny. Chętnie by jej tego zaoszczędził, ale i on tęsknił bardzo za jej piosenkami. Ania wyszła po lutnię. Marianna spoglądała za nią zdumiona.

– Co... panna Sundheim śpiewa z akompaniamentem lutni? Boże wielki, co to za wszechstronna istota!

– Będziesz jeszcze bardziej zdumiona, gdy ją usłyszysz, Marianno. Jest prawdziwą artystką – rzekła pani von Sassneck z żarem.

Marianna skrzywiła się powątpiewająco, ale zachowała to powątpiewanie dla siebie.

Gdy potem Ania zaśpiewała pierwszą piosenkę, trochę niepewnie i ze zmieszaniem, Marianna chciała wynagrodzić jej sztukę łaskawym „bardzo ładnie”. Ania zapomniała już jednak o swoim zmieszaniu i zaczęła śpiewać jak zawsze, niepomna niczego, z głębi serca, wesołe i smutne pieśni. Swoim prostym, uduchowionym śpiewem oczarowała nawet Mariannę. Baronówna była szczerze zachwycona, a gdy Ania zaśpiewała szczególnie ładną, figlarną piosenkę, Marianna rzekła uczciwie:

– Pani śpiewa cudownie, panno Sundheim. Chciałoby się pani wiecznie słuchać. A lutnia brzmi przy tym czarująco. Czy trudno się tego nauczyć?

Ania uśmiechnęła się.

– Początkowo są trudności. Ale później łatwo robić postępy, zwłaszcza jeśli się ma do tego ochotę i zamiłowanie.

– Hm! Gotowa byłabym spróbować, czy potrafię się tego nauczyć. To bardzo ładnie wygląda, gdy kobieta gra na lutni.

– O tym nie myślałam – rzekła Ania z uśmiechem.

Norbert siedział milcząco w głębi pokoju i z rozmarzeniem utkwiał w niej wzrok. W sercu jego były znowu cisza i spokój, wypełniało go uczucie ufności, że Ania Sundheim mocno zrosła się z zamkiem Sassneck, że nie opuści go nigdy. Był przecież tak szczęśliwy i zadowolony, gdy mógł choćby tylko rozkoszować się jej obecnością.

Kiedy Ania odłożyła wreszcie lutnię, baronówna kazała ją sobie podać i poczęła na niej brzdąkać. Poprosiła Anię, żeby jej pokazała kilka chwytów. Ale że mimo to wydobywała tylko dysonanse, odrzuciła lutnię gniewnie i niebacznie, tak że instrument upadł na podłogę.

– To nudne – rzekła niechętnie.

Norbert zerwał się, aby podnieść lutnię, lecz Ania wzięła ją już troskliwie. Bolało ją, że baronówna tak nieczule obchodziła się z jej skarbem.

Pani von Sassneck miała już na końcu języka ostrą naganę, ale pohamowała się i zapytała tylko, aby zmienić temat:

– Czy pojedziesz jutro rano na folwark, Norbercie?

– Tak, ciociu.

Marianna zwróciła się do niego z ożywieniem.

– W takim razie będę ci towarzyszyła, Norbercie. Już od kilku dni nie wyjeżdżaliśmy razem konno.

Norbert skinął w milczeniu głową. Niezbyt mu zależało na tym towarzystwie, choć Marianna spodziewała się zawsze, że taka wspólna przejażdżka może ich zbliżyć. Z wytrwałością zmierzała jeszcze ciągle do celu. Uparła się, żeby zostać panią von Sassneck, a im więcej przeszkód napotykała na drodze, tym bardziej kusiło ją postawienie na swoim. Instynktownie wyczuła, że obecność Ani Sundheim była jedną z największych przeszkód. Mimo to nie rezygnowała ze swoich nadziei.

17.

Marianna postanowiła podczas wspólnej przejażdżki na folwark doprowadzić do ostatecznego kroku. Nie była przyzwyczajona, ani nie miała zamiaru wyrzekać się jakiegoś pragnienia. Wielkich uczuć tak samo nie wymagała, jak nie umiała ich dawać.

Gdy następnego ranka jechała we wspaniale skrojonej sukni obok Norberta szeroką aleją, wglądała bardzo ładnie i korzystnie. Tajemne podniecenie błyszczało w jej oczach i przydawało chłodnej zazwyczaj twarzy nowego uroku.

Kiedy przed głównym portalem dosiadła z pomocą Norberta konia i odjechała z nim, powiedziała sobie: „Gdy powrócę z tej przejażdżki, chcę być narzeczoną”.

Ania spoglądała na nich z okna. Jakże zazdrościła Mariannie tej przejażdżki z Norbertem! Gdyby wiedziała, jakie myśli krążyły w głowie Marianny, byłaby jeszcze niespokojniejsza.

„Ona jest mu równa” pomyślała boleśnie.

Norbert Sassneck nie myślał o tym wcale. Ciężko mu tylko, że Marianna narzuca mu się stale, i z trudnością zachowywał wobec niej uprzejmość.

Kiedy się znaleźli w samym środku lasu, Marianna rzekła nagle:

– Może zsiądziemy tutaj z koni i wypoczniemy trochę, Norbercie?

Norbert nie widział wprawdzie powodu do wypoczynku po tak krótkiej jeździe, ale spełnił jej życzenie i zeskoczył z siodła.

Potem podszedł do niej i zdjął ją z konia. Marianna zeskoczyła ze śmiechem, ale natychmiast wydała okrzyk bólu i jak omdlała padła w jego

ramiona. Jakby szukając oparcia, objęła go za szyję. Norbert przeraził się.

– Co ci się stało, Marianno, czy uderzyłaś się?

– Moja noga, o, moja noga! – jęczała Marianna, czepiając się go coraz mocniej.

Norbert dźwignął ją szybko i zaniósł na zwalony pień drzewa, gdyż sądził, że zraniła się poważnie. Marianna wtuliła się mu zupełnie w ramiona i przyłożyła policzek do jego policzka.

– Norbercie... ach, drogi Norbercie – bąkała cicho i czule.

Norbert nie podejrzewał nic złego i ostrożnie niósł ją dalej, nie próbując uwolnić się z jej objęć.

I oto nagle Marianna objęła go jeszcze silniej i pocałowała w usta. Norbert ani drgnął, pobladł tylko nieco i opuścił ją na pień. Marianna chciała go zatrzymać, ale uwolnił się łagodnie, choć energicznie z jej ramion.

– W którą nogę się uderzyłaś? – zapytał spokojnie i rzeczowo, klękając obok.

– W prawą, Norbercie, ale zdaje się, że już mi lepiej. Posiedźmy tu chwileczkę, może to samo przejdzie – odpowiedziała Marianna z tkliwą nutką głosu.

Norbert niechętnie zdjął czapkę. Zachowanie Marianny poczęło go niepokoić.

– Lepiej jednak, żebym zobaczył, czy nie doznałaś jakiegoś poważnego urazu.

Marianna zaczerwieniła się i roześmiała z lekkim zakłopotaniem.

– Nie, nie, daj pokój, to już przeszło.

Norbert wstał natychmiast. Zorientował się teraz, że Marianna okłamała go tylko.

– Ach, proszę cię, Norbercie, usiądź obok mnie, tak niewygodnie siedzi mi się bez oparcia – poprosiła znowu Marianna czule.

Norbert ze zmarszczonymi brwiami spełnił to życzenie, ciekaw, do czego zmierzają manewry, które już przejrzał. Marianna oparła mu głowę na ramieniu i tęsknie spojrzała na niego.

– Norbercie, dlaczego stałeś się nagle zły? Przed chwilą byłeś przecież dla mnie taki miły.

– Ponieważ grasz komedię, Marianno – odparł Norbert surowo.

Marianna szybko objęła go znowu.

– Ach, Norbercie... drogi Norbercie... wiesz przecież, że cię kocham, a... tak, ja... ja wiem też, że widzisz we mnie swoją przyszłą żonę. Dlaczego więc dręczysz mnie tak długo? Tak cudownie przecież odpowiadamy sobie. Na co mamy jeszcze właściwie czekać?

Norbert, jak obezwładniony, spojrział na nią. Opamiętał się jednak i zerwał z miejsca, tak że ramiona jej ześliznęły się po nim. Odszedł kilka

kroków.

– Co to ma znaczyć, Marianno? Nie rozumiem cię! Jeżeli ciągle jeszcze grasz komedię, to muszę ci powiedzieć, że w takich sprawach nie uznaję żartów. Nigdy słowem ani spojrzeniem nie dałem ci do zrozumienia, że pragnę cię za żonę.

– Ależ Norbercie – rzekła Marianna na pozór oburzona. – Przecież całowałeś mnie.

– Całowałem? – zapytał Norbert zdumiony.

– No tak, przed chwilą dopiero, kiedy mnie tutaj niosłeś.

Czoło Norberta poczerwieniało, wstydził się za nią. Sytuacja była dla niego niezmiernie przykra. Spostrzegł teraz, że Marianna w przebiegły sposób zastawiła na niego pułapkę. Trzeba więc było bronić się energicznie. Nie był mężczyzną, który dałby się w tak naiwny sposób złapać na wędkę.

– To omyłka, Marianno. Nie ja cię pocałowałem, tylko ty mnie.

– Ale to przecież to samo.

– O nie, gdyż stało się to wbrew mojej woli, w chwili, kiedy nie mogłem się bronić – rzekł Norbert oburzony.

W oczach Marianny zamigotał zły ognek.

– Fe! Ładny z ciebie kawaler! – zawołała podniecona.

Norbert wyprężył się.

– Zachowanie moje może się wydawać nierycerskie, lecz zmuszasz mnie do tego. Jest mi przykro, że muszę z tobą w ten sposób mówić. Ale jesteś w godnym ubolewania błędzie, jeśli sądzisz, że kiedykolwiek nosiłem się z zamiarem poślubienia ciebie.

Marianna spojrzała na niego gniewnie.

– Ach, wiem już, dlaczego jesteś wobec mnie tak odpychający – rzekła przekornie.

– Dlaczegoż to? – zapytał Norbert, czując odrazę do całej tej sceny.

– Ponieważ zakochałeś się w pannie Sundheim. Tak, myślisz pewnie, że ja nie widzę, jak ją ścigasz spojrzeniami. A gdy się powie do niej mniej serdeczne słowo, zaraz stajesz się dziki i wpadasz w gniew. Nie na próżno chyba narzucasz się na jej rycerza!

– Jeśli jesteś tego zdania, to dziwi mnie tylko, że chciałaś mimo to zostać moją żoną – rzekł Norbert chłodno.

Marianna stropiła się nieco jego pozornym spokojem, gdyż spodziewała się innego wrażenia swoich słów. Wzruszyła ramionami.

– Ach! Wy, mężczyźni, wszyscy przecież miewacie miłości przed ślubem, wiem o tym i nie uważam tego za rzecz ważną.

– Wstydź się, Marianno! Nie wiesz, co mówisz – odparł Norbert surowo.

– Nie, nie mam potrzeby się wstydzić, jeżeli mówię szczerze i otwarcie, co myślę. Powiedz to lepiej tej pannie Sundheim, która kokieterijną minką,

śpiewem i brzdąkaniem na lutni zdobyła twoje serce.

Norbert stanął nagle tuż przed nią i brutalnie chwycił ją za rękę.

– O mnie mów, co chcesz, złożę to na karb twego podniecenia i zapomnę. Ale jeszcze jedno obraźliwe słowo przeciwko pannie Sundheim, a poznasz mnie z innej zupełnie strony – syknął gniewnie.

Marianna roześmiała się głośno.

– Mówię, co chcę. I otworzę oczy ciotce Elżbiecie, aby widziała, kogo przyjęła do swego domu. Z ojcem moim ta osóbką także flirtowała na zabój. Zgłupiał przez nią zupełnie, on, który poza tym nigdy ani spojrzy na kobietę. Ciotka Elżbieta dowie się, jak niebezpieczną osóbką jest ta panna Sundheim.

Norbert zrozumiał, że każde dalsze słowo na korzyść Ani uczyniłoby Mariannę jeszcze bardziej upartą. Z nieprzeniknioną miną pochylił więc głowę.

– Proszę, uczyni to, czego nie możesz zaniechać. Ciotka Elżbieta bez komentarzy zrozumie i oceni twoje motywy. A teraz nabrałaś już chyba dość sił po swoim wypadku, abyśmy mogli pojechać dalej – rzekł chłodno.

Marianna niezdecydowana zagryzła wargi. Bezsilny gniew szalał w niej, ze złości nie wiedziała, co począć, nagle roześmiała się głośno i rzekła wyniośle:

– Ale i tak nie możesz się ożenić ze swoją bogdanką, gdyż nie jest ci równa rodem!

Norbert spokojnie podszedł do konia i skoczył na niego. Potem rzekł, odwracając się do Marianny:

– Nie mam zamiaru żenić się z panną Sundheim, ale nie zniosę też, abyś ją nadal czyniła przedmiotem takich rozmów. Panienska ta mieszka w moim domu, więc i pod moją opieką. Proszę cię, abyś o tym nie zapomniła i nie zmuszała mnie, bym wobec ciebie zapomniał, że mam przed sobą kobietę.

Ton jego był tak poważny i zdecydowany, że Marianna oniemiała.

W milczeniu jechali przez pewien czas obok siebie. Marianna rozumiała, że przegrała i że rola jej w minionej scenie nie była zbyt chwalebna. W duchu wstydyła się trochę.

Marianna była dziewczyną powierzchowną, toteż nie trapiła się długo myślą, że popełniła głupstwo. Spojrzała na niego na wpół prosząco.

– Zakopmy topór wojenny, Norbercie, dobrze?

– Jeśli chcesz być rozsądna.

– Ach, myślisz pewnie, że spekuluję jeszcze po to, aby zostać twoją żoną?

– Spodziewam się, iż zrozumiałaś, że miałem rację, twierdząc, iż nie nadajemy się dla siebie. Zresztą był to tylko kaprys z twojej strony. Podniecało cię pewnie, że nie byłem jak inni twoim wiernym wasalem. I w dążeniu do przykucia mnie przechodzisz ślepo obok prawdziwej, wiernej miłości. Nie mówię o tych wszystkich, co cię otaczają. Ale znam wśród nich

jednego, który całe serce złożył u twoich stóp. A ty... ty depcesz po nim ze śmiechem.

Marianna zaczerwieniła się i spoglądała niepewnie.

– Ach... jakież ze mnie potwór! – zażartowała:

– Nie, właściwie nie jesteś zła ani bez serca... tylko bardzo lekkomyślna. Za wiele myślisz o sobie, za mało o innych.

– Tak robią przecież wszyscy ludzie.

– Ale nie wszyscy w tym stopniu, co ty. Dlaczego igrasz z uczuciami takiego człowieka jak Bergen? I tak ma on niełatwe życie. I oto ty, aby podrażnić innego, wzbudzasz w nim nadzieję i chcesz go potem wydać na pastwę bólu, gdy szczęśliwie doprowadzisz go do tego, aby ci się oświadczył i dostał kosza. Byłoby to niemal złym postępowaniem, gdyby nie było tak bezmyślną igraszką.

Podczas jego przemowy Marianna bawiła się szpicrutą. Teraz spojrzała na niego znowu.

– Czego chcesz... kiedy ja naprawdę lubię bardzo małego Bergena i chętnie z nim rozmawiam. Jest on też dla mnie o wiele, wiele uprzejmiejszy niż ty. Dlatego zajmuję się nim daleko więcej niż innymi.

– Ale w ten sposób wzbudzasz w nim nadzieje, których nie zamierzasz spełnić.

– Ach... on przecież kocha tylko moje pieniądze. Zniesie ten cios, że go nie poślubię.

– Zniesie... owszem. Jest wytrwalszy, niż przypuszczasz. Ale byłbym rad z całego serca, gdyby się wyzwolił nareszcie z tego oficerskiego ubóstwa. Tutaj mogłabyś naprawdę spełnić raz dobry uczynek. A Bergen rozumie cię, kocha nawet twoje wady i słabostki. Odpowiada ci on daleko bardziej niż ja.

– Wiem o tym sama – rzekła Marianna szybko. Potem uniosła się nagle w siodło i podała mu rękę. – Jesteś jednak poczciwym człowiekiem, Norbercie. Tak ci przedtem dokuczałam, iż naprawdę ładnie z twojej strony, że mówisz ze mną w ten sposób. Tak rozsądnie nikt jeszcze do mnie nie przemawiał. Muszę się zastanowić nad twoimi słowami. Ale patrz... któż to nam jedzie naprzeciw... czyż to nie... tak... rzeczywiście... to mały Bergen.

I Norbert spostrzegł teraz samotnego jeźdźca, który właśnie na skrzyżowaniu dróg skierował się w ich stronę.

– Tak, to Fred Bergen. Marianno... to palec Boży – rzekł poważnie i przenikliwie.

Marianna spoglądała przed siebie nieruchomo i poczerwieniała lekko. Potem roześmiała się znowu. Nic nie odpowiedziała.

Tymczasem porucznik Bergen także poznał nadjeżdżających. Zgrabnym klusem zbliżył się do nich, kłaniając się już z daleka z rozpromienioną twarzą.

Zrównawszy się z nimi, powitał Norberta i Mariannę, a jego szczery i uczciwy wzrok z serdecznym wyrazem zawisł na twarzy baronówny, zarumienionej lekko.

– Jestem w drodze do Sassneck, mam dzień wolny od służby – rzekł wesoło.

– W takim razie zabieramy cię z sobą, Fred – rzekł Norbert, potrząsając jego ręką. – Jestem tylko przez kwadrans zajęty na folwarku, potem wrócimy razem. Albo... może wolisz, Marianno, zaraz wrócić z panem Bergenem? Nie miałaś przecież ochoty jechać na folwark. Pośpiesz się i dogonię was potem. Możecie przecież jechać stępa.

Fred wyczekująco spojrział na Mariannę, a gdy baronówna znowu z lekkim rumieńcem zgodziła się na tę propozycję, oczy jego rozbłyły. Po pożegnaniu z Norbertem tak mu mocno uściśnął rękę, że Norbert musiał się w duchu uśmiechnąć.

„Jeżeli Bergen spostrzeże teraz swoją szansę, może mieć szczęście. Marianna jest w nastroju bardzo dla niego korzystnym” – myślał jadąc dalej.

Ale Bergen chwilowo nie spostrzegł swoich szans. Nagle sam na sam z uwielbianą baronówną, pośrodku lasu, sam na sam, o jakim nie marzył w najśmielszych snach, odjęło niemal mowę rozmownemu zwykle porucznikowi.

I Marianna była wbrew zwyczajowi cicha i milcząca. Jechali więc tak stępa obok siebie, zamilknąwszy ostatecznie zupełnie. Milczenie to jednak wydawało się im wymowniejsze niż tysiące słów. A gdy wreszcie spojrzenia ich spotkały się, Fred Bergen zatrzymał nagle konia i stanowczo ujął cugle rumaka baronówny.

– Baronówno Marianno – rzekł tak miękko i gorąco, jak nigdy jeszcze.

Marianna spojrzała na niego, a we wzroku jej musiał wyczytać coś, co go zachęciło, aby mówił dalej.

– Baronówno Marianno... wydaję się sobie jak dziecko, któremu na Boże Narodzenie spełniło się najbardziej utęsknione marzenie. Ta samotność z panią wydała mi się niby dar nieba i w pierwszej chwili nie mogłem uwierzyć, że los obdarował mnie tak szczęśliwą chwilą. Dotychczas bowiem byłem w życiu pechowcem... ale myślałem sobie zawsze... kiedyś przyjdzie szczęście i do ciebie. I oto szczęście stoi nagle tuż przede mną, jakbym tylko musiał sięgnąć po nie. Spogląda na mnie, jakby chciało powiedzieć: „No, sięgajże!” Zjawiała się przede mną piękna, czarująca istota, której darowałem serce. Baronówno... czy pechowcowi wolno wyciągnąć rękę?

Marianna podniosła ku niemu wzrok. Oczy jej połyskiwały tak miękko, jak tego nigdy jeszcze u niej nie widział. A potem rzekła z uśmiechem:

– No, sięgajże!

Fred wydał okrzyk radości i otoczył ją ramieniem, aż oba konie drgnęły

przeżalone i odrzuciły głowy. Ale Fred Bergen trzymał swe szczęście mocno w ramionach i całował wargi Marianny – a ona odpowiadała na jego pocałunki. I co dziwne – czuła się przy tym zupełnie szczęśliwa.

„Chciałam koniecznie powrócić do Sassneck jako narzeczona – i oto dopięłam swego” – pomyślała.

Ale nie powiedziała tego. Po raz pierwszy w życiu myślała o tym, by uczynić szczęśliwym innego człowieka, nie siebie. I uczucie to przeniknęło jej serce rozkosznym ciepłem.

18.

Pani von Sassneck zdumiała się niemało, gdy Marianna przedstawiła jej porucznika von Bergena jako swego narzeczonego. Natychmiast zatelegrafowano do barona Hochberga. Marianna prosiła o jego zgodę i błogosławieństwo. Odpowiedź nadeszła jeszcze tego popołudnia. Baron Hochberg przesłał błogosławieństwo ojcowskie i zapowiedział na następny dzień swój przyjazd.

Marianna była niezmiernie wesola i swawolna, Bergenowi aż się śmiały oczy. Do wieczora pozostał w Sassneck i obiecał przyjechać także nazajutrz, aby formalnie poprosić barona Hochberga o rękę córki.

Wydarzenie w lesie między Norbertem a Marianną nie zostało wspomniane ani słowem. Marianna zbyt dobrze знаła Norberta, aby się obawiać niedyskrecji z jego strony. W ogóle była dla niego teraz niezmiernie uprzejma i starała się go nie drażnić. Wysilała się też na uprzejmy ton wobec Ani.

Że Bergen był ubogi, tym się zupełnie nie przejmowała. Ona sama była przecież dość bogata jako spadkobierczyni swego ojca, mogli więc bez wysiłku stworzyć życie, jakiego pragnęła. Oczywiście Fred musiał pozostać oficerem, którym był zresztą z całej duszy. Cieszyła się na myśl o szczęśliwym życiu w garnizonie. Urządzą sobie cudowną willę i będą żyć na szeroka stopę. Dzięki Bogu, nie będzie musiała siedzieć w samotnym zamku Eckartsberge. Także po śmierci ojca nie przeniesie się na stałe do zamku, oddalonego zbyt od sfer towarzyskich; to postanowiła niezłomnie. W tym duchu rozmawiała też z Fredem. Godził się on na wszystko, uradowany jak

dziecko.

Ania Sundheim była tymi nagłymi zaręczynami nieco zaskoczona. Widziała przecież, że Marianna zabiegała o względy Norberta. Chociaż powiadała sobie, że to głupio, odetchnęła jednak z ulgą. Nie mogła znieść wyobrażenia Marianny jako żony Norberta. Czuła, że z taką żoną musiałyby być nieszczęśliwy. A szczęście Norberta było dla niej ważniejsze niż własne.

Choć było to dziwne – Ania cieszyła się bardzo na myśl o przyjeździe barona. Żywiła nieopisanie miłe uczucie dla tego człowieka, który właściwie powinien jej być zupełnie obojętny i obcy. Nie umiała sobie wytłumaczyć tego uczucia, zwłaszcza że na ogół niełatwo stawała się serdeczna wobec obcych ludzi.

Mniej uradowany wizytą barona był Norbert Sassneck. Trapił go lęk, że gotów on zaofiarować Ani swoją rękę, baron Hochberg zaś mimo swego wieku nie był konkurentem, któremu jakaś kobieta dałaby kosza...

Baron Hochberg przybył i natychmiast odbyła się w Sassneck uroczystość oficjalnych zaręczyn Marianny z Bergenem. Wszyscy oficerowie garnizonu z żonami, najbliżsi krewni narzeczonych oraz okoliczni właściciele dóbr zostali zaproszeni.

Freda Bergena otaczała powszechna zazdrość, ale ostatecznie wszyscy szczerzej życzyli jemu bogatej narzeczonej niż komukolwiek innemu, gdyż Fred był bardzo lubiany. Rodzice jego i kuzyn, asesor Kurt von Bergen; musieli odbyć długą podróż, aby na własne oczy ujrzeć to szczęście. Rodzice Freda, skromni, lecz bardzo wytworni i czcigodni ludzie, promienieli w blasku swego jedynaka i nie widzieli nikogo poza nim i jego narzeczoną, która okazała się im z najkorzystniejszej strony. Kurt von Bergen zaś, kuzyn Freda, podobny do niego jak brat, zachwycony był pięknnością Ani Sundheim. Był on człowiekiem o artystycznym usposobieniu i doznawał czystej rozkoszy na widok tej panienki.

Baron Hochberg był bardzo wdzięczny swojej kuzynce, że zgodziła się wyprawić zaręczyny Marianny w Sassneck. W ten sposób nie potrzebował zbytnio oddawać się towarzystwu i mógł od czasu do czasu usunąć się na godzinkę. Poza tym baron zgadzał się ze wszystkimi życzeniami córki, zwłaszcza że odpowiadały one także jego pragnieniom.

Marianna chciała, aby ślub odbył się jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Przypadkowo w mieście garnizonowym była do sprzedania piękna willa, można więc było bez zwłoki przystąpić do urządzania jej wnętrza. Nad wszystkim miał czuwać Fred Bergen. Zaraz po ślubie Marianna zamierzała wyjechać ze swym młodym małżonkiem na dwa miesiące na Riwierę. Potem mieli zamieszkać w willi.

Baron Hochberg omówił też z przyszłym zięciem sprawy finansowe i wyznaczył mu rentę, od której mały, biedny porucznik doznał zawrotu głowy.

rozwinie się niejedna zaleta, która dotychczas nie dochodziła do głosu – rzekła pani von Sassneck łagodnie.

Podczas następnych dni baron Hochberg w miarę możliwości szukał towarzystwa Ani. W południe towarzyszył jej podczas przechadzek po parku, przy stole rozmawiali z ożywieniem, na każdym kroku wyświadczał jej drobne grzeczności i nie spuszczał jej z oka. Głos jego miał szczególny ton, kiedy z nią mówił, oczy lśniły szczególnym blaskiem...

Marianna spostrzegła to doskonale, chociaż Bergen absorbował ją bardzo i każdą wolną godzinę spędzał w Sassneck.

I widziała też, że wzrok Norberta z niepokojem i udręką spoczywał na jej ojcu i Ani.

Pewnego dnia stał przy portalu zamku i posępnie spoglądał za nimi, gdy wybierali się na spacer.

Za kilka dni baron miał powrócić z Marianną do Eckartsberge. Ale Norbert nie doznawał ulgi na myśl o tym. Wmawiał sobie, że baron jeszcze przed wyjazdem poprosi Anię o rękę.

– Może już dzisiaj – powiedział do siebie półgłosem.

I nie wytrzymał dłużej. Niepokój gnał go naprzód, do tamtych dwojga, jakby mógł przez to powstrzymać bieg przeznaczenia. Wkrótce ujrzał Anię i barona, siedzących na ławce.

Zatopieni byli w ożywionej rozmowie, a gdy Norbert podszedł bliżej, ujrzał, jak baron całował dłoń Ani. Ona spoglądała na niego z uśmiechem – z owym słonecznym uśmiechem, który Norbert tak w niej lubił. Nie mogąc pozostać w oddaleniu, zbliżył się do nich szybko. Odetchnął z ulgą, kiedy spojrzeli nań bez śladu zakłopotania. Baron powitał go uprzejmie.

– Chodź, Norbercie, siadaj z nami, debatujemy właśnie nad kwestią, w której spodziewam się twego poparcia. Panna Sundheim, którą proszę, aby przybyła na ślub Marianny do Eckartsberge, chce mi dać kosza. Ale ja się z tym nie mogę zgodzić. Spodziewam się, że przemówisz panie Sundheim do sumienia!

Norbert przystanął i oparł się o drzewo. Z wysiłkiem zmusił się do lekkiego tonu.

– Kto wie, czy namowa moja zda się na coś, wujaszku. Panna Sundheim posiada sporo uporu. A ostatecznie może się zdarzyć, że się jej w Eckartsberge tak spodoba, iż wcale nie będzie chciała powrócić do Sassneck. Wolę więc być ostrożny, gdyż nie moglibyśmy się obyć w Sassneck bez panny Sundheim.

Mówił niby żartobliwie, ale w oczach jego, które szukały wzroku Ani, czaił się badawczy lęk. Ania nie wiedziała, jak ma sobie to tłumaczyć. Przyłączyła się jednak do żartu.

– Nie jestem tak zarozumiała, aby się uważać za niezbędną, panie von

Sassneck.

Norbert pochylił się do przodu.

– A jednak jest nią pani, dla ciotki i dla mnie także. Piosenki pani stały się dla nas czymś w rodzaju eliksiru życia, bez którego nie moglibyśmy się już obyć.

– Więc pani śpiewa także? – zapytał baron zaciekawiony. – I ja się tego teraz dopiero dowiaduję? O, musi mi pani przed wyjazdem coś zaśpiewać. Zaraz dzisiaj wieczorem, dobrze?

– Chętnie, jeśli reszta towarzystwa zgodzi się na to.

– Jesteśmy dzisiaj sami swoi. Prócz mego zięcia nie będzie nikogo z gości.

Norbert spojrział na Anię badawczo. Czy rozumiała ukryty lęk w jego wzroku? Odetchnęła i rzekła, spoglądając na niego promiennymi oczyma:

– Tak pięknie, jak w Sassneck, nie może być nigdzie na świecie.

Baron spojrział z zachwytem na jej rozjaśnioną twarz.

– Niech zatem pani przyjedzie do Eckartsberge. I tam jest pięknie, musi pani i mojej posiadłości oddać sprawiedliwość.

Norbert zrozumiał Anię. Słowa jej były dla niego przyrzeczeniem, że nie odejdzie z Sassneck. Westchnął głęboko jak uwolniony od brzmienia.

Ania usłyszała to westchnienie i poczerwieniała.

– Jeśli pani von Sassneck będzie sobie tego życzyła, przyjadę oczywiście do Eckartsberge, panie baronie – rzekła, zwracając się do Rolfa Hochberga.

19.

Wieczorem Ania śpiewała z akompaniamentem lutni. Baron Hochberg siedział obok pani von Sassneck przy kominku, w którym buzował już lekki ogień. A gdy do ucha jego dotarły pierwsze miękkie, czyste tony dobrze wyszkolonego głosu dziewczęcego, cała postać barona drgnęła nagle. Wyprostował się i pochylił do przodu. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywał się w piękną lutnistkę i niejako spijał płynące dźwięki.

Pieśń za pieśnią przebrzmiewała – on nie mówił ani słowa. Ale potem Ania zaśpiewała ze wzruszającym wyrazem prostoty starą piosenkę ludową. Wówczas z piersi barona Hochberga wydarło się głębokie westchnienie, podobne do jęku.

Po skończeniu tej piosenki, baron wstał i w milczeniu, z dziwnie nieruchomą twarzą, wyszedł na taras. Kroki jego wydawały się chwiejne i niepewne. Ale nikt tego nie zauważył. Marianna szeptała w kącie z narzeczonym, Norbert zaś nie widział ani nie słyszał nic poza Anią. Tylko pani von Sassneck spostrzegła, że barona coś wytrąciło z równowagi. Wyszła do niego na taras.

– Rolfie, co tobie? Ty cierpisz – rzekła współczująco i położyła dłoń na jego ramieniu.

Baron zwrócił ku niej twarz. Ujrzała, że był blady i że w oczach jego połyskiwał wilgotny blask. Oddychał szybko i z trudnością.

– Elżbieto, ja tego nie pojmuję! To był głos Marii, tak śpiewała mi niegdyś swoje słodkie piosenki. Tylko lutnia mieszała się do tego jak obcy dźwięk. A ostatnią piosenkę ludową, którą zaśpiewała ta cudowna

dziewczyna, tę piosenkę śpiewała mi Maria w wieczór przed narodzinami naszej córeczki. Była to ostatnia piosenka, jaką od niej słyszałem. Serce moje wzburzone jest aż do głębi. W bezsilnym gniewie wadzę się z losem, który stworzył tak wierny obraz mojej Marii, nie dając mi zarazem prawa nazwania go córką. Czym jest dla mnie Marianna? Ta obca dziewczyna jest memu sercu droga jak córka, podczas gdy własna córka codziennie staje mi się bardziej obca.

Pani Elżbieta wzruszona była głębokim bólem, jaki drżał w jego głosie.

W kilka dni później baron i Marianna odjechali.

Pani von Sassneck musiała przyrzec kuzynowi, że przywiezie Anię do Eckartsberge na ślub Marianny, który miał się odbyć w grudniu. Marianna sama, na wyraźne życzenie ojca, zdobyła się na to, że specjalnie zaprosiła Anię na ślub.

Po odjeździe ojca i córki w Sassneck zrobiło się znowu cicho. Prócz Freda Bergena nie przyjeżdżał żaden gość. Fred należał teraz do rodziny i wesołością swoją nikomu nie przeszkadzał. Ale życie to bynajmniej nie wydawało im się nudne, zwłaszcza nie było nim dla dwojga młodych, którym czar tajemnej miłości ozłacał każdą wolną godzinę.

Pani von Sassneck opowiedziała Ani, jak bardzo pokochał ją baron i jak pragnąłby, aby była jego córką. Opisała jej też wrażenie, jakie wywarły na nim jej pieśni. Dała jej również do zrozumienia, jak obcą była baronowi jego własna córka.

Ania sama to już przeczuła. Serdeczne współczucie z tym człowiekiem, któremu życie zabrało wszystko, co mu było drogie i ukochane, łączyło się w jej sercu z gorącą sympatią, jaką budził w niej baron Hochberg. I myślała o nim z uczuciem, które nie było dalekie od tkliwości córki. Z wdzięcznością czuła, że tak wielu ludzi darzyło ją miłością i współczuciem. I coraz mocniej wzrastała w niej pewność, że do ludzi tych należał także Norbert Sassneck.

W ten sposób dość szybko minął czas do ślubu Marianny. Pani von Sassneck zamierzała już nieco wcześniej pojechać z Anią do Eckartsberge, gdyż baron Hochberg prosił ją o to. Miała w czasie uroczystości ślubnych objąć reprezentację domu, trzeba zaś było przedtem wiele spraw pozalaćwiać.

Norbert miał przyjechać z Fredem Bergenem krótko przed ślubem.

Przed wyjazdem pań sporo jeszcze było roboty w Sassneck. Pani Elżbieta nakłoniła Anię, aby na czas uroczystości w Eckartsberge zdjęła żalobę, która nie odpowiadałaby radosnemu nastrojowi. Ania zgodziła się na to bez sprzeciwu, gdyż żalobę nosiła w sercu, nie w stroju.

Pani von Sassneck pragnęła, aby Ania pod żadnym względem nie ustępowała innym damom. Zamówiono więc dla niej mnóstwo wspaniałych sukien.

Wreszcie wszystkie przygotowania zostały zakończone i panie gotowe

były do odjazdu.

Norbert odprowadził je na dworzec. Także Fred Bergen przybył na stację, aby się pożegnać i przesłać za pośrednictwem pań pozdrowienia dla narzeczonej.

Norbert, schyliwszy się nad ręką ciotki, westchnął ciężko.

– Znowu więc będę spędzał w Sassneck samotne i nudne wieczory, cioteczko Elżbieto – rzekł, rzucając szybkie spojrzenie z ukosa na Anię.

– Więc możesz znowu chodzić do kasyna oficerskiego – odpowiedziała pani von Sassneck żartobliwie...

– Ależ ciociu... to było okrutne.

Fred Bergen wsunął rękę pod ramię Norberta.

– Ja mam lepszą radę, Norbercie. Każesz mnie co wieczór przywozić autem do Sassneck i będziemy się wzajemnie pocieszać aż do dnia wyjazdu. Może pani spokojnie jechać, szanowna cioteczko, już ja się zaopiekuję Norbertem.

– Tylko nie wywróćcie całego zamku do góry nogami – pogroziła stara pani z uśmiechem.

– Broń Boże... nie ma obawy, na to jesteśmy za dobrze wychowani.

Pociąg ruszył wolno. Podczas gdy pani von Sassneck wymieniała jeszcze z Fredem kilka żartobliwych uwag, Norbert przeciągle spojrzał w bladą twarz dziewczęcą, która ukazała się obok starej pani w oknie przedziału. Zdjął kapelusz, a Ania podziękowała za ukłon skinieniem głowy i uśmiechem, na jaki zdobyć się mogła tylko ona.

„Słoneczko”, pomyślał Norbert, kiedy znikła mu z oczu, i przeszedł go dreszcz, jakby słońce zaszło dla niego.

Fred Bergen pociągnął go za sobą. Norbert pożegnał się szybko pod jakimś pretekstem i pojechał do domu. Doznawał tak przygnębiającego uczucia, jakby Ania na zawsze zniknęła z jego życia. A na domiar wszystkiego odczuwał boleśnie dręczącą pustkę w domu, w którym brak mu było Ani rzeczywiście jak słońca. Na co mu wielki zamek, na co bogata posiadłość, jeśli serce uboższe było niż serce najbiedniejszego z jego sług?

W samotności, jaka go otaczała, przyszło mu wtedy po raz pierwszy na myśl, że lepiej jednak zrezygnować z majoratu, niż wyrzec się Ani. Lepiej pędzić z nią skromny żywot, niż bez niej żyć w zbytku i przepychu, a bez owego najcenniejszego dobra, jakie istnieje na ziemi.

Łatwo by mu to nie przyszło. Pomijając fakt, że kochał Sassneck i był do tej posiadłości przywiązany, wydawało mu się czymś w rodzaju ucieczki spod sztandaru, gdyby on, ostatni z rodu, wyrzekł się wielowiekowego dziedzictwa przodków, które przypadłoby państwu. Ale wszystko to było lepsze, niż widzieć Anię u boku innego mężczyzny.

20.

Zamek Eckartsberge był malowniczą budowlą w najczystszy baroku, ale bez przesady, właściwej niekiedy temu stylowi. Znajdował się na wysokiej skale, spadającej stromo ku brzegowi rzeki, z drugiej zaś strony zniżającej się łagodnie ku dolinie, tak że można było poprowadzić wygodną drogę od zamku do pierwszych domów wsi.

Baron Rolf Hochberg, który – jak wspominaliśmy – zupełnie niespodzianie stał się posiadaczem tego bogatego dziedzictwa, mieszkał tu wraz z córką już od osiemnastu lat, z wyjątkiem ostatnich zim, które ze względu na Mariannę spędzał w rezydencji. Niemale wzbudziło to zdumienie, że baronówna zaręczyła się w Sassneck ze skromnym porucznikiem von Bergenem.

Zamek Eckartsberge był dość wielki, aby pomieścić licznych gości, których zaproszono na wesele. Pierwszymi gośćmi były pani von Sassneck i Ania.

Nie tylko baron Rolf, ale i Marianna serdecznie powitała Anię. Baron całym swoim zachowaniem podkreślał, że Ania bawi w Eckartsberge w charakterze jego gościa, a nie towarzyszki pani Elżbiety, Marianna zaś była dość dobrze wychowana, aby gościa swego domu przyjąć jak najuprzejmiej. Wkrótce po pani Sassneck przybyli i inni goście, bliżej spokrewnieni z rodziną.

Pani von Sassneck czyniła honory domu we właściwy sobie, dobrotliwie wytworny sposób, rozjaśniony cichą wesołością. Z pewnością siebie objęła kierownictwo całej uroczystości.

Goście zebrani byli w dużej sali, dyskutowano właśnie nad żywymi obrazami. Kurt Bergen gorąco obstawał za nimi, podejmował się ich zorganizowania. Te żywe obrazy miały być urządzone wieczorem w przeddzień ślubu. Baronównie Mariannie kazano teraz wśród powszechnych żartów opuścić salę, gdyż miała to być dla niej niespodzianka. Wyszła więc z przyjaciółką z pensji do sąsiedniego pokoju. Kurt von Bergen zaczął zaraz zęcznie komponować poszczególne, grupy i sceny.

Krytycznym wzrokiem wybierał spośród obecnych. Oczywiście każdy miał jakieś życzenie, jakąś propozycję. Ale on zaprowadził rychło ład w tym chaosie.

Anię zarekwirował przede wszystkim. Baron Rolf chętnie oddał do dyspozycji sporą ilość starych kostiumów historycznych, przechowywanych w jednym z pokojów wieżowych.

Rozpoczął się gorączkowy ruch. Przyniesiono i rozdano kostiumy. Panie pewnym okiem wyszukiwały rzeczy, odpowiadające im najbardziej. Dla stojącej skromnie na uboczu Ani nie pozostałoby zapewne nic ładnego, gdyby nie pan Bergen, który objął kierownictwo i natychmiast zdobył cudowną suknię brokatową, bogato haftowaną złotem, i wierzchnią szatę z długim trenem z błękitnego aksamitu. Strój ten pochodził z czasów Wallensteina i był doskonale zachowany.

Panie i panowie musieli się natychmiast udać do pokojów i poprzymierzać szaty, za dwie godziny mieli zaś zjawić się znowu w salonie na przegląd, aby można było ustalić poszczególne obrazy. Ci, którzy nie brali czynnego udziału, mieli stanowić krytykę i oddawać głosy.

W dwie godziny później przebrani stawili się z powrotem. Panie z największym pośpiechem w miarę możliwości dostosowały rozmiary strojów do swoich figur, podczas gdy panom trzeba było w niejednym pomocy.

Przeważnie były to jednak wspaniałe, malownicze postacie. Pod kierunkiem Kurta Bergena wchodziły one pojedynczo na salę, defilowały przed krytykującą publicznością i przyłączały się potem do niej, aby również wydawać opinie.

Ale gdy zjawiła się Ania Sundheim i przeszła po sali z właściwym sobie skromnym wdziękiem, przez szeregi obecnych przeszedł szmer. Zachwycone i zazdrosne spojrzenia zawisły jak oczarowane na wysmukłej postaci.

Gdy w kilka dni później odbyła się próba generalna, baron Hochberg zamówił fotografa, który miał zdjąć poszczególne obrazy.

Następnie zrobiono jeszcze zdjęcia każdego z grających oddzielnie. Wszystkie te fotografie, złożone w album, miały być wręczone młodej parze na pamiątkę. Oczywiście i wszyscy uczestnicy otrzymali odbitki.

21.

Ania obawiała się, że nie będzie się czuła dobrze w Eckartsberge. Poznała dostatecznie bezwzględność Marianny i sądziła, że będzie ją ona wśród wspaniałego towarzystwa weselnego ignorowała. Stało się jednak inaczej, wszyscy odnosili się do niej uprzejmie i życzliwie, a piękność jej i wdzięk podbiły wiele serc.

Gdy więc przybyli Norbert von Sassneck i Fred von Bergen, zastali Anię w doskonałym nastroju, otoczoną przez mnóstwo ludzi.

Jednakże ponad głowami wszystkich tych ludzi spojrzenia Ani i Norberta w błysku szczęścia spotkały się na chwilę, na chwilę tylko, ale ta chwila obdarzyła ich tajemną rozkoszą.

W przeddzień wesela wspaniała uczta rozpoczęła właściwe uroczystości. Wznoszono toasty za zdrowie młodej pary, zasypując ją rymowanymi i nie rymowanymi powinszowaniami. Marianna wyglądała ślicznie w cudownej sukni, białej ze srebrnym haftem, Fred zaś nie odrywał od niej wzroku.

Po jedzeniu nadeszła pora żywych obrazów. Ponieważ przyćmiono światła, a Fred siedział obok swojej Marianny, więc ta część uroczystości była dla niego bardzo pożądana.

Ania stała za kulisami, czekając na swoją kolej. Póki sala była jeszcze jasna, mogła przez szparę w draperii oddzielającej scenę od widowni obserwować Norberta, siedzącego obok ładnej panienki, hrabianki Hohenegg. Ciotka Elżbieta powiedziała jej, że hrabianka Hohenegg nie jest wprawdzie tak bogata jak Marianna, ale mimo to może być uważana za dość odpowiednią partię dla Norberta, toteż dobrze będzie, jeśli w czasie pobytu w

Eckartsberge Norbert zbliży się nieco do niej.

Ania spoglądała więc ze smutkiem w ładną, roześmianą twarz hrabianki. Była to bardzo miła panienka i stałaby się ona niewątpliwie daleko odpowiedniejszą towarzyszką życia dla Norberta niż Marianna. Ale mimo to Ania odczuwała wielki ból, widząc Norberta obok innej.

Wtem zbliżył się do niej partner.

– Teraz nadchodzi nasza kolej. Czy mogę panią prosić?

Podał jej ramię i Ania weszła na podium. Musiała chodzić powoli, gdyż długi aksamitny tren był ciężki. Kurt von Bergen szybko ustawił obraz. Ania przyjęła natychmiast z wytwornym wdziękiem żądaną pozę i z nieswiadomie lęklwym wyrazem uniosła twarz ku partnerowi, który ujął jej dłoń, jakby zamierzał podnieść ją do ust.

Kurt Bergen nalegał, aby Ania rozpuściła włosy, które spłynęły po plecach. Doświadczonym wzrokiem poznał piękno tych cudownych włosów i uważał, że wrażenie będzie znacznie silniejsze, gdy ukazą się one w całym swoim przepychu i uroku.

Zasłona uniosła się.

Zapanowała absolutna cisza. Wszystkie oczy wlepione były w tę czarowną postać dziewczęcą, stojącą w dumnej, a jednak pokornej zarazem postawie przed ukochanym, który wyrusza na bój. Dopiero gdy zasłona opadła z wolna, w szeregi widzów wstąpiło życie i zabrzmiały burzliwe oklaski.

Jeden tylko człowiek nie przyłączył się do powszechnego aplauzu – był to ostatni Sassneck. Świat chwiał się dokoła niego. Błędny oczyma ogarniał postać Ani i nagle zbudziła się w nim paląca tęsknota, aby pobiec ku niej, ochłodzić rozpaloną twarz w złocistobrunatnym potoku jej włosów i nigdy już nie wypuścić jej z objęć. Nie mogąc usiedzieć tu dłużej, wstał i opuścił salę. Wyszedłszy na szeroki, długi korytarz, począł się przechadzać pod drzwiami, przez które osoby, biorące udział w przedstawieniu, mogły wchodzić i wychodzić, nie będąc widziane.

Miał szczęście. Już po kilku sekundach przez drzwi te wyszła Ania. Chciała pójść do swego pokoju, aby się przebrać.

Norbert podszedł do niej z rozjaśnionym spojrzeniem i podał jej rękę.

– Niech mi będzie wolno podziękować za wielką rozkosz, jaką sprawiła nam pani, panno Sundheim – rzekł z widocznym wzruszeniem.

Ania spojrzała na niego zarumieniona. Stała przed nim niby uroczą kasztelanką z minionych czasów.

– Nie uczyniłam przecież nic więcej, tylko włożyłam ten piękny strój i przez chwilę stałam spokojnie – starała się zażartować.

Norbert chwycił szybko jej rękę i przycisnął ją do gorących warg.

– Aniu... pani jest piękna niby świetlany sen pełen szczęścia... a ja... ja...

Ale ona wyrwała mu już rękę i jak ściągana poczęła uciekać przez korytarz. Norbert spoglądał za nią, dysząc ciężko, i nie ruszył się z miejsca.

Dopadłszy swego pokoju, Ania osunęła się na kolana i w podnieceniu ukryła drżącą twarz w dłoniach. Dreszcz, spowodowany lękiem i rozkoszą, przebiegł jej ciało. Gotowa była zarazem wydawać okrzyki radości i płakać. Opanowała się wreszcie, wstała i poczęła się przebierać. Była przecież młoda, a muzyka brzmiała z sali tak kusząco. Ach... raz być szczęśliwą... raz tylko... potem niech przyjdzie koniec. I w niej budziła się tęsknota, tak długo hamowana.

Bojaźliwym krokiem opuściła pokój i udała się z powrotem do salonu.

Tymczasem zaczęły się tańce.

Ania chciała się rozejrzeć za cichym kącikiem, ale zaraz przy wejściu Norbert zastąpił jej drogę, prosząc, aby z nim zatańczyła. Czekał tu na nią. Ania spojrzała na niego lękliwie.

– Ach, pan von Sassneck... przykro mi, że mnie pan tak wyróżnia... proszę, niech mi pan daruje ten taniec.

Norbert błagalnie i z niepokojem zatopił oczy w jej oczach.

– Niech pani ze mną zatańczy... ten jeden raz... na znak, że się pani na mnie nie gniewa – prosił z podnieceniem.

Ania w milczeniu pochyliła głowę. Norbert prowadził ją w tańcu między szeregami mocno, pewnie, wytwornymi ruchami. Ale serca ich były dziko i niespokojnie. Świat zapadał się wokół nich, oboje gotowi byli umrzeć dla tej chwili szczęścia.

Przez pewien czas milczeli oboje. Wreszcie Norbert rzekł cicho:

– Mam pani tak wiele do powiedzenia... tak wiele. Serce moje jest pełne... a ostatnimi dniami, gdy pani nie było w Sassneck, cierpiałem tak strasznie...

Ania zadrżała w jego ramionach, nie mając siły tańczyć dłużej.

– Ani słowa więcej... proszę... ani słowa więcej – błagała, tracąc przytomność z lęku i niepokoju.

Wówczas Norbert ujął ją pod ramię i poprowadził do zacisznego bocznego pokoju. Szła z nim bezwolnie, jak urzeczona. Kiedy zostali sami, Norbert stanął przed nią.

– Niech mi pani daruje jeszcze chwilę... błagam panią. Muszę pani zadać jedno pytanie, inaczej nie będę mógł pozostać spokojny.

Ania padła na fotel i kurczowo spłotła ręce.

– Niech pan pyta – wyjąkała z rezygnacją.

Norbert odetchnął głęboko.

– Czy przyjąłaby pani rękę barona Hochberga, gdyby ją pani zaofiarował? – zapytał nagle, niezdolny panować nad sobą.

Ania podniosła ku niemu bladą twarz i spojrzała na niego boleśnie.

– Myli się pan, panie von Sassneck, jeśli pan przypuszcza, że baron

Hochberg kiedykolwiek uczyniłby coś podobnego. Zaszczyca on mnie czysto ojcowską życzliwością, gdyż podobna jestem do kogoś, kogo kochał i kto mu był drogi. Jestem mu bardzo wdzięczna i szanuję go jako człowieka dobrego i szlachetnego. Nic innego nigdy... nigdy między nami być nie może... Nigdy.

Norbert odetchnął z ulgą, jakby uwolniony od ciężkiego brzemienia.

– I powróci pani do Sassneck, tak? Niech mi pani powie, że pani wróci, niech mi pani da słowo – błagał, utkwivszy w niej gorące spojrzenie. Oczywiście zwilgotniały w bezradnym zmieszaniu.

– A gdzie miałabym się udać, jak nie do Sassneck? Nie mam innego domu. I chętnie tam wrócę. Błagam pana, panie von Sassneck niech mi pan nie zamyka drogi powrotu – rzekła drżąc, nieprzytomna z niepokoju.

– Nie... o, nie... tego nie uczynię. Niech mi pani wybaczy moje podniecenie, niech się pani postara zapomnieć o nim. Ale... nie mogłem przecież znieść tej sytuacji, tego lęku, że... że... ach, Aniu... pani przecież nie może wiedzieć, co się ze mną dzieje.

Ania powstała z wysiłkiem. Twarz jej była śmiertelnie blada.

– Proszę...: niech mnie pan odprowadzi z powrotem na salę.

Norbert skłonił się w milczeniu i podał jej ramię.

Gdy się znaleźli na sali, podszedł do Ani Kurt von Bergen, prosząc ją do tańca. W szczerym swym entuzjazmie powiedział jej tyle rzeczy pochlebnych, że Ania zmieszała się zupełnie. Mimo własnej woli przechodziła teraz z ramion jednego tancerza do drugiego. Nie mogła się już zupełnie opamiętać.

Norbert także tańczył bez wyboru i bez miary z różnymi paniami, aby się nie rzucać w oczy – ale wzrokiem szukał ciągle tej jednej, jedynej, której pragnęło jego serce. Dotychczas trzymał się w korbach, aby jej nie przerażać. Teraz, gdy zdawało mu się, że stworzył sobie możliwość połączenia się z nią, gorące jego uczucia chciały przełamać tamę, którą on sam sobie zbudował. Mariannę również poprosił raz do walca. Młoda para brała żywy udział w tańcu.

O jedenastej muzyka taneczna zamilkła i goście weselni udali się do swoich pokojów. Program na dzień następny był tak obfity, że należało dobrze wypocząć.

Pierwsze śniadanie mieli goście zjeść wedle życzenia bądź w swoich pokojach, bądź w sali jadalnej. O jedenastej miało się odbyć wspólne drugie śniadanie. Na pierwszą wyznaczony był ślub młodej pary. Po tym obrzędzie nastąpić miał uroczysty obiad. Koło piątej młoda para musiała wyjechać, aby zdążyć na pociąg, idący na południe, pozostali zaś goście mieli bawić się nadal.

Ania wstała bardzo wcześnie i zjadła pierwsze śniadanie w swoim pokoju. Pani von Sassneck, jak powiedziała Ani Lena, kazała się obudzić dopiero o

dziewiątej. Ania podeszła do okna i wyjrzała na pokrytą śniegiem okolicę. Świeże, czyste powietrze zimowe kusiło ją do przechadzki. Włożyła płaszcz i kapelusz i opuściła zamek, uprzedziwszy Lenę, że wróci o dziewiątej.

Zatopiona w myślach, zeszła z góry i zbliżyła się do pierwszych chat wsi. Postanowiła zejść zupełnie na dół, zanim zawróci. Ale nie doszła jeszcze do domów, gdy spomiędzy nich wyszedł Norbert Sassneck. Ania drgnęła na widok jego wysmukłej postaci i mimo woli odwróciła się, jakby do ucieczki.

Norbert spostrzegł ją natychmiast i wyczuł jej zamiar. Było to dla niego ostrzeżeniem, które umożliwiło mu powitanie zupełnie spokojne. Nie wolno mu było teraz dręczyć jej dłużej. Podeszedł szybko.

– Dzień dobry, panno Sundheim! I pani wyszła już na spacer? – zapytał swobodnie i wesoło.

– Tak, zatęskniłam za świeżym powietrzem. Wczoraj i przedwczoraj wcale nie wychodziłam z domu. A że cioteczka Elżbieta spała jeszcze, udzieliłam sobie samowolnie urlopu.

– A teraz chciała pani, jak zauważyłem, już wracać. Doskonale, możemy więc pójść razem z powrotem.

Ania wolałaby wprawdzie pójść jeszcze dalej, aby uniknąć tego wspólnego powrotu, ale że Norbert widział, jak nawróciła, nie miała innego wyjścia, tylko poddać się.

– Tak, muszę już wracać – rzekła półgłosem.

Norbert szedł obok niej elastycznym krokiem.

– Jaki piękny dzień! Marianna musi się cieszyć wielkimi względami w niebie, że słońce tak jasno śmieje się do niej w dniu ślubu – zaczął lekką rozmowę.

Ania odgarnęła kilka upartych loczków z czoła.

– Baronówna Marianna była wczoraj dla mnie bardzo uprzejma.

– Tak, zmieniła się na korzyść.

Norbert wyczuł jej niepokój i zmienił temat.

– Czy powróci pani zaraz jutro z ciotką Elżbietą do Sassneck? Nie rozmawiałem o tym jeszcze z ciotką.

– O ile wiem, pani Elżbieta zamierza wyjechać dopiero pojutrze.

– W takim razie i ja pozostanę dłużej. Nie chce mi się wracać samemu.

– Ciotka Elżbieta miała na prośbę barona Hochberga pozostać tu dłużej jeszcze, ale że Boże Narodzenie za pasem, uważa, iż będzie potrzebna w Sassneck.

– Oczywiście... bardzo potrzebna. Nie mógłbym się bez niej obejść i...

Chciał dodać: „bez pani także”, ale pohamował się i zapytał z uśmiechem:

– Czy dobrze się pani wczoraj bawiła?

– Dziękuję, bardzo dobrze.

– A jak się pani podoba Eckartsberge?

– Cudowna stara siedziba. Stoi tak przekornie na skale...

Norbert spojrział na nią w zamyśleniu. Potem wyprostował się.

– Widzi pani, oto słońce wschodzi nad górami w promiennym majestacie! Zdaje się, że jego wspaniały blask wypędził więcej jeszcze ludzi z puchów. Zaraz będziemy mieli towarzystwo.

Istotnie, kilkoro panów i pań wyszło z zamku i szło im na przeciw. Także chcieli odbyć krótką przechadzkę, zaproponowali więc Norbertowi i Ani, aby z nimi wrócili.

Ania musiała jednak pójść do pani von Sassneck. Norberta towarzystwo zabrało ze sobą. Kilka panienek, między nimi i hrabianka Hoheneck, otoczyło go, musiał więc zawrócić. Pożegnał zatem Anię, która weszła na szczyt góry. Gdy stanęła przed portalem, obejrzała się raz jeszcze za siebie. I oto ujrzała, że całe towarzystwo rozpoczęło wojnę na kule śniegowe. Świeży radosny śmiech docierał do jej uszu. Ujrzała wysoką postać Norberta między paniami, które go atakowały. Norbert wymykał im się zręcznie i śmiał się wesoło, gdy białe pociski przelatywały obok niego chybiając celu.

„Tam jest on we właściwej sferze, a ja stoję na uboczu” pomyślała boleśnie. Z westchnieniem weszła do zamku.

W wielkim holu, którego sklepienie pokryte było bogato złożonymi sztukateriami i malowidłami, spotkała barona Hochberga. Jak zwykle, powitał ją z błyskiem w oczach i serdecznymi słowami. Ania opowiedziała mu o swoim pięknym spacerze.

Tymczasem pani von Sassneck zeszła ze schodów.

– Oto nasza mała uciekiniarka – rzekła z uśmiechem.

– Czy pani się gniewa, cioteczko Elżbieto, że wyszłam?

Pani von Sassneck zrobiła groźną minę.

– Okropnie się gniewam. Jak pani śmiała bez mego specjalnego pozwolenia odetchnąć świeżym powietrzem? Ale teraz proszę iść szybko na górę i przebrać się. Później będę miała dla pani jeszcze sporo zleceń, drogie dziecko.

Ania ukloniła się jej i baronowi i wbiegła na schody. Kuzynostwo spojrzeli po sobie z uśmiechem. Potem baron zwrócił się do pani von Sassneck.

– Będziesz pewnie rada, Elżbieto, gdy się te uroczystości skończą. Nałożyłem na ciebie wielkie obowiązki.

Pani Elżbieta potrząsnęła głową.

– Nie troszcz się o to. Dobra to rzecz, gdy trzeba kiedyś wyczerzyć wszystkie siły. Ale po całej tej wrzawie tym silniej odczuwać będziesz samotność, gdy się goście rozjadą i gdy nawet Marianny nie będzie już przy tobie. Najbardziej przykre będą dla ciebie święta Bożego Narodzenia.

– Może masz rację, Elżbieto. Chociaż lubię samotność, to jednak w czasie

Bożego Narodzenia brak mi będzie Marianny. Zastanawiałem się już, czy cię nie ubłagać, abys mnie na te święta zaprosiła do Sassneck. Miałbym wielką ochotę przyjąć takie zaprosiny.

Pani von Sassneck szybko ujęła jego dłoń.

– Doskonale! Niniejszym zapraszam cię formalnie! Czy będziesz mógł opuścić dom?

– Oczywiście. Tutejszymi sprawami już od kilku lat zajmują się administrator i zarządczyni, gdyż w czasie ostatnich zim ja przecież w zamku nie bawiłem.

– Więc sprawa załatwiona, czekamy na ciebie w Sassneck.

Program uroczystości rozwijał się w przewidziany sposób. Wreszcie nadeszła chwila wyjazdu młodej pary. Pożegnanie Marianny z ojcem było krótkie i serdeczne. Z obu jednak stron odczuwano niewielki ból przy rozstaniu. Młoda para odjechała w radosnym nastroju.

Goście weselni biesiadowali nadal spokojnie.

Norbert siedział daleko od Ani. Ciotka Elżbieta urządziła tak, aby miał za sąsiadkę przy stole hrabiankę Hohenegg. Norbert rozumiał jej zamiary, musiał się jednak z tym pogodzić i jak mógł najlepiej bawił młodą damę. Ale od czasu do czasu spoglądał ponad stołem ku złotowłosej główce po przeciwnej stronie, a kilka razy udało mu się złowić spojrzenie fiołkowych oczu.

Ania tęskniła w tej chwili do swoich cichych, miłutkich pokoików w Sassneck, do spokojnych poufnych godzin, wypełniających jej duszę szczęściem.

Norbert bez niepokoju przyjął zawiadomienie ciotki Elżbiety, że baron Hochberg spędzi Boże Narodzenie w Sassneck. Wierzył bowiem słowom Ani, uwalniającym go od zazdrości.

Po serdecznym pożegnaniu z baronem pani von Sassneck wyjechała z Anią i bratankiem z Eckartsberge. Pozostali goście wcześniej już opuścili dom.

Do Bożego Narodzenia było jeszcze ponad dwa tygodnie. Norbert postanowił podczas świąt nic jeszcze nie czynić i dopiero po Nowym Roku pomówić z Anią, a następnie wtajemniczyć ciotkę w swoje plany. Do tego czasu spodziewał się uporać z sobą i z tym, co musiał zrobić ze względu na przyszłość.

Starał się potajemnie nawiązywać rozmaite stosunki; gdyż musiał myśleć o zdobyciu stanowiska życiowego, które by mu umożliwiło stworzyć Ani i sobie wolny od trosk byt. Nie posiadał żadnego niemal majątku, tylko to, co w ciągu ostatnich lat zaoszczędził ze swoich dochodów. Był to co prawda

grosz na czarną godzinę, ale Norbert nie chciał na tym tylko polegać.

Chociaż więc nie miał wspaniałych widoków na przyszłość, przenikała go jednak radość wewnętrzna, odkąd powziął decyzję, aby raczej zrzec się majoratu, niżeli zrezygnować z Ani. Spokojnie wyczekiwał teraz odpowiedniej do działania chwili i malował w wyobraźni wspaniałe obrazy, przedstawiając sobie, jak Ania przyjmie jego oświadczenia.

Ciotka Elżbieta sondowała niekiedy Norberta, starając się wywieść o jego zamiary w stosunku do hrabianki Hohenegg. Planowała, aby Marianna zaprosiła ją później na pewien czas do siebie, by w ten sposób mogło nastąpić zbliżenie z Norbertem. Norbert wykręcał się przed pytaniami. Chwilowo nie chciał poruszać kwestii małżeńskiej.

Boże Narodzenie zbliżało się szybko. W przeddzień świąt baron Hochberg przyjechał punktualnie. W wigilię, po rozdaniu podarunków służbie, czworo ludzi zebrało się przy nastrojowej wieczerzy. Właściwie miało się wrażenie, jakby święta te obchodzone były tylko dla Ani. Troje ludzi współzawodniczyło z sobą w sprawianiu jej przyjemności, a ich największą radością był widok rozpromienionej dziewczyny.

Została ona tak hojnie obdarowana, że niemal nieprzytomna stała przed swymi skarbami. Przygębiała ją wprawdzie myśl, że nie mogła się w tej samej mierze odwzajemnić, ale wszyscy ułatwili jej przyjęcie podarunków. Norbert i baron Hochberg położyli tylko dwa małe etui na miejscu Ani, podczas gdy pani von Sassneck nagromadziła wszystko, czego tylko zapragnąć mogło serce dziewczęce. Ale zawartość tych etui była nie mniej kosztowna.

Baron Hochberg podarował Ani złoty łańcuszek z medalionem cudownej roboty, ozdobionym pośrodku pięknym, błękitnym szafirem. W medalionie tym znajdowała się z jednej strony wyblakła nieco reprodukcja portreciku, który on sam nosił, z drugiej jej własna fotografia. Przy tej okazji i Norbert Sassneck dowiedział się, dlaczego baron okazywał Ani tak jawną życzliwość. Uwolniło go to od wszelkich obaw.

Ania była bardzo wzruszona pięknym podarkiem, Norbert zaś, podobnie jak starszy pan, pomyślał, jakby to było pięknie, gdyby Ania była naprawdę córką barona. Wtedy wszystkie walki byłyby zbyt łatwe.

Norbert w porozumieniu z ciotką Elżbietą podarował Ani bransoletę. Na płytce zamka wyryte były słowa: „Z wdzięcznością za Pani pieśnię. N.S.”

Baron pozostał w Sassneck aż do Nowego Roku. Pożegnanie było dla niego bolesne; powiedział do pani von Sassneck:

– Będziesz mnie teraz częściej widywała u siebie, niż ci jest może miło, droga Elżbieto.

Pani von Sassneck uściśniła mu rękę.

– Częściej niż dotąd, tego pragnę. Przyjeżdżaj, gdy tylko zatęsknisz za nami. Z radością widzę, jaki zbawienny wpływ wywiera na ciebie Ania. I

rozumiem cię doskonale. Dla mnie samej stała się ona orzeźwiającym źródłem młodości!

Po odjeździe barona, gdy dni popłynęły na pozór dawną koleją, Norbert powiedział sobie, że teraz nadeszła pora. I ze stanowczością począł zmierzać ku swemu celowi.

22.

W kilka dni po odjeździe barona pani von Sassneck udała się po południu do swego pokoju na wypoczynek. Norbert wiedział, że Ania poszła do biblioteki, aby spędzić tę wolną godzinę na czytaniu.

Wiedział też, że nikt mu tam nie przeszkodzi w rozmowie z Anią. Poszedł więc za nią, aby omówić dręczące go sprawy. Kiedy wszedł cicho, Ania siedziała przy oknie w wysokim fotelu. Na szerokim gzymsie okna leżała przed nią książka. Ale Ania nie czytała – przechyliła głowę z zamkniętymi oczyma. Nieregularny jej oddech zdradzał jednak, że nie spała.

Ania marzyła. Nie słyszała, kiedy Norbert wszedł, gdyż grube dywany tłumiły jego kroki, portiery zaś dzielące ten pokój od sąsiednich, opadły za nim bezszelestnie. Zdawało się jej więc, że jest sama.

Głębokie westchnienie uniosło jej pierś. W tej chwili Norbert stanął obok i zawołał ją po imieniu.

Ania wzdrygnęła się i spojrzała na niego przerażona. Siedziała jak obezwładniona, patrząc mu w oczy, które były pełne miłości. Miała wrażenie, jakby musiała umrzeć pod tym wzrokiem. Ale potem opamiętała się jednak. Gwałtownym ruchem zerwała się z miejsca.

– Panie von Sassneck... nie chcę panu przeszkadzać, jeżeli pan zamierza czytać – powiedziała szybko i chciała wyjść z pokoju.

Ale on ujął ją za obie ręce i zatrzymał.

– Niech pani pozostanie, Aniu... proszę, niech pani pozostanie... muszę z panią pomówić – rzekł poważnie i żarliwie.

– Nie, nie... nie mówić... o... nie wypowiadać nic – błagała Ania

trwożliwie i chciała uwolnić ręce z jego uścisku.

Lecz on trzymał mocno i bliżej jeszcze przyciągnął ją do siebie. Wówczas Ania załamała się w duchu i stała przed nim bezradna i załękiona, niezdolna poruszyć się.

Norbert wolno podniósł jej dłonie i przycisnął je do warg. Długo trwał tak, a Ania czuła na swoich rękach drzenie, jakie przebiegało jego ciało.

Potem spojrzął na nią namiętnie.

– Stosunek nasz musi się wyjaśnić, Aniu. Wiesz, że cię kocham z całą bezgraniczną żarliwością swego serca, ja zaś wiem, że ty mnie tak kochasz, jak pragnę być przez ciebie kochany.

Ania zadrzała, opuszczając głowę. Cichy jęk wydarł się jak westchnienie z jej piersi.

– Nie, nie... to omyłka... proszę pana... niech mnie pan puści... ach... niech mnie pan puści – bełkotała.

Wiedziała, że teraz stała się bezdomna. Niezmiernie bogatą i niepojęcie biedną czyniło ją to wyznanie.

Bezradnie potrząsnęła głową.

Wówczas Norbert wtulił ją mocno w ramiona; usłyszała silne bicie jego serca.

– Nie potrafisz, Aniu, ja wiem... nie potrafisz kłamać... w tej chwili nie potrafisz. Miłość nasza jest zbyt wielka, zbyt głęboka, abyś się jej mogła wyprzeć. Oboje walczyliśmy uczciwie, uczciwie i dzielnie, przeciwko świętemu uczuciu, które napełniało serca nasze błogością, a jednak groziło nam nieszczęściem. Ale bądź spokojna, najukochańsza moja, nie drżj w niemej trwodze. Odczuj, że ja cię trzymam i bronię przed wszelkim złem. Nie chcę i nie mogę żyć dłużej bez ciebie.

Dreszcz przebiegł po ciele Ani. Uniosła teraz ku niemu bladą twarz. W oczach jej był wyraz niewysłowionej miłości, niewysłowionego bólu. I z bolesnym łkaniem rzekła głosem bezbarwnym:

– Teraz muszę uciekać z Sassneck!

Norbert przycisnął ją do siebie z namiętną gwałtownością.

– Nie beze mnie, moja słodka, droga dziewczeczko... nie beze mnie!

Spojrziała na niego przerażona.

– Co to ma znaczyć.

– Dowiesz się wnet. Ale najpierw musisz mi wyznać, że mnie kochasz.

Wielkie łzy zawisły na jej rzęsach. Norbert scałował je. Ania zapłonęła i oddychała ciężko i głęboko. Potem jak w lękliwej obronie wsparła się rękoma o jego ramiona i patrząc mu prosto w oczy, rzekła:

– Nie, nie mogę kłamać... nie mam teraz siły do tego. Ale jestem bardzo nieszczęśliwa, że nie jestem silniejsza.

Norbert całował ręce, które w obronie wspierały się o jego ramiona, i

uśmiechał się.

– Nie zmuszaj się do kłamstwa, Aniu. Ja ci przecież nie uwierzę.

I przyciągnął ją znowu do siebie, prosił namiętnie:

– Powiedz... kochasz mnie?

Oczy jego głęboko zatapiały się z gorącym zarem w jej oczach. Ania bliska była omdlenia. Zapominając o wszystkim dokoła siebie, szepnęła przejęta:

– Kocham cię... kocham cię bezgranicznie... i chciałabym umrzeć w tej chwili.

Wówczas Norbert przycisnął usta do jej warg, mocno i gorąco. Stali tak długo, wszystko zapadło się wokół nich, a oni spijali sobie wzajem rozkosz z warg. Wszechmoc miłości obaliła wszelkie zapory.

Wreszcie wargi jego oderwały się od jej ust.

– Czy ciągle jeszcze chcesz umrzeć, słodka? – zapytał miękko i czule.

Ania drżąc przytuliła się do niego.

– Tak, tak... pozwól mi umrzeć, zanim się zbudzę z tego snu.

– To nie sen, kochana, to radosna, cudowna rzeczywistość.

Ania potrząsnęła głową i spojrzała tak, jakby musiała obraz jego wbić sobie w pamięć na zawsze.

– Nie, nie, Norbercie, to sen, który musi się skończyć, kiedy ta godzina przeminie – szepnęła.

– Nie puszcę cię, będę cię trzymał na wieki! – zawołał Norbert, spijając znowu źródło życia w pocałunkach jak człowiek konający z pragnienia.

Błada jej twarz zapłonęła różowym blaskiem. Oczy świeciły niezziemsko.

I znowu na chwilę zatonęli w bezgranicznej błogości. Potem Ania, jakby na wpeł przytomnie, powiedziała:

– A teraz będziesz mnie jednak musiał puścić, Norbercie, gdyż między nami nie może być żadnego związku. Ta chwila, choć taka była słodka, dzieli nas na wieki. Musimy się rozstać.

– Nie, ukochana moja, nie rozstaniemy się. Nigdy się nie rozstaniemy. Ty jesteś moja, a ja jestem twój.

– Zapominasz, że jesteś ostatnim Sassneckiem? A ja... kimże ja jestem?

Pocałował ją znowu.

– Jesteś moją ukochaną, moją narzeczoną, a niebawem... niebawem moją uwielbianą żoneczką.

Ania z łkaniem ukryła twarz na jego piersi.

– Nigdy... ach, nigdy nie wolno ci będzie nazwać mnie tym imieniem. Wiem przecież, że wolno ci tylko poślubić kobietę równą twemu rodowi.

Norbert pogłaskał złociste włosy i podniósł głowę jej w górę.

– Gdybym chciał zostać panem majoratu Sassneck, musiałbym się ciebie wyrzec, moja ukochana. Ale wolę porzucić Sassneck niż ciebie. Czy sądzisz,

że mówiłbym o swojej miłości, o swojej tęsknocie, gdybym nie znalazł był drogi, która zawiedzie nas razem do szczęścia? Rezygnuję z majoratu i własnymi siłami zapewnię tobie i sobie skromny byt bez trosk. Wiem, że serce mojej Ani nie łaknie przepychu i bogactwa. Nawet w skromnych warunkach będziesz przy mnie szczęśliwa, jak ja przy tobie. Dzisiaj jeszcze pomówię z ciotką Elżbietą i poproszę ją, aby przeniosła się wraz z tobą do domku wdowiego na czas, aż ja uczynię konieczne kroki. A chociaż cioteczka będzie się chwilowo oburzała na moją decyzję, ostatecznie jednak musi pogodzić się z moimi argumentami. Zbyt cię kocha, aby ci coś brać za złe. Niedługo potrwa, a rzecz będzie załatwiona. Przygotowałem już wszystko. Możesz być spokojna, będzie nam dobrze. A szczęście nasze nie rozbije się o bezsensowny, choć uświęcony wiekami zwyczaj rodziny. Nie pozwolę się przezeń pozbawić tego, co mam najdroższego w życiu.

Mówił to z radosnym podnieceniem, jakby wielkim zyskiem było móc oddać za nią majorat.

Ania słuchała jak we śnie. Rozpościerała się przed nią rozległa kraina baśni, na którą spoglądała pożądliwie, ale w którą nie mogła, nie miała prawa uwierzyć.

Głębokie westchnienie uniosło jej pierś, gdy Norbert skończył.

– Chciałbyś to uczynić dla mnie... tak bardzo mnie kochasz? – zapytała, wzruszona do głębi serca.

Norbert uśmiechnął się i ucałował jej włosy.

– Wszystko potrafię uczynić, tylko nie wyrzec się ciebie. Nie wiesz przecież, czym dla mnie jesteś, jak wielka jest moja miłość. Odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy w Wiesbaden, obraz twój żył w moim sercu. Twój słodki wdzięk, twoja piękność, twoje złote serce, twój jasny umysł... Ach, ukochana, jakże mnie to wszystko oczarowało! Bezgranicznie cierpiałem na myśl, że muszę cię unikać. Broniełem się przeciw temu i szukałem wyjścia, aż znalazłem jedyne, które zapewniało mi możliwość zdobycia ciebie – oddać Sassneck. Powiadam ci uczciwie, że decyzja ta nie była dla mnie łatwa. Rezygnuję z praw i obowiązków, które stały się treścią mego życia. Musisz to usłyszeć, abyś wiedziała, że nie wyrzekam się swojej posiadłości lekkomyślnie. Ale miłość moja jest silniejsza niż wszelkie inne skrupuły. Nie mogę żyć dłużej obok ciebie, nie posiadając cię.

Ania z przymkniętymi oczyma leżała na jego piersi, nasłuchując słów i mocnego, wiernego uderzenia serca. Jak słodko było spoczywać tutaj, jak niewysłowienie szczęśliwa czułaby się, gdyby wolno jej było zatrzymać to szczęście. Ale to być nie mogło! Nie wolno jej było przyjąć tej ofiary, gdyż nadeszłyby chwile, w których być może... nie, na pewno, żałowałyby, że oddała Sassneck. Czy mogła pozwolić, aby dla niej zerwał ze wszystkim, co, jak powiedział sam, było treścią jego życia, aby się sprzeniewierzył obowiązkom,

których spełnianie było dotychczas jego dumą i radością?

Nie – nie chciała ponosić winy za złamanie całego jego życia. Jeśli on kochał ją dostatecznie, aby ponieść dla niej tak olbrzymią ofiarę, to ona musiała być dość silna, by przeszkodzić tej ofierze przez drugą ofiarę, którą poniesie sama. Musiała zniknąć z jego życia, gdyż nie mógł nadal żyć w ten sposób u jej boku. Musiała go uwolnić od siebie, aby mógł o niej zapomnieć i pozostać wierny obowiązkowi swego stanu i rodu. Także ciotce Elżbiecie nie miała prawa zadawać tak wielkiego bólu, za tyle dobrot i miłości, których od niej doświadczyła. Trudna – ach, trudna będzie jej droga. Szare i puste będzie przed nią życie, gdy opuści Sassneck. A jedyną jej pociechą będzie, że zdołała uchronić ukochanego przed samą sobą – i że przeżyła błogą chwilę w jego ramionach, na jego piersi. Raz przynajmniej była bezgranicznie szczęśliwa.

Norbert trzymał ją w objęciach i raz po raz głaskał jej włosy, i całował, jakby wiedział, że ona się musi zdobyć na decyzję. Domyślał się, że nielato jej będzie zgodzić się na jego propozycję, gdyż znał ją dobrze. Ale gdy ciągle jeszcze milczała, uniósł jej głowę i zapytał cicho:

– No, moja Aniu, czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia? Czy godzisz się z tym, że należymy do siebie, nierozwiązalnie, do ostatniego tchnienia?

Ania wyprostowała się drżąca i otoczyła jego szyję ramionami. Spojrzała na niego przy tym wzrokiem, którego nigdy już nie mógł zapomnieć. Rumieniec znikł z jej twarzy, stała się znowu blada zupełnie. A usta jej drgały od hamowanego podniecenia.

– Norbercie – rzekła cicho i namiętnie, ale bardzo poważnie. – Jestem dumna i szczęśliwa. Być kochaną przez człowieka takiego, jak ty, to godne największej ofiary. Dziękuję ci, dziękuję stokrotnie, i chcę się okazać godną twojej miłości. Aczkolwiek droga, którą mi wskazujesz, jest bardzo kusząca, nie wolno mi nią pójść. Mężczyzna nie może bezkarnie porzucić swoich obowiązków. A ty nie będziesz mógł osiągnąć trwałego szczęścia, jeśli zrezygnujesz z majoratu. Czy mam ci przypomnieć o tym, o czym ci ciotka Elżbieta tak często wspomina – że jesteś ostatnim Sassneckiem? Nie wolno ci uciec spod sztandaru.

Twarz Norberta drgnęła. Słowa Ani trafiły w bolesne miejsce. Ale nie chciał dać się przez to odwieść od postanowienia.

– Nie mam innego wyjścia, Aniu... nie mogę się wyrzec ciebie. Życie moje stałoby się pasmem mąk i udręki, gdybym musiał żyć nadal obok ciebie, nie mogąc cię posiadać. Zrozum, iż nie mogę inaczej postąpić.

Ania zadrżała, a on całował znowu raz po raz jej blade wargi, jakby ją musiał w ten sposób przekonać. Leżała na jego piersi i myślała, jakim szczęściem byłoby oddać ducha pod jego pocałunkami, uciec od życia, które

musiało jej przynieść tylko ból i cierpienie.

Wtem wielki zegar stojący w bibliotece wybił godzinę czwartą. O tej porze pani von Sassneck kończyła swoją drzemkę poobiednią.

Ania wzdrygnęła się, wysunęła z ramion Norberta i rozejrzała się błędnie. „Moje szczęście skończone... Teraz nastąpi już tylko ból i wyrzeczenie” pomyślała z dreszczem.

Wyprostowała się szybko i odgarnęła włosy z czoła.

– Czwarta... ciotka Elżbieta obudziła się już na pewno i zejdzie zaraz – rzekła bezbarwnym głosem.

– Więc niech nas tu zastanie, ukochana, powiem jej, że jesteś moją narzeczoną, pomówię z nią zaraz.

Ania z przerażeniem podniosła ręce.

– Nie... o, nie... nie teraz! ... Proszę cię, pozwól mi teraz odejść. I przyrzeknij... że zaczekasz do jutra, że nie będziesz dzisiaj mówił z ciotką Elżbietą. Pozwól mi się zastanowić, skupić myśli.

Norbert ucałował jej dłonie, przycisnął je do oczu i wypuścił.

– Tak, najdroższa, przyrzekam ci to. I we mnie drży jeszcze podniecenie tej godziny, a mówiąc z ciotką, chcę być zupełnie spokojny. Mogę przecież czekać, gdyż wiem, że jesteś moja. Idź więc, ukochana... raz mnie jeszcze tylko pocałuj... zupełnie dobrowolnie.

Ania objęła go i z bolesną namiętnością przycisnęła wargi do jego ust.

– Żegnaj, mój Norbercie – rzekła zdławionym głosem.

– Nie żegnaj, Aniu, to słowo nie istnieje już dla nas.

Twarz jej zadrgała w niewysłowionym bólu. Ukryła ją na piersi Norberta i ukradkiem pocałowała miejsce, gdzie biło jego serce.

– To tylko dlatego, że cię już dzisiaj nie zobaczę... gdyż... gdyż pozostanę w swoim pokoju... Nie mogłabym spotkać się z tobą w obecności ciotki Elżbiety – wyjąkała.

Potem wyrwała się i pobiegła do drzwi. Ale on wykrzyknął jej imię i zatrzymał ją tym.

– Aniu!

Oczy jego raz jeszcze przywołały ją z powrotem, ramiona wyciągnęły się ku niej pożądliwie.

– Dzięki ci za twoją miłość – rzekł wzruszony.

– Dzięki tobie za twoją, najdroższy, żegnaj – szepnęła Ania, potem uciekała z pokoju, nie oglądając się już za siebie. Norbert spoglądał za nią płomiennymi oczyma.

– Dla ciebie żadna ofiara nie jest za wielka, ukochana – szepnął.

Ogarnął go radosny spokój. Wiedział, że postępował słusznie.

Ania pobiegła do siebie. Kazała powiedzieć pani von Sassneck, że czuje się niedobrze i prosi o pozwolenie pozostania w pokoju.

Gdy przy podwieczorku Norbert zasiadł obok ciotki, pani von Sassneck rzekła:

– Ania czuje się niedobrze. Spodziewam się, że nie jest chora, chociaż nie ma zwyczaju pozostawać w pokoju z powodu lekkiej niedyspozycji.

– To przejdzie – odparł Norbert na pozór obojętnie.

Ciotka i bratanek rozmawiali o rozmaitych sprawach. Oboje odczuwali brak dziewczyny.

Po herbacie pani von Sassneck sama poszła zajrzeć do Ani. Ale drzwi jej pokoju były zamknięte, a gdy zapukała cicho, nie otrzymała odpowiedzi.

– Pewnie śpi – pomyślała stara pani, nie przeczuwając nic złego.

Ania słyszała pukanie i domyśliła się, że to ciotka Elżbieta chciała wejść do niej. Ale nie mogła z nią teraz mówić, nie odezwała się więc.

Ze ściśniętym sercem nasłuchiwała oddalających się wolno kroków.

23.

Przez długi czas leżała Ania na tapczanie, spoglądając przed siebie nieruchomo szeroko rozwartymi oczyma. W sercu jej odbywała się walka, tak burzliwa, jakiej nie przeżywała jeszcze nigdy.

Jak trudno było wyrzec się tego wielkiego, świętego szczęścia! Ale mimo wszystko postanowiła niezłomnie, że może pójść tylko własną drogą – drogą ta wyganiała ją z Sassneck.

Wiedziała jednak, że Norbert nie puściłby jej. Musiała więc uciec potajemnie, dzisiaj jeszcze. Musiała zniknąć z jego życia na zawsze. Podda się wówczas nieodwołalnemu faktowi i nie ulegnie już pokusie wyrzeczenia się dla niej odziedziczonych praw i obowiązków.

Ciotce Elżbiecie zaoszczędzona będzie wielka troska...

Ale co się stanie z nią, gdy zamkną się za nią wrota zamku? Nie śmiała myśleć o tym. Jakoś to będzie później. Teraz trzeba było tylko zastanowić się, co jest jeszcze do zrobienia w Sassneck.

Ciotka Elżbieta musiała znać powód jej odejścia. Miała prawo usłyszeć prawdę. Ania wstała z nagłą decyzją i zasiadła do biurka. Chciała napisać do ciotki Elżbiety, ale nie znajdowała słów. I nagle odrzuciła pióro, i z łkaniem ukryła twarz w dłoniach.

– Kochany... najukochańszy... jak to jednak ciężko wyrzec się siebie... zadać ci ból. Muszę ci zadać ból. Tak chętnie... ach, tak chętnie zostałabym przy tobie. Ale to nie może być – szeptała, a gorzkie, ciężkie łzy spływały po jej policzkach.

Wreszcie opanowała się z trudem, otarła łzy i zaczęła pisać. Pióro sunęło

szybko po papierze. A gdy skończyła, podeszła z bladą, nieruchomą twarzą do okna.

Gwiaździste niebo zimowe leżało nad cudowną okolicą. Jakże trudno będzie jej rozstawać się z tym wszystkim!

Z westchnieniem wróciła do pokoju. Potem spakowała do walizki wszystko, co potrzebne jej było na najbliższe dni. Czyniła to automatycznie, a gdy skończyła i zamknęła walizkę, miała wrażenie, jakby zabiła swoje szczęście.

Bezwładnie opuściła ręce i przez chwilę stała jak martwa. Potem opanowała się.

– Teraz jeszcze do ciotki Elżbiety. Nie odejdę, nie ucałowawszy jej przedtem rąk – powiedziała do siebie.

I wolno wyszła z pokoju.

Pani von Sassneck była sama w swoim saloniku.

– Cioteczko Elżbieto... chciałam tylko zapytać, czy pani pozwoli, abym przez dzisiejszy wieczór pozostała w swoim pokoju.

Pani von Sassneck spojrzała na nią przerażona.

– Dziecko, jaka pani jest blada! Co się stało? Czyżby się pani miała naprawdę rozchorować?

Ania potrząsnęła głową z bladym uśmiechem.

– Nie, nie, głowa mnie tylko boli, więc chciałabym się zaraz położyć... jutro... tak... jutro wszystko to przejdzie.

– Nie, gorączki pani nie ma, dziecinko. Więc chyba będzie pani lepiej, gdy się pani prześpi. Niech się pani zaraz położy, ja pani nie potrzebuję. Czy mam przysłać Lenę?

– To zbytuczne, dziękuję pani bardzo, droga cioteczko Elżbieto, dziękuję pani za całą dobroć... ze szczerego serca... i... i proszę panią... niech się pani na mnie nie gniewa.

Stara pani uśmiechnęła się, łagodnie pogłaskała ją po głowie.

– Ależ dziecko, co za naiwna prośba! Mam się gniewać, że czuje się pani niezdrowa! Mały głuptasek! No, teraz marsz do łóżka, a jutro chcę zobaczyć wesołą minkę!

Ania pochyliła się nad jej ręką i pocałowała ją serdecznie. Pani von Sassneck nie wiedziała, że miało to być pożegnanie na zawsze.

Ania szybko opuściła pokój, gdyż czuła, że siły jej są na wyczerpaniu.

Gdy drzwi saloniku zamknęły się za nią, pani von Sassneck potrząsnęła głową.

„Co się temu dziecku stało?” pomyślała zatroskana.

Przy kolacji, siedząc naprzeciwko Norberta, rzekła do niego:

– Zaniepokojona jestem Anią. Przyszła do mnie na chwilę i prosiła, żebym jej pozwoliła położyć się wcześniej. Gorączki wprawdzie nie ma, ale

jednak jestem zaniepokojona. Jeżeli jutro nie będzie jej lepiej, każę zawezwać lekarza.

Norbert nie zaniepokoił się wcale, gdyż Ania powiedziała mu przecież, dlaczego chce pozostać w swoim pokoju. Jutro wszystko się wyjaśni.

W milczeniu jedli oboje kolację, aż wreszcie pani Sassneck rzekła z uśmiechem:

– Brak nam dzisiaj ożywiającego elementu, Norbercie. Milczymy, jakbyśmy zupełnie zapomnieli języka.

Norbert ocknął się z zamyślenia.

– Tak, cioteczko, pragnąłbym, aby panna Sundheim siedziała z nami i śpiewała nam swoje pieśni.

Nie domyślał się, że w tej chwili Ania cicho skradała się po schodach, a w kilka minut później samotnie opuszczała Sassneck.

– Żegnajcie... i niechaj szczęście spłynie na zamek Sassneck i jego mieszkańców – szepnęła.

Drzenie przebiegło przez jej ciało. Zęby szczykały jak w gorączce.

Odwróciła się szybko i odeszła.

Opuściwszy park, szła sama gościńcem. Owinięta była w płaszcz i niosła walizkę.

Księżyc oświetlał drogę jak w dzień. Ania szła naprzód bez lęku. Cóż gorszego mogło ją jeszcze spotkać, aniżeli to, co sama zadała swemu sercu?

Następnego ranka pani von Sassneck zaraz po obudzeniu posłała Lenę do Ani. Kazała jej dowiedzieć się o zdrowie panienki i czy czuje się dość dobrze, aby wstać.

Lena powróciła natychmiast ze zdumioną miną.

– Panny Sundheim nie ma w pokoju, a łóżko jej wygląda tak, jakby nie było używane!

Pani von Sassneck potrząsnęła głową.

– Niemądra jesteś, Leno. Poszła wczoraj tak wcześnie spać, że pewnie wstała już dawno i czeka w jadalni. Zejdź na dół i poproś ją tutaj.

Ale Lena oznajmiła, że panny Sundheim nigdzie nie ma. Nie widział jej też nikt ze służby.

Pani von Sassneck dokończyła garderoby.

– Czy zajrzałaś do jej obydwóch pokojów?

– Nie, tylko do sypialni.

– Więc może zasnęła na kanapie i leży jeszcze w saloniku. Czekaj, Leno, pójdę do niej sama.

Lecz obydwaj pokoje zastała puste. Ze zdumieniem rozejrzała się dokoła. Nie domyślała się jeszcze, że zaszło coś niezwykłego.

Nagle wzrok jej padł na biurko Ani i ujrzała gruby list, rozmyślnie widać położony na samym środku.

Zbliżyła się ze zdumieniem i przeczytała na kopercie swoje nazwisko.

Szybko chwyciła list i otworzyła go. Koperta zawierała dwa zapisane arkusiki i drugi, mniejszy list. Ten drugi list adresowany był do Norberta Sassnecka. Stara pani doznała nagle bolesnego ułucia w sercu. Co mogła Ania pisać do Norberta? I dlaczego napisała tak długi list do niej samej?

– Coś się musiało stać – rzekła i padła na fotel przed biurkiem.

Szybko rozwinęła arkusik papieru i przeczytała:

„Kochana, czcigodna cioteczko Elżbieto!

Raz jeszcze ośmielam się nazwać Panią w ten sposób, droga, najlepsza z kobiet, chociaż lękam się, że po przeczytaniu tego listu będzie Pani pragnęła, aby nigdy nie pozwoliła mi użyć tego imienia.

Gdy list ten znajdzie się w Pani ręku, nie będzie mnie w Sassneck, na zawsze. Dlaczego uciekłam, dlaczego sama skazałam się na wygnanie? Powiem to Pani, jak mogę najkrócej, i proszę, niech się Pani nie przeraża.

Norbert Sassneck kocha mnie, a ja kocham jego. Te słowa zawierają całe moje szczęście – całe moje nieszczęście. Walczyliśmy oboje z tą miłością i nie pozwalaliśmy jej dojść do głosu, chociaż każde z nas wiedziało, co się dzieje w sercu drugiego. Lecz wiedzieliśmy też, że miłość nasza nie może zostać uwieczniona żadnym związkiem. Ale Norbert chciał zmienić los – kosztem niesłychanej ofiary. I dzisiaj po obiedzie, gdy Pani spała, przyszedł do biblioteki.

Co między nami zaszło, powie Pani Norbert sam. Ja muszę się Pani z jednego tylko wyświadczyć – że chciał on wyrzec się majoratu, aby móc mnie pojąć za żonę.

Ale ja nie mogę przyjąć tej ofiary całej jego indywidualności, całego jego życia, choć bardzo kusi mnie szczęście u jego boku. Nie byłoby to jednak trwale szczęście dla żadnego z nas. Przyszedłby dzień, gdy Norbert pożałowałby, że poświęcił dla mnie tak wiele, a ja czułabym się bezgranicznie nieszczęśliwa widząc, jak zbliża się ta chwila – nędzniejsza jeszcze niż teraz, gdy sama zamykam sobie drogę do szczęścia, które nigdy nie mogłoby być bez cierni.

I Pani nie mogę, jak niewdzięczna, zadać tak wielkiego bólu, gdyż wiem, czego się Pani spodziewa – czego się Pani musi spodziewać od ostatniego Sassnecka.

Nie miałam siły powiedzieć Norbertowi, że odchodzę. Chciałby mnie zatrzymać, a ja byłabym za słaba. Aby mu dodać sił, uciekam od niego potajemnie. Z ostatnią swoją prośbą zwracam się do Pani, najdroższa.

Niech Pani wesprze Norberta swoim rozumem, dobrocią,

wyrozumiałością, niech mu Pani pomoże znieść to, co nieuniknione, i przezwyciężyć. Kocha on Panią i poważa, więc wpływ Pani przekona go z czasem, że musieliśmy się siebie wyrzec.

Najbardziej cierpię nad tym, że muszę jemu zadać ból. I nie znajdę spokoju, póki on będzie nieszczęśliwy. Niech mu to Pani powie.

Chcę zniknąć z jego życia. Nie będzie wiedział, gdzie jestem, gdyż wiem, że w przypływie bólu poszedłby za mną. Niech mi więc Pani wybaczy, że nie podaję miejsca, dokąd się udaję.

O przyszłość moją niech się Pani nie niepokoi. Będę pracowała i w pracy znajdę zapomnienie. Proszę Panią także, aby Pani kazała Lenie spakować moje rzeczy, gdyż nie zdążyłam sama tego zrobić, wysłała je do wymienionego niżej ekspedytora w Berlinie, którego znam dobrze. Stamtąd każę sobie posłać dalej.

Aby się Pani nie niepokoiła o mój los, donoszę Pani, że jestem zaopatrzona w pieniądze. Mam przy sobie sumę ze sprzedaży małego dziedzictwa matki i całą pensję, jaką u Pani pobierałam. Dzięki Pani dobroci nie potrzebowałam w Sassneck niczego. Przyrzekam też Pani, aby Ją i pana Sassnecka uwolnić od obaw o mnie, że gdybym się znalazła w potrzebie, zwrócę się do Pani.

Załączam list do pana Sassnecka. Niech mu go Pani odda z moim ostatnim pozdrowieniem i prośbą, aby mi wybaczył, że zadałam mu tyle bólu. Proszę Panią także, aby Pani zechciała pozdrowić w moim imieniu barona Hochberga i podziękować mu za jego dobroć.

A Panią pozdrawiam jeszcze raz, droga, czcigodna cioteczko Elżbieto. Niech się Pani na mnie nie gniewa – nie miałam władzy nad swoim sercem, gdy się oddało Norbertowi Sassneckowi, ale mam dość siły, aby się wyrzec szczęścia, aby uwolnić jego od żalu, Panią od zgryzoty. Niech Pani będzie zdrowa i niezapomni o mnie zapomni.

W wiecznej wdzięczności i poważaniu

oddana Ania Sundheim?.

Pani von Sassneck jak nieprzytomna spoglądała na ten list. Niepodobna opisać, co się w niej działo. Groza wobec tego wyznania, lęk i troska o Anię, przerażenie na wieść o decyzji Norberta, aby się wyrzec majoratu, i wyrzuty wobec siebie samej, że mimo niepokojących przeczuć trzymała dwoje młodych razem – wszystkie te uczucia walczyły w jej sercu o lepsze.

Zerwała się wreszcie, i trzymając oba listy w ręku, pobiegła do bratanka.

Przyjął ją z troską w swoim gabinecie.

– O, Boże... ciotko Elżbieto... co się stało, jak ty wyglądasz? – zapytał przerażony.

– Norbercie... ach, Norbercie! – zawołała stara pani i jak nieprzytomna

padła na fotel.

Norbert zbladł. Straszliwie przeczucie ścisnęło mu nagle pierś.

– Mów, ciociu... mów, co się stało!

Pani von Sassneck podała mu list, zaadresowany do niego. Drzenie przebiegło przez jego wysoką, smukłą postać. Wydał głuchy okrzyk przerażenia i spojrzął na list.

– Co to ma znaczyć?

– Od Ani... uciekła wczoraj wieczorem.

Norbert zachwiał się i padł na fotel. Drżącymi rękami rozerwał kopertę. Litery tańczyły mu przed oczyma. Ale opanował się i zaczął czytać:

„Jedyny mój, ukochany Norbercie!

To być nie może! Nie wolno Ci rezygnować dla mnie z tego, co dotychczas stanowiło treść Twego życia. Z głębi serca dziękuję Ci za Twoją wielką miłość – i chcę się okazać jej godną. Jeden raz byłam tak niewypowiedzianie szczęśliwa w Twoich ramionach, że dalsze moje życie nie będzie zupełnie bez słońca. Odchodzę, abys mógł odzyskać spokój, aby Ci był oszczędzony żal. Najgorętszym pragnieniem mego serca jest, aby Ci się dobrze działo, abys zaznał pokoju. Przebac mi, że muszę Ci zadać teraz ból – kiedyś będziesz mi za to wdzięczny.

Reszty dowiesz się od cioteczki Elżbiety. Żegnaj, umiłowany mój Norbercie, i jeszcze raz dzięki Ci za Twoją miłość. Dusza moja będzie przy Tobie zawsze, aż po wieczność samą.

Tvoja Ania”.

Nieruchomym wzrokiem spojrzął Norbert w twarz ciotki Elżbiety, zwróconą do niego w trosce i zgryzocie. Nigdy nie czuła silniej, że kocha go jak syna niż teraz, gdy wiedziała, iż jest nieszczęśliwy.

– Gdzie jest Ania? – zapytał szybko, jak nieprzytomny.

– Nie wiem, przeczytaj ten list, skierowany do mnie.

Norbert potarł czoło ręką i sięgnął po list.

– Wiesz, co zaszło między Anią a mną?

– Tak, Norbercie, wiem o tym.

– I nie ma jej, naprawdę nie ma?

– Tak.

Norbert zerwał się, biegnąc po pokoju podniecony.

– Jak ona mogła mi to uczynić... jak mogła! – zawołał ochryplym głosem.

– Norbercie – prosiła stara pani przejęta.

Padł znowu na fotel i wsparł głowę na rękach, spoglądając przed siebie nieruchomo.

– Nie... ja się z tym nigdy nie pogodzę, nie mogę się jej wyrzec, nie

mogę... nie chcę. Głupia nierozumna litera prawa nie pozbawi mnie całego szczęścia mego życia. Pójdę za nią, sprowadzę ją z powrotem. Cioteczko Elżbieto, ty nie wiesz, czym jest dla mnie ta dziewczyna, jak ja ją kocham. Walczyłem z tym uczuciem wszystkimi siłami, póki mogłem. Teraz nie mogę więcej. Nie puszcze jej od siebie. Gdzie ona jest... powiedz mi, najukochańsza, najdroższa cioteczko!

Oczy pani von Sassneck były pełne łez.

– Nie wiem, dokąd się udała. Przeczytajże wpierv ten list do mnie, Norbercie. Ale jakież to dla mnie bolesne, że wtrąciłam cię w tę walkę, ciebie i to biedne dziecko. Nie powinnam była sprowadzać Ani do Sassneck.

Oczy jego zabłysnęły.

– Ach, o to się nie oskarżaj! Sprowadziłaś mi do domu najwyższe szczęście ludzkie.

– I najstraszliwsze cierpienie – rzekła stara pani cicho.

Norbert przeczytał list Ani do pani von Sassneck. Kiedy ukończył, oddał go jej.

– Potrafię ją znaleźć mimo to! Ona się przede mną nie ukryje! – zawołał namiętnie.

– Norbercie, proszę cię, uspokój się. Zastanów się, co chcesz uczynić. Ania trafiła uczciwym swym uczuciem na najwłaściwsze rozwiązanie. Wy do siebie nie możecie należeć!

– Kto chce mnie rozłączyć z Anią, jest moim wrogiem! – zawołał Norbert, nie panując nad sobą.

Stara pani westchnęła boleśnie.

– Przypisuję te słowa tylko twemu podnieceniu, Norbercie. Nie znajdziesz lepszego ode mnie przyjaciela. Nie można wymagać od losu rzeczy niemożliwych. Jesteś rozumnym, trzeźwym człowiekiem. Opanuj się najpierw. Nie możesz przecież zrezygnować z majoratu.

– Jeśli pozostaje mi tylko wybór między majoratem a Anią, wybiorę na pewno Anię. Nie sądzę, że decyzja ta nic mnie nie kosztowała, że powzięłam ją lekkomyślnie. Całą duszą jestem przecież przywiązany do Sassneck. Ale życie moje będzie niczym, jeśli nie będę posiadał Ani.

Pani von Sassneck załamała ręce.

– O, Boże gdybym mogła przewidzieć, nigdy bym nie sprowadziła tutaj Ani.

Norbert ujął jej dłonie.

– Zapomnij o moich poprzednich słowach, cioteczko Elżbieto... wiem, że jesteś moją wierną przyjaciółką. Nie robię ci wyrzutów. Los zetknął mnie z Anią już w Wiesbaden. Tak więc musi być. I dziękuję ci, że przywiozłaś Anię do Sassneck. I ty ją przecież kochasz. Czyż ona nie jest klejnotem, gwoli którego z radością oddać można Sassneck?

Stara pani oddychała z wysiłkiem.

– Ania jest niezmiernie wartościowym i miłym człowiekiem, a dla mężczyzny, który ją kocha, jest niewątpliwie nieocenionym klejnotem. Ale, drogi Norbercie, niejeden musiał się już z ciężkim sercem wyrzec miłości, aby się nie sprzeniewierzyć swoim obowiązkom.

– Obowiązkom? Ba... wobec kogóż mam wyższe obowiązki niż wobec siebie? Wobec swego rodu, wobec nazwiska? To wszystko tylko puste pojęcia, to fantom! Świat nie rozwali się w gruzy, nawet ptak nie spadnie z drzewa, gdy ostatni Sassneck porzuci zamek Sassneck. Nazwisko swoje mogę i tak zachować dla potomności.

Pani von Sassneck wyprostowała się i spojrzała mu poważnie w oczy.

– To prawda. A gdy twój syn zapyta cię kiedyś: gdzie jest dziedzictwo moich przodków? Kto mi je odebrał? Co mu wtedy odpowiesz? Jak się będziesz czuł, gdy będziesz musiał powiedzieć: Ograбіłem cię z tego mienia!.

Norbert potarł gorące czoło ręką.

– Nie dręcz mnie, cioteczko Elżbieto! – zawołał ochryple.

– Muszę to czynić, Norbercie. Gdyby syn mój stał dzisiaj przede mną w tym samym położeniu, nie mogłabym do niego inaczej mówić. Boli mnie, że widzę twoje cierpienie, ale moim obowiązkiem jest stać wiernie u twego boku. Jeśli przodkom nie przyznajesz prawa stanowienia o twoim postępowaniu, to potomkom musisz dać głos. Musisz zachować dla nich, co odziedziczyłeś po przodkach. Jest to mienie powierzone. A jeżeli tego nie uczynisz, to będziesz człowiekiem nieobowiązkowym, złym zarządcą cudzego majątku. Wiesz, że Sassneck przypadnie państwu, gdy zawrzesz małżeństwo z nierówną sobie rodem kobietą!

Norbert zakrył twarz rękami.

– Ale nie mogę wyrzec się Ani... nie mogę.

Pani von Sassneck podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Gdybym mogła ci pomóc, Norbercie. Naprawdę, Ania godna jest, aby zostać panią Sassneck. Żadnej żony nie pragnęłabym dla ciebie bardziej. Ale nie uczucie musi tutaj decydować. Nie widzę drogi, uwalniającej cię od prawa domowego.

Norbert potrząsnął głową.

– Nie ma takiej drogi... rozważyłem wszystkie możliwości. Nawet adwokata się radziłem. Chciałem przecież za wszelką cenę utrzymać Sassneck. Tylko nie za tę cenę, którą zapłacić muszę krwią serdeczną.

– A jednak będziesz musiał tę cenę zapłacić, biedny Norbercie.

– Nie mogę, cioteczko.

Stara pani ujęła jego dłonie.

– Czy chcesz, aby cię Ania zawstydziła? Patrz, ona usuwa się bez skargi... aby tobie ułatwić wyrzeczenie się. Bierz z niej przykład.

Norbert spojrział na nią posępnie.

– Czy sądzisz, iż pociechą będzie dla mnie, że będę wiedział, jak bardzo ona cierpi nad naszą rozłąką?

– Nie pociechą, ale powinno ci to dodać siły. Co słaba kobieta bierze na siebie, to nie powinno być za trudne dla ciebie.

Norbert z rozpaczą szarpał włosy.

– Ach, zostaw mnie... zostaw mnie... muszę uciekać... uduszę się tutaj... mury Sassnecku uduszą mnie – zawołał i wybiegł z pokoju.

W chwilę potem zobaczyła pani Sassneck przez okno, jak wyjeżdża konno.

Z westchnieniem opadła na fotel.

„Ciężka to będzie walka! Niechaj im obojgu Bóg dopomoże, aby wytrwali” – pomyślała zatroskana i raz jeszcze przeczytała list Ani.

24.

Następne dni przeszły dla ciotki i bratanka w przytłaczającym nastroju. Niepokój gnał Norberta z kąta w kąt. Poprosił ciotkę Elżbietę, aby do rzeczy Ani włożyła list od niego, gdyż nie miał innej drogi skomunikowania się z nią. Kiedyś przecież list ten musiał dojść do jej rąk. Zaklinał ją w nim, aby mu dała znać, gdzie się znajduje.

„Muszę Cię przynajmniej raz jeszcze widzieć, raz jeszcze mówić z Tobą, moja Aniu. W ten sposób nie możesz ode mnie odchodzić na wieki. Ulituj się nade mną i nad sobą. Znajduję się w stanie, który wywołałby Twoją litość. Jak mogłaś być tak okrutna i porzucić mnie w ten sposób? Czy nie wiesz, że zadałaś mi przez to największy ból? Widzę Cię, błakającą się gdzieś w świecie i nie mam siły, aby Cię bronić. Czyż nie rozumiesz, jaka to dla mnie męka? Daj mi znak życia, błagam Cię o to. Jeśli Cię to uspokoji, przyrzeknę Ci, że zobaczę się z Tobą tylko w obecności ciotki Elżbiety”.

Tak pisał, zapewniając ją o swojej gorącej, niezmiennej miłości i wierności. Przysięgał jej, że nigdy nie wprowadzi w swój dom innej żony, jeśli ona nie chce do niego należeć.

Ania otrzymała ten list wraz z czułym i bolesnym listem ciotki Elżbiety, gdy zabrała swoje rzeczy od ekspedytora. Mieszkała już od blisko dwóch tygodni w pensjonacie doktorowej Haller. Posady jeszcze nie znalazła. Chwilowo nie potrafiła zresztą czynić w tym kierunku energiczniejszych starań. Niemo i nieruchomo przesiadywała godzinami przy oknie swego pokoiku i zgasłym wzrokiem spoglądała na ruch wielkomiejski.

Kiedy przeczytała te dwa listy, sztuczne jej panowanie nad sobą

skończyło się. Gorące łzy spłynęły po bladych policzkach.

Słowa Norberta po raz pierwszy zbudziły w niej wątpliwości, czy postąpiła słusznie, rozstając się z nim, czy nie uczyniła go przez to nieszczęśliwszym jeszcze, niż gdyby się zgodziła zostać jego żoną.

Ale list ciotki Elżbiety rozwiał znowu jej wątpliwości. Stała się spokojniejsza.

Ciotka Elżbieta pisała:

„Moje kochane, biedne dziecko!

Jakże strasznie jestem przejęta Pani ucieczką i jej powodami! Jakże mi żal, że nie mogę sprowadzić Pani z powrotem – nie – Ciebie – Ciebie, moje drogie dziecko. Mogę Cię teraz nazywać tylko poufałym „Ty”, bo jeśli już przedtem byłaś droga memu sercu, teraz objęło Cię ono z prawdziwie macierzyńską miłością. Ale nie wolno mi wezwać Cię z powrotem do Sassneck, Norbertowi nie wolno uciec spod sztandaru. Odwaga Twoja zapobiegła temu, co nie dałoby się już naprawić. Gdy ból jego przycichnie, uspokoi się. Nie daj się sprowadzić z drogi, moje dziecko, pozostań silna. Smutne to, że musicie się wyrzec siebie – ale zupełne szczęście i tak nie byłoby Wam dane. Norbert bardziej jest przywiązany do Sassneck, niż teraz sądzi, a przede wszystkim ogarnęłaby go niebawem skrucha, że sprzeniewierzył się swoim obowiązkom. Jak chętnie widziałabym Cię, drogie dziecko, jako swoją następczynię w Sassneck, to wiesz sama. Ale to okrutne prawo rodowe nie daje się niestety obalić. Cierpię wraz z Wami dwojgiem. Bóg mi świadkiem – lecz nie mogę Wam pomóc.

Tak cicho stało się w Sassneck, odkąd Ciebie nie ma. Jak okrutne jest życie – zabiera nam, co mamy najdroższego! Proszę Cię usilnie, podaj mi swój adres, muszę wiedzieć, gdzie jesteś. Norbert nie dowie się ode mnie o miejscu Twego pobytu. Ale ja muszę mieć pewność, że niczego Ci nie brak, że jesteś pod dobrą i pewną opieką. Pozwól, abym ujęła Twój los w swe ręce, o ile to jest w mocy ludzkiej. A gdy się już wszyscy uspokoiimy, zobaczymy się znowu. Kto wie, co lata przyniosą, może zamieszkaś kiedyś ze mną w domku wdowim. Serce moje zawsze będzie dla Ciebie otwarte.

Pozwól mi czuwać nad sobą, jak to obiecałam Twojej matce. Zważ, że i Norbert będzie spokojniejszy, gdy będę mu mogła powiedzieć, że złożyłaś swój los w moje ręce i żyjesz bez trosk i bezpieczna.

Dość już na dzisiaj. Oczekuję natychmiast Twojej odpowiedzi. Napisz jeszcze do Norberta słówko uspokojenia. I bądź pewna mojej wiernej miłości, kochane, dzielne dziecko. Niech Cię Bóg ma w opiece. Pozdrawiam Cię serdecznie

Twoja ciotka Elżbieta”.

Ania natychmiast odpowiedziała na oba listy. List, przeznaczony dla Norberta, włożyła do koperty pani von Sassneck, aby pieczętka pocztowa nie zdradziła mu, gdzie się znajduje.

List jej do Norberta brzmiał:

„Ukochany mój Norbercie!

Serdecznie Ci dziękuję za list. Cierpię niewymownie wiedząc, że jesteś nieszczęśliwy. Ale nie mogę się z Tobą więcej zobaczyć. Nie miałabym sił oprzeć się Twoim prośbom, a chcę pozostać silna, za Ciebie i za siebie. Wybacz, że muszę być dla Ciebie okrutna. Chętnie bym umarła, aby Tobie zaoszczędzić bólu. Błagam Cię, uspokój się i poddaj naszemu losowi. Może po latach, gdy się uspokoiimy, będziemy się mogli zobaczyć. Żegnaj – i znoś z siłą i odwagą to, co jest nieuniknione. I nie troszcz się o mnie, jestem pod pewną i bezpieczną opieką. Po raz ostatni

Twoja Ania”

Do ciotki Elżbiety napisała:

„Kochana, droga cioteczko Elżbieto!

Najserdeczniej dziękuję za Pani kochane, ach, jakże kochane słowa. Umocniły mnie one w moim postanowieniu i upewniły, że miałam rację. Jestem tak nieszczęśliwa, że Norbert musi cierpieć, ale nie powinno mną to zachwiać. Co do mojej przyszłości, niech się Pani nie troszczy i niech Pani także uspokoi Norberta. Niech mi Pani pozostawi jeszcze kilka tygodni, aż się uspokoję, a wtedy doniosę Pani, co zamierzam czynić. Jestem głęboko wzruszona i szczerze Pani wdzięczna za łaskawą propozycję pomocy. Ale czuję potrzebę wyężenia własnych sił. Tylko gdybym nie mogła sobie poradzić, przyjmę Pani pomoc, przyrzekam to Pani. Chwilowo jestem w pensjonacie, w którym kiedyś mieszkałam przez pewien czas z matką. Jeśli chce Pani pisywać do mnie niekiedy, niech Pani wysyła listy „poste restante” na moje nazwisko. Lepiej, aby i Pani nie znała mego adresu. Nie miałabym sił znieść spotkania z Norbertem.

Za przesłane mi rzeczy najserdeczniej dziękuję. Pozdrawiam Panią najmocniej, kochana, czcigodna cioteczko Elżbieto – a za poufałe, macierzyńskie „ty” z szacunkiem całuję Pani rękę. Pocieszyło mnie to i pokrzepiło, gdyż dowiodło mi, że się Pani na mnie nie gniewa.

wdzięczna Ania”.

Po wysłaniu tych dwóch listów Ania uspokoiła się nieco. Dni do przybycia jej rzeczy i dwóch listów były dla niej nieskończoną męką. Teraz wiedziała przynajmniej, że nie stało się nic strasznego i że pani von Sassneck

nie gniewała się na nią.

Ale im spokojniejsza się stawała, tym wyraźniej odczuwała, czego się musiała wyrzec. Obojętnie siedziała w swoim pokoiku. Nieprzytomnie jadła pośród innych gości pensjonatu, którzy z zaciekawieniem przyglądali się pięknej dziewczynie w czarnej sukience i wymieniali między sobą uwagi o niej.

Doktorowa Haller starała się wybadać nieco Anię, która oznajmiła jej jednak krótko, że zamierza mieszkać tu przez pewien czas, póki nie znajdzie odpowiedniej pracy. Zapłaciła pełną cenę pensjonatu za miesiąc z góry i dała właścicielce do zrozumienia, że pragnie, aby jej nie niepokoiono.

Wreszcie zdecydowała się dać ogłoszenie, że poszukuje zajęcia. Odszukała biuro ogłoszeń, a gdy wróciła potem do domu, ogarnęła ją nagle taka tęsknota za Norbertem, że zaczęła cicho płakać. Przejął ją taki ból, że nie mogła się uspokoić.

Nie miała siły zasiąść z obcymi ludźmi do stołu. Poprosiła więc, aby jej dano tylko do pokoju filiżankę herbaty, gdyż było jej zimno.

Wyczerpana i rozbita położyła się wcześniej do łóżka i wśród płaczu zasnęła wreszcie.

We śnie dusza jej uleciała do zamku Sassneck. Ujrzała Norberta biegnącego z bladą, skrzywioną z bólu twarzą przez labirynt drzew i szukającego wyjścia. A ona stała związana pod jednym z tych drzew i przelewała czerwone łzy. Łzy te padały na ziemię i stawały się płomiennie czerwonymi, dziwaczными, nie znanymi kwiatami. Rosły coraz wyżej i wyżej, przesłaniając jej widok ukochanego. Wprawilo ją to w taką rozpacz, że musiała coraz gwałtowniej płakać. A kwiaty pleniły się wokół niej i spowijały ją jak pęta, tak że już ledwo mogła oddychać.

Z krzykiem zbudziła się z tego snu. A obudzwszy się ujrzała, że twarz jej zalana była łzami.

25.

Owego dnia, gdy Ania dała ogłoszenie, w klinice frankfurckiej leżała jakaś kobieta, lat może czterdziestu pięciu. Obok jej łóżka stała pielęgniarka, podając lekarstwo.

Chora spojrzała na nią niespokojnym wzrokiem.

– Siostró Klaro, niech mi pani powie prawdę, czy ja przetrzymam tę operację?

Młoda siostra miłosierdzia pochyliła się nad nią z uśmiechem. Był to litościwy uśmiech pobożnego kłamstwa.

– Wszystko będzie dobrze; pani Hartmann, proszę się tylko nie denerwować.

Chora uściśnęła rękę siostry i spojrzała na nią lekliwie.

– Gdybym tylko wiedziała na pewno, kochana siostró. Idzie o to... ja... tak... ja mam jeszcze coś do zrobienia na świecie... coś bardzo ważnego. Noszę z sobą tajemnicę... i... ach, siostró... jeżeli się jej nie pozbędę, nie zaznam spokoju w grobie.

Siostra spojrzała teraz na nią poważnie.

– Więc powinna pani na wszelki wypadek ulżyć swojej duszy, droga pani Hartmann. Niedobrze jest z takim niepokojem poddawać się operacji. Na wszelki wypadek powinna pani osiągnąć spokój. Tym łatwiej będzie pani znieść potem operację.

– Czy pani jest tego pewna, siostró Klaro?

– Tak, pani Hartmann.

Chora spojrzała lekliwie w poważną, młodą twarz.

– Niech mi pani pomoże, siostró Klaro, proszę panią, niech mi pani pomoże.

– Chętnie, droga pani Hartmann. Czy zechce mi pani powiedzieć, co panią trapi?

– To się na nic nie zda, gdybym pani powiedziała. Muszę złożyć zeznanie przed sądem. Muszę wyznać winę... naprawić coś, zanim będzie za późno. Proszę, niech mi pani pomoże, droga siostró, niech się pani postara, żeby przyszedł ktoś z sądu!

Siostra Klara była zakłopotana. Poglaskała jednak lekko skroń chorej.

– Niech się pani uspokoi, pani Hartmann, stanie się, czego pani pragnie. Ale teraz niech pani spróbuje zasnąć na chwilę. Z sądem tak szybko nie da się nic załatwić.

– Ale postara się pani zaraz, żeby ktoś przyszedł i zaprotokołował moje zeznanie?

– Tak, tak, przyrzekam to pani.

Chora z westchnieniem opadła na poduszki i uściśnęła jej rękę.

– Będzie mi o wiele lżej na duszy, a wtedy zniosę pewnie operację, prawda?

– Na pewno, wtedy wszystko pójdzie dobrze.

Chora przymknęła teraz oczy, a siostra Klara odszukała lekarza naczelnego. Wiedziała, że przy operacji pani Hartmann szło o śmierć lub życie. Spokojnie i rzeczowo opowiedziała lekarzowi, co jej chora wyznała. Lekarz zastanowił się chwilę.

– Hm! Więc sprawa wydaje się pani ważna, siostró Klaro?

– Takie mam wrażenie, panie doktorze.

– W takim razie obowiązkiem naszym jest zawiadomić sąd. Jeżeli kobieta ta chce wyznać tajemnicę jakiegoś przewinienia, musi się to stać dzisiaj, chociaż nie jestem rad, że się przy tym zanadto zdenerwuje.

– Byłaby jeszcze bardziej zdenerwowana, gdyby się od tego nie uwolniła. Potem będzie spokojniejsza.

– Hm! No, tak! Wie pani przecież... wielkiej nadziei nie ma. Ale jest to ostatnia próba uratowania chorej. Bez operacji na pewno będzie zgubiona. Chociaż czy można ją uratować, to rzecz wątpliwa.

– Wiem o tym, panie doktorze. Tym bardziej więc uważam za wskazane, aby pani Hartmann została przesłuchana.

– Tak, tak... więc dobrze... wydam zaraz odpowiednie polecenia. Dziękuję pani, siostró Klaro. Czy jeszcze coś?

– Nie, panie doktorze.

Siostra opuściła pokój i powróciła do pacjentki.

W kilka godzin później przy łóżku chorej siedziało kilku panów z sądu. Naczelnny lekarz i siostra miłosierdzia stali po bokach jej łóżka.

Chora wypowiedziała się i potwierdziła swoje zeznanie przysięgą. Opowiedziała też urzędnikom sądowym, że w mieszkaniu jej w określonym miejscu znaleźć można różne rzeczy, które potwierdzą zeznanie. W tym samym miejscu znajduje się list, w którym na wszelki wypadek dawniej już spisała swoją spowiedź. List ten ma być wysłany do adresata. Pani Hartmann, która była zupełnie samotna, wręczyła urzędnikom klucze od swego mieszkania.

Zarządziła zarazem, aby niewielkie jej mienie oddane zostało na sieroty, gdyż nie miała spadkobierców. Ulżywszy swemu sercu, zapytała panów z sądu, czy w razie wyzdrowienia zostałaby surowo ukarana za swoje przewinienie. Lekarz naczelny uprzedził urzędników, jaki jest stan chorej, i że nadzieja utrzymania jej przy życiu jest bardzo mała, a będzie jeszcze mniejsza, jeśli się nie uda uspokoić chorej. Teraz spojrzął na panów ukradkiem. Jeden z nich chrząknął i odpowiedział, że wina jest przedawniona, więc nie może już za nią spotkać kara.

Wówczas chora z płaczem, ale ze spokojnym sercem padła na poduszki. Panowie oddalili się z ważnym dokumentem i udali się do mieszkania pani Hartmann. W oznaczonym miejscu znaleźli tam istotnie wymienione dowody oraz list do barona Rolfa Hochberga w zamku Eckartsberge, który zabrano wraz z aktami, aby go wysłać pod wskazany adres.

Operacja pani Hartmann odbyła się wprawdzie następnego dnia, ale chora zmarła jednak w dzień później wskutek komplikacji.

26.

Pani von Sassneck otrzymała list Ani i wręczyła bratankowi przeznaczony dla niego załącznik. Norbert przeczytał nieliczne wiersze – i w milczeniu wyszedł z pokoju.

Twarz jego skamieniała z bólu. Nie mógł i nie chciał pojąć, że Ania była dla niego stracona. A że nie chciała zobaczyć się z nim jeszcze raz, to go doprowadzało do rozpacz.

Nie próbował nawet i nie mógł pocieszyć się ani uspokoić w żaden sposób, bo wiedział, że słońce zniknęło z jego życia, jeżeli utracił Anię.

Godzinami biegał po zasypanych śniegiem ścieżkach, raz po raz czytając krótki list. Zmęczony śmiertelnie, jak po ciężkiej pracy, wrócił wreszcie do domu i przebrawszy się, poszedł do ciotki.

– I ty miałaś list od Ani, cioteczko Elżbieto? – zapytał z niespokojnie płonącym wzrokiem.

Stara pani spojrzała na niego zatroskana.

– Tak, Norbercie.

– Czy tobie podała swój adres?

– Nie, mam do niej pisać na „poste restante”.

Norbert uśmiechnął się gorzko.

– Jaka ona przezorna, aby się ukryć przede mną. Ale możesz mi przynajmniej powiedzieć, dokąd się zwróciła, do jakiego miasta masz jej posyłać listy?

Pani von Sassneck westchnęła cicho i spojrzała na niego stanowczo.

– I tego nie chciałybym ci mówić, Norbercie, a przynajmniej jeszcze nie

teraz. Uspokój się przede wszystkim.

– Czy sądzisz, że mogę się uspokoić, nie wiedząc, co się stało z Anią, gdzie się znajduje, w jakich żyje warunkach?

– Co do tego mogę ci udzielić informacji. Mieszka w pensjonacie, jest pod dobrą opieką i chwilowo zabezpieczona materialnie. Że ofiarowałam jej swoją pomoc, o tym ci już mówiłam. Prosiłam ją o adres, ale ona odmówiła mi go chwilowo z obawy, że mógłbyś się go dowiedzieć i zmusić ją do zobaczenia się z tobą.

Znowu gorzki uśmiech okolił jego usta.

– Ponieważ wie, że nie puściłbym jej więcej od siebie i ponieważ nie miałaby wtedy odwagi bronić się przede mną. Tęskni za mną, jak ja za nią, czuję to. I bardziej jeszcze boi się siebie samej niż mnie.

– Tym bardziej powinieneś uszanować jej decyzję.

Norbert zagryzł wargi. Potem rzekł ponuro:

– Ach, cioteczko Elzbioto, jak łatwo to mówić, a jak trudno uczynić. Gdybyś wiedziała, w jakim stanie się znajduję, uznałabyś, że takie słowa nie mogą na mnie wyrzucić wrażenia. Uszanować jej decyzję, jeśli wymogła ją na sobie tysiącnymi mękami, decyzję, z której zrezygnowałaby z radością, gdyby się mogła przekonać, że czyni mnie to nieszczęśliwszym, niż gdybym musiał oddać Sassneck. To mnie właśnie najbardziej dręczy, świadomość, że ona cierpi, okrutniej jeszcze niż ja. Myśli moje krążą ciągle wokół niej. Nie mogę sobie darować, że to ja wypędziłem ją z Sassneck, z tego bezpiecznego portu, w którym ją umieściłaś. Gdybym był przeczuwał, jakie skutki będzie miało moje wyznanie, milczałbym i byłbym szczęśliwszy, gdyby mieszkała tu cicho obok mnie, niż teraz. Co mi się najpierw wydawało nie do zniesienia, za tym teraz tęsknię w niewystowionej udręce. Wszystko bym łatwiej zniósł niż myśl, że ona błąka się teraz po świecie ze swoim bólem.

Oczy pani von Sassneck napełniły się łzami.

– Biedny mój Norbercie, biedna Ania! I dla mnie myśl ta jest bolesna. Ale niemożliwością jest, aby Ania zamieszkała teraz w Sassneck. Proszę cię, dajże posłuch i rozumowi. Jesteś przecie zupełnie wytracony z równowagi. I uspokój się co do losu Ani. Daję ci słowo, że będę się o nią najczulej troszczyła. Chwilowo muszę jej najpierw pozwolić dojść do siebie, a i ty musisz spróbować odzyskać spokój. Niech minie kilka tygodni, a da mi już ona swój adres. Wtedy odwiedzę ją i postaram się, aby się dostała do miłego i życzliwego dla niej otoczenia. Teraz nie chce nawet mnie widzieć, a ja rozumiem ją doskonale. Takie chwile trzeba przetrwać w samotności.

Norbert podszedł do okna i wyrztał przez nie. Myśli jego krążyły wokół Ani. Gdzie ona mogła być?

Prawdopodobnym wydawało mu się, że pojechała do Berlina, gdyż tam kazała sobie przesłać rzeczy. A choć niełatwo było znaleźć kogoś w tak

wielkim mieście, postanowił jednak pojechać tam i rozpocząć poszukiwania. Co miało się stać, gdyby ją naprawdę znalazł, tego jeszcze nie wiedział. Wiedział tylko, że nie puściłby jej od siebie. Cała jego tęsknota zbiegała się w tym jednym pragnieniu, aby ją odnaleźć.

Nie zdawał sobie jasno sprawy, pod jakim pretekstem wyjechać z Sassneck. Musiał się nad tym zastanowić i wyczekać potem odpowiedniej chwili. Pożegnał więc dzisiaj starą panią i poszedł do swego pokoju.

Minęło kilka dni, a nic się nie stało. Norbert wydawał się nieco spokojniejszy. Znowu potrafił rozmawiać z ciotką Elżbietą o codziennych sprawach i nie biegał już dokoła ponuro i bez wytchnienia.

Pani von Sassneck odetchnęła z ulgą. Sądziła, że najgorsze minęło już. Że Norbert uspokoił się dlatego, iż postanowił szukać Ani w Berlinie – o tym nie wiedziała. A gdy jej wreszcie powiedział, że zamierza niebawem wyjechać na kilka tygodni, aby się nieco rozerwać i zapomnieć o swojej trosce, poparła go w tym planie gorliwie. Spodziewała się, że zaczyna się on już poddawać losowi.

Więc i ona uspokoiła się nieco. Zastanawiała się, jaki ma być teraz los Ani. I wówczas przypomniał się jej baron Hochberg.

Nie wiedział jeszcze nic o tym, co się stało. I on ubolewać będzie bardzo, że Ani nie ma już w Sassneck. Ale może będzie jej mógł udzielić wskazówek, jak powinna w tej sprawie postąpić. Może nawet pomówi z Norbertem i wyperswaduje mu tę rzecz.

Pewnego dnia siadła więc pani Elżbieta do biurka, napisała kuzynowi o wszystkim, co się stało, i prosiła go o radę, a najchętniej o odwiedziny. Ten długi, obszerny list przyniósł jej wielką ulgę.

27.

Rankiem tegoż dnia, gdy pani von Sassneck napisała do swego kuzyna, baron Hochberg siedział w swoim gabinecie przy biurku.

Przed nim stała w artystycznej ramie fotografia Ani jako Tekli. Obok znajdowała się piękna fotografia Marianny w stroju amazonki. Wzrok barona spoczywał częściej i dłużej na czystych rysach Ani niż na dumnej twarzy Marianny. A niekiedy porównywał portret Ani z miniaturą swojej zmarłej żony w medalionie. Wzdychał wówczas za każdym razem głęboko i potrząsał głową, jakby nie mógł zrozumieć, że twarze te tak były do siebie podobne.

Od powrotu z Sassneck czuł się bardzo samotny w Eckartsberge, ale nie szukał towarzystwa.

Tego ranka załatwił korespondencję, potem siedział przez chwilę beczynnie, wsparłszy głowę na rękę. Wzrok jego spoczywał znowu na fotografii Ani. W tej chwili wszedł służący i wniósł teczkę z listami.

Baron patrzył na nią jak nieprzytomny, dopiero po odejściu służącego ocknął się z zamyślenia i sięgnął po listy. Odsunął na bok gazety i pisma od dostawców, ujrzał potem wąską kopertę, zaadresowaną ręką Marianny, i drugą, wielką i grubą, zamkniętą urzędową pieczęcią i wyglądającą bardzo poważnie.

Baron otworzył przede wszystkim list Marianny, która pisała:

„Kochany ojczulku!

Życie jest cudowne, płyniemy na fali szczęścia i czujemy się doskonale. Fred ubóstwia mnie, a radość jego ze wszystkiego nowego i pięknego, co

widzi, jest naprawdę wzruszająca. Wszystko to było przecież dla niego dotychczas niedostępne. Pełen jest wdzięczności dla Ciebie i dla mnie. Już sam fakt, że nie miewa nie zapłaconych rachunków, napawa go niebiańską rozkoszą. Naprawdę, jest to poczciwy, dobry człowiek, kocham go bardzo i cieszę się, że mogę go uczynić szczęśliwym.

Jak Ci minęło Boże Narodzenie w Sassneck? Pisałeś o tym tak mało! I czy rzeczywiście przez całą zimę zostaniesz w Eckartsberge? Czy nie będziesz się czuł zbyt samotny?

Urlop Freda skończy się niebawem. Musimy więc wracać. Jakie to śmieszne, że dla mnie istnieje mus. Ale posiada to także pewien urok nowości. Zresztą poradzę sobie łatwo z pułkownikiem Freda!

A teraz do widzenia na dzisiaj, Fred czeka, wybieramy się do Monte Carlo. Fred zasyła Ci serdeczne pozdrowienia. Niedługo zobaczymy się znowu. Tymczasem bywaj zdrów i przyjmij serdeczne uściski od

Twojej Marianny”

Baron odłożył ten list i uśmiechnął się. Marianna wydawała się rzeczywiście szczęśliwa, a Fred był dobrym i uczciwym człowiekiem.

Wolno sięgnął baron po urzędowe pismo. Obserwował je nieco zdziwiony i badawczo ważył w rękę. Rzucił okiem na pieczętkę pocztową i zdumiał się. Frankfurt nad Menem! Cóż miano mu urzędowo do zakomunikowania z owego miasta, które niegdyś było widownią jego szczęścia? Zerwał pieczęć i otworzył list.

Najpierw ujrzał biurowatycznie wystylizowany dokument. Nagle spomiędzy jego kartek wypadł drugi list, także adresowany do niego prostym, niezgrabnym charakterem pisma. Koperta była w lichym gatunku, ale charakter pisma wydał mu się znajomy, jakby go już kiedyś widział, może bardzo dawno.

List ten zainteresował go bardziej niż dokument urzędowy. Otworzył go. Spojrzał przede wszystkim na podpis. Karolina Hartmann!

W zamyśleniu ściągnął brwi. Znał przecież to nazwisko – miało ono dla niego jakieś znaczenie. Zbudziło się w nim niejasne wspomnienie i nagle kiwnął głową, jakby chciał powiedzieć: już wiem.

Przypomniał sobie. Karolina Hartmann była to mamka i późniejsza opiekunka córki, która wiernie strzegła dziecka podczas jego trzyletniej nieobecności. Cóż miała mu do powiedzenia ta poczciwa kobieta, o której dawno zapomniał?

Twarz jego wyrażała niewielkie zainteresowanie, ale w miarę czytania stawał się coraz uważniejszy, a wreszcie ośwładnęło nim takie podniecenie, że papier drżał mu w rękach.

List brzmiał:

„Wielce Szanowny Panie Baronie!

Przypomina Pan sobie jeszcze zapewne Karolinę Hartmann, którą przyjął Pan jako mamkę do swojej córeczki Marianny. Był to dzień przed tym, jak żona Pańska zmarła na gorączkę połogową. Kilka miesięcy przedtem straciłam męża wskutek nieszczęśliwego wypadku, a synek mój przyszedł na świat martwy. Zgodziłam się więc na mamkę, nie mogąc wyżyć ze skromnej pensyjki wdowy po konduktorze.

Ale o tym wszystkim Pan Baron przecież wie i chciałam tylko Panu Baronowi przypomnieć.

Zaraz po śmierci Pani Baronowej wyjechał Pan w podróż, a meble i rzeczy zostały umieszczone w składzie. I Pan Baron zapytał mnie, czy nie zechcę zatrzymać małej Baronówny u siebie, dopóki Pan nie wróci.

Zgodziłam się na to chętnie, gdyż mała Baronówna była prawdziwym aniołkiem. Pan Baron złożył w banku nieco pieniędzy, z których miałam brać co miesiąc swoje wynagrodzenie.

Nie było tego wiele, gdyż Pan Baron nie był wtedy jeszcze tak bogatym człowiekiem, jak teraz. A gdy później Baronówna potrzebowała mleka i innych rzeczy, pieniędzy tych nie starczyło już dla nas dwóch, a nie chciałam, żeby dzieciątko cierpiało biedę. Panu Baronowi zaś nie mogłam o tym donieść, gdyż nikt nie wiedział, gdzie się Pan znajdował.

W tym czasie szukano opiekunki dla małej sierotki, z którą dziadek nie mógł sobie dać rady. Więc wzięłam do siebie także tamto dziecko, żeby mieć większy zarobek.

Ale, Wielce Szanowny Panie Baronie, żałowałam tego potem tysiące razy, gdyż sprowadziło to na mnie okropną pokusę, która mnie teraz ciężko trapi. Skrucha tak mnie dręczy, że muszę Panu wszystko wyznać, gdyż Pan Bóg pokarał mnie już ciężką chorobą i nie wiem, czy wyjdę z tego żywa. A gdybym Panu Baronowi wszystkiego nie wyznała, nie znalazłabym spokoju w grobie. Ciężko mi wyznać swoją winę, ale tak musi być, a kiedy ja umrę, Pan przynajmniej dostanie ten list. Póki żyję, nie będę miała odwagi go wysłać. Błagam Pana o przebaczenie, Panie Baronie, bardzo grzesznie postąpiłam, ale byłam taka uboga, a myślałam przecież, że Pan Baron dawno nie żyje, i pieniądze w banku także się skończyły. A przy tym małą Baronównę czekało przez to takie szczęście. Myślałam przecież, że i ona jest biedną sierotką. Ale teraz muszę nareszcie zdobyć się na odwagę i wypowiedzieć się ze swego grzechu.

Więc mała Baronówna dojrzewiała pięknie i stała się cudownym dzieckiem. Wszyscy ludzie oglądali się za nią. A pielęgnowałam ją tak sumiennie, bo przecież kochałam ją bardzo, Panie Baronie, chociaż i tamto drugie dziecko, Anię Martens, także kochałam. Była ona tylko o kilka dni

starsza od małej Baronówny. I także miała niebieskie oczka i jasne włoski, tylko Baronównie z czasem trochę ściemniały, jak prawdziwe złoto.

Ale oto i dziadek małej Ani zmarł i nie zostawił nic, więc nie dostawałam już pieniędzy za małą Anię i było mi bardzo ciężko. Trzeba było oddać dziecko do przytulku, a potem i małą Baronównę także. Ale żal mi było dzieci i ciągle sobie nad tym łamałam głowę. Pewnego razu poszłam z nimi na planty, gdzie się zawsze bawiły w piasku. I tak zatonęłam w swoich smutnych myślach, że wcale nie zwracałam uwagi na dzieci. I naraz słyszę krzyki i wrzawę, zrywam się więc, przerażona śmiertelnie. Jedno z moich dzieci wybiegło na jezdnię pod wóz i byłoby przejechane, gdyby nie pewna elegancka pani, która je w ostatniej chwili uratowała. Jakiś pan doskoczył także, był to mąż tej pani, i wszyscy troje omal nie wpadli pod wóz. Ale dzięki Bogu – wszystko skończyło się dobrze. Ze strachu nie mogłam się ruszyć, a gdy wreszcie skoczyłam do dziecka, piękna pani trzymała je na rękę i całowała, płacząc i śmiejąc się. Zupełnie mi się w głowie kręciło. A ta pani pyta mnie: „Czy to wasze dziecko?” „Nie, powiadam, to biedna sierotka”. I nie wiedziałam wcale, które z moich dzieci to było. Nie pamiętam już, co jeszcze mówiłam i robiłam, bo mi się wszystko kręciło przed oczyma. Pamiętam tylko, że obca pani chciała, żebym jej podarowała dziecko, bo takie jest słodkie i miłe, więc ona chce je wziąć za własne i wychować jak księżniczkę, a mnie da za to dużo, dużo pieniędzy. Mąż jej także się na to zgodził i powiedział do mnie, że jest senatorem Sundheimem z Hamburga i przyjdzie do mnie na drugi dzień, żeby spokojnie o tym pomówić.

A potem dama oddała mi dziecko i ucałowała je jeszcze raz z uśmiechem szczęścia. Wtedy dopiero zobaczyłam, że była to mała Baronówna. A mała Ania bawiła się spokojnie w piasku. Myślałam, że to była Ania.

Stałam więc z dzieckiem na rękę i nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Pięć tysięcy marek miałam dostać od pana senatora, jeżeli mu dam małą Baronównę, a powiedziałam mu już, że ona jest sierotką.

Ach, Wielce Szanowny Panie Baronie, przez całą noc nie zmrużyłam oka. Musiałam myśleć o tym mnóstwie pieniędzy i o tym, że Baronówna, zamiast iść do domu sierot, wychowałaby się jako kochane dziecko bogatych ludzi.

Ale potem pomyślałam także, co by się stało, gdyby Pan Baron powrócił kiedyś i zażądał ode mnie swego dziecka.

I wtedy skusił mnie szatan. Druga moja dziewczynka była sierotą, o którą już nikt nie mógł zapytać. Nikt nie spostrzegłby, gdybym zamieniła dzieci. Małeństwa same nie znały jeszcze swoich imion, wołałam na nie Ania i Mania, a to brzmi tak podobnie, że nikt by nie odróżnił.

A szatan podszeptował mi, że dobrze zrobię, jeżeli oddam małą Baronównę senatorowi pod nazwiskiem Ani Martens, sierocie zaś dam nazwisko Baronówny Hochberg. Postanowiłam, że gdy dostanę pieniądze,

zatrzymam małą Anię przy sobie i nie oddam jej do domu sierot. A gdyby Pan Baron rzeczywiście miał kiedyś wrócić i zapytał o dziecko, wtedy mogłam Mu dać drugą dziewczynkę. Nie spostrzegłby tego, gdyż odjechał, gdy mała Baronówna była jeszcze niemowlęciem jak tysiące innych. Bóg mi świadkiem, Panie Baronie, że miałam wobec dzieci dobre zamiary i nie szło mi tylko o pieniądze.

Słowem, następnego dnia oddałam panu senatorowi i jego żonie prawdziwą Baronównę i dałam im papiery Ani Martens, małą zaś Anię zatrzymałam z papierami Baronówny.

Dostałam pięć tysięcy marek i wszystko poszło gładko, gdyż żyłam z dziećmi samotnie i nikt się mną nie interesował. Ale gdy niebawem Pan Baron powrócił, ogarnął mnie wielki strach. Chciałam wyznać Panu wszystko, ale bałam się, że mnie za to wsadzą do więzienia. Pan Baron nic nie spostrzegł. Słyszałam tylko, że Pan Baron dostał wielki spadek i był teraz bogatym człowiekiem. Więc pomyślałam sobie: teraz obojgu dzieciom będzie dobrze na świecie. I to mnie uspokoiło. Pan Baron chciał mnie zabrać jako pielęgniarkę do Eckartsberge, ale ja się bałam, bo nie mogłabym patrzeć, jak Pan Baron pieści cudze dziecko jako swoje.

A Pan Baron dał mi jeszcze pięć tysięcy marek za to, że tak wiernie pielęgnowałam dziecko. Teraz miałam moc pieniędzy, ale życie moje nie było wesołe. Ciągłe dręczyła mnie moja wina i myśl o pokucie. Spisałam więc to wszystko i przysięgam, że jest to czysta prawda. Kiedy nadejdzie godzina mojej śmierci, zdobędę się też na odwagę zaprzysiężenia wszystkiego przed sądem. Pan Baron może zrobić, co należy. Prawdziwa Baronówna została adoptowana przez senatora Sundheima z Hamburga, Ania Martens zaś znajduje się u Pana Barona jako jego córka. Proszę Pana Barona i dwie dziewczynki, które stały się już pewnie dorosłymi panienkami, o przebaczenie, a pieniądze, które nieprawnie zdobyłam, przekazuję sierotom. Bóg świadkiem, że nie chciałam zrobić nic złego, ale stało się jednak źle, za co jestem przez Boga pokarana.

To wszystko, co mam Panu Baronowi do powiedzenia. Na koniec proszę tylko Pana Barona, aby nie pomscił na dziecku tego, co ja uczyniłam. Ono przecież nie zawiniło.

Wszystko to jest najświętsza prawda, tak mi dopomóż Bóg!

Z poważaniem Karolina Hartmann”.

Baron Hochberg jęknął boleśnie i ze zdławionym krzykiem sięgnął po fotografię Ani Sundheim.

Przez długi czas wpatrywał się w nią jak urzeczoną. Wreszcie wyprostował się, nie odrywając wzroku od portretu.

– Tak... tak... po stokroć... tyś jest moim dzieckiem... to ty... wyczułem to

od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Głos natury był we mnie silniejszy od wszystkiego. Więc to jest wytłumaczeniem tego cudu. Ty... ty... ukochane moje dziecko... wierny obraz mojej najdroższej Marii!

Lzy spływały po jego twarzy, do głębi przejęty był tym, czego się dowiedział. Podniecenie, jakie w nim szalało, czyniło go niezdolnym do oderwania się od biurka.

Długo siedział tak, przycisnąwszy portret Ani do serca. Myśli jego biegly w przeszłość. Jakże on się dręczył, aby kochać to obce dziecko, które dano mu jako jego córkę, jak chłodni byli jednak oboje dla siebie. Jakież inny, gorący prąd przeniknął jego duszę, gdy ujrzał Anię Sundheim i jej czarowny uśmiech. Jak szczęśliwym i radosnym czuł się znowu po długich latach w obecności Ani Sundheim!

Niezmiernie przejęty wydobyl znowu mały medalion i porównał go z fotografią Ani.

– To twoje dziecko, Mario... pozostawiłaś mi je na pociechę, a zazdrosny los trzymał je z dala ode mnie – szepnął.

Wreszcie odłożył portrety, raz jeszcze przycisnąwszy do nich wargi, i sięgnął po urzędowe potwierdzenie tego, co przeczytał przed chwilą. Dla niego nie potrzeba było tego uwierzytelnienia, dla niego najlepszym i nieomylnym dowodem było zdumiewające podobieństwo Ani do zmarłej żony. W sercu odczuwał błogą pewność, że to jest jego prawdziwa córka.

Ale dobrze było, że miał urzędowe potwierdzenie, gdyż w ten sposób mógł przywrócić córce jej prawa. O tej, którą dotychczas nazywał swoją córką, nie myślał prawie. Nie obchodziło go teraz, co się z nią stanie, co wobec niej postanowi, o ile miał do tego jeszcze prawo. Teraz istniała dla niego tylko Ania. Co dziwne, nazywał ją jeszcze Anią. Pod tym imieniem pokochał ją, imię zaś Marianny wydawało się obcym zupełnie.

Opanował się i zadzwonił na służącego.

– Wiktorze... spakuj mi szybko walizę na kilka dni... i przygotuj się, gdyż pojedziesz ze mną do Sassneck. Wyjeżdżam pociągiem o dwunastej w południe.

– Słucham, panie baronie.

Baron wstał i podszedł do okna. Rozpromienionym okiem spoglądał przed siebie, a pierś jego wznosiła się, jakby uwolniona od ciężaru.

– Jak piękny jest świat... jak piękny – rzekł cicho.

28.

Pani von Sassneck po południu tegoż dnia skończyła list do barona Hochberga. Leżał on jeszcze na jej biurku, gdyż miał być wysłany dopiero wieczorem z resztą poczty.

Stara pani siedziała w swoim saloniku. Nagle przed domem zaturkotał powóz. Pani von Sassneck zdumiona spojrzała na zegarek. Siódma minęła już. Czyżby to miała być wizyta? Było to mało prawdopodobne:

Wszedł służący i zameldował, że baron Hochberg przyjechał właśnie i pragnie z nią mówić.

Lekki okrzyk wydarł się z ust pani von Sassneck.

– Prosić! – zawołała szybko.

Po chwili stanął przed nią baron Hochberg.

– Kuzynie... przybywasz tak niespodzianie i wyglądasz, jakby cię tu sprowadzało coś niezwykłego – rzekła pani von Sassneck zaniepokojona, podając mu rękę na powitanie.

Baron ujął jej dłoń i przycisnął do warg.

– Elżbieto, widzisz przed sobą człowieka, który z drżeniem serca oczekuje spełnienia największego szczęścia. Ale szczegóły potem, chwilowo mam jedno pragnienie tylko, widzieć Anię. Gdzie ona? Muszę jej oznajmić coś, co i ciebie bardzo będzie obchodziło.

Pani von Sassneck stropiona potrząsnęła głową.

– Niestety, Ani nie ma już tutaj... nie ma jej w Sassneck.

Baron poczerwieniał.

– Nie ma jej w Sassneck? Co to ma znaczyć?

– Siadajże, Rolfie. Wyglądasz, jakbyś był bardzo zdenerwowany.

Baron zaprzeczył szybko.

– Nie mogę teraz siedzieć, Elżbieto. Co się stało z Anią? Gdzie ona jest, dlaczego jej tutaj nie ma?

– Przed chwilą napisałam do ciebie list, który miał ci wszystko wyjaśnić. Zaczekaj chwilę, przyniosę, jeszcze go nie wysłałam.

Chciała wyjść, ale baron zatrzymał ją.

– Powiedz mi najpierw jedno. Czy Ani coś się stało?

– Nie, nie, kuzynie. Twój niepokój o nią jest dla mnie, chociaż wiem, czym ona jest dla ciebie, bardzo dziwny. Bądź spokojny. Wytlumaczę ci wszystko krótko: Norbert i Ania kochają się. Miłość Norberta jest tak silna, że postanowił on wyrzec się majoratu, aby móc poślubić Anię. Aby zapobiec tej ofierze, Ania uciekła stąd. Reszty dowiesz się z mego listu.

Baron Hochberg spoglądał na nią rozgorączkowanymi oczyma.

– Moje dziecko... moje ukochane dziecko... przybywam więc w porę ze swoją wieścią. Bogu niech będą dzięki, że nie za późno – szepnęła.

Kiedy kuzynka wróciła i podała mu list, baron szybko przebiegł go wzrokiem.

– Pytasz mnie – rzekł wreszcie – droga Elżbieto, jak radzę ci postąpić. Zwróciłaś się z tym pytaniem we właściwe miejsce. Dzięki Bogu jestem w stanie dać ci jedyną dobrą, najlepszą radę.

– Mianowicie?

– Pozwól Norbertowi iść za głosem serca.

Pani von Sassneck drgnęła.

– Rolfie, nie mówisz tego poważnie!

Baron Hochberg wyjął z kieszeni list Karoliny Hartmann i podał go kuzynce.

– Ponieważ już porozumiewamy się na piśmie, mogę sobie zaoszczędzić ustnego wyjaśnienia, które zresztą przy moim zdenerwowaniu wypadłoby bardzo chaotycznie. Przeczytaj ten list. A wtedy uznasz, że rada moja jest doskonała.

– Rolfie, wydajesz mi się dzisiaj taki dziwny...

Baron skinął głową.

– Proszę cię, pośpiesz się. Ziemia pali mi się pod stopami, gdyż Ani nie ma tutaj. Czytaj, a zrozumiesz wszystko.

Pani von Sassneck szybko przeczytała długi list. Na twarzy jej widniało wielkie podniecenie.

Kiedy skończyła, łzy spłynęły po jej policzkach. Uchwyciła rękę Rolfa Hochberga, śmiejąc się i płacząc na przemian.

– Rolfie... Kochany Rolfie... wyroki boskie są niezbadane. Rozumiem, jaką burzę uczuć wzbudziła w tobie ta wiadomość. Więc dlatego tak dziwnie

przejęty byłeś widokiem Ani! Przeczuliś, że to jest twoja córka. Nie masz już przecież wątpliwości co do tego?

– Nie, Elżbieto... od pierwszego słowa, które odsłoniło mi tę tajemnicę, nabrałem pewności. Nie potrzeba mi było innych dowodów! A teraz... co powiesz o mojej radzie? – zapytał baron z uśmiechem szczęścia.

– Ach, Boże mój... jakże jestem szczęśliwa, że wszystko tak się cudownie składa. Ale pozwól, że zawołam teraz Norberta, uwolnijmy go od męki, którą przeżywa. Nie uwierzysz, jaki jest nieszczęśliwy, odkąd Ani nie ma.

Baron Hochberg spojrział na zegarek.

– Kiedy odchodzi dzisiaj ostatni pociąg do Berlina?

– O dziewiątej z minutami. Czy chcesz dzisiaj jeszcze pojechać?

– Jak możesz pytać! Nie zaznam przecież spokoju, póki nie przycisnę swego dziecka do serca.

– Czy nie zaczekasz, aż poda mi ona swój adres? Mogę natychmiast wysłać depezę na „poste restante”, aby jak najszybciej otrzymać od niej wiadomość.

– Uczyń to na wszelki wypadek. Ale zadepeżuj tylko, że w niezmiernie pilnej i ważnej sprawie muszę z nią natychmiast mówić, i że czekam w hotelu „Kaiserhof” na nią, a przynajmniej na wiadomość od niej. Ja w każdym razie dzisiaj jeszcze jadę. Pragnę być chociaż jak najbliżej i tymczasem poszukiwać jej na własną rękę. Nie mogę czekać bezczynnie... rozumiesz mnie przecież. Gdybyś wcześniej otrzymała od niej wiadomość, depeżuj natychmiast do hotelu „Kaiserhof”, gdyż chciałbym uniknąć poszukiwania policyjnego.

– A co się stanie z Marianną, Rolfie?

– O tym pomyślimy później. Chwilowo nie zastanowiłem się jeszcze nad tym.

– Ach, Rolfie, jaka się czuję szczęśliwa. Tak przecież kocham to dziecko!

– A ja zawdzięczam tobie, że nie muszę szukać swojej córki zupełnie nieświadomy, że pokochałem ją, zanim wiedziałem, że jest moim dzieckiem. Gdybyś jej nie sprowadziła do Sassneck, kto wie, jak ta wiadomość podziałałaby na mnie. Ale teraz zawołaj Norberta, mam jeszcze tylko godzinę czasu, jeżeli pojadę autem. Przyjechałem z miasta wynajętym powozem. Zawołaj go więc... i dla tego biednego chłopca każda minuta jest droga. Zostanie teraz moim synem.

Szybko zawezwano Norberta. Był on nieco zdziwiony, że baron znajdował się znnowu w Sassneck. Lecz wszystko, co nie dotyczyło Ani, było mu teraz obojętne.

Baron ujął go w ramiona i uściśnął.

– Rozjaśnij twarz, kochany synu... przynoszę ci radosną wiadomość... Ania zostanie jednak twoją żoną – rzekł serdecznie i ze wzruszeniem.

Twarz Norberta powlokła się nagłą czerwienią. Utkwiwszy płomienny wzrok w oczach barona, rzekł ochryple:

– Wuju Rolfie, nie żartuj teraz, na Boga. Jestem w nastroju, w którym nie potrafię tego znieść.

– Mówię poważnie, Norbercie. Wszelkie przeszkody między tobą a Anią są usunięte.

Norbert chwycił go za ramiona, blednąc z podniecenia.

– Więc mów... mów... nie dręcz mnie więcej... co się stało? – zawołał, drżąc na całym ciele.

Baron w krótkich słowach opowiedział mu o zmianie stosunków. Norbert przysłuchiwał się bez słowa, a brwi drgały mu nerwowo. Kiedy baron skończył, odwrócił się i ukrył twarz w dłoniach. Nie mógł wymówić słowa.

Pani von Sassneck i baron Hochberg ze wzruszeniem spoglądali na młodzieńca. Nie odzywali się, aż Norbert odzyskał panowanie nad sobą i odwrócił się znowu do nich. Oczy jego promieniały teraz szczęściem. Bez słowa objął barona, potem ciotkę, a wszyscy troje spoglądali na siebie w bezsłownej radości.

Baron pierwszy zdołał przemówić.

– Tak, mój synu... a teraz niech zajedzie auto, dzisiaj jeszcze chcę się udać do Berlina – rzekł.

Norbert szybko podniósł głowę.

– Jadę z tobą – oznajmił.

Ale baron Hochberg potrząsnął głową i ujął go za rękę.

– Nie, mój drogi Norbercie... jadę do Berlina sam, aby odszukać swoją córkę. A gdy ją znajdę, zabiorę ją z sobą do Eckartsberge. Na krótki chociaż czas musisz mi pozostawić moje dziecko, chcę się nim nacieszyć zupełnie sam. Nazwij mnie egoistą, ale przecież niebawem będę ci ją musiał odstąpić na zawsze, więc teraz żal mi każdej chwili. Zobaczysz ją zaraz w Eckartsberge, abyście mogli wszystko między sobą wyjaśnić, ale potem będzie należała przez pewien czas do mnie tylko. Zgodzisz się przecież na to... prawda? Pomyśl, ile cennych lat straciłem, że nie widziałem, jak podрастаło moje dziecko, nie mogłem się cieszyć jego rozwojem, pracować nad jego wychowaniem. Stało przede mną od razu jako dorosły człowiek, a chociaż stało się takie, jakiego pragnąłem, to jednak dotychczas nie mogłem się swoją córką nacieszyć.

Norbert zgodził się, choć z ciężkim sercem. Gorąca tęsknota gnała go do Ani, ale pocieszał się, że niebawem zobaczy ją w Eckartsberge.

Pani von Sassneck zaproponowała baronowi, aby natychmiast po odnalezieniu Ani zawezwał ją do Berlina.

– Nie zabiorę ci jej ani na godzinę, drogi kuzynie – rzekła z uśmiechem. – Ale pomyśl, że lepiej będzie, jeśli chwilowo pojedę z wami do Eckartsberge,

zanim córka twoja zupełnie formalnie nie odzyska swoich praw. W nowych warunkach konieczna jest dla niej opieka kobiety.

Baron Hochberg przystał na to.

– Niech tak będzie, Elżbieto. O ciebie nie jestem tak zazdrosny, jak o tego młodzieńca.

– Za to ja byłem o ciebie zazdrosny, wuju Rolfie – rzekł Norbert z uśmiechem i wypowiadał się ze swego podejrzenia.

Baron uśmiechnął się.

– No, odrobinę zazdrośni będziemy o siebie i w przyszłości, ale nie w ten sposób, mój synu. Teraz muszę jechać. Kamerdyner mój czeka pewnie na mnie.

– Jest na dole w holu.

– Dobrze... może więc usiąść obok szofera. Odprowadzisz mnie przecież na dworzec, synu?

– Oczywiście... zaraz się przebiorę, a tymczasem auto zajedzie.

Baron Hochberg omówił jeszcze kilka szczegółów z kuzynką, po czym pożegnał ją serdecznie. Telegram do Ani miał Norbert nadać w mieście, gdyż Ania i tak na pewno nie przyszlaby po niego na pocztę wcześniej niż nazajutrz.

29.

Ania nazajutrz wcale nie poszła na pocztę. Nie sądziła, że będzie dla niej list, gdyż dowiadywała się dopiero co poprzedniego dnia. Chciała więc zaczekać znowu kilka dni. Krępowała się pytać urzędnika co dzień.

Ostatnie dni, od wysłania listów do Sassneck, spędziła w zupełnej apatii. Na ogłoszenie jej wpłynęła tylko jedna oferta, ale gdy się zgłosiła do pani, która poszukiwała damy do towarzystwa, ta bez żenady zmierzyła ją przez lorgnon i zapytała tonem prawie oburzonym, czy sądzi poważnie, że jakaś dama przyjmie towarzyszkę o tak uderzającej urodzie.

Nie był to dla Ani pocieszający początek. Mimo to dała nowe ogłoszenie do innej gazety i czekała na rezultat. Telegram leżał więc trzy dni na poczcie, zanim Ania przyszła po niego.

Z niepokojem ujęła depeszę, którą jej podał urzędnik, i szybko otworzyła ją zaraz na miejscu. Obawiała się, czy to nie jakaś zła wiadomość z Sassneck. Odetchnęła z ulgą, przeczytawszy telegram. Potem zastanowiła się. Co robić? Telegram brzmiał stanowczo i pilnie. Baron Hochberg ma jej do zakomunikowania coś niezmiernie ważnego, donosiła ciotka Elżbieta. A depesza leżała już tak długo! Czy nie powinna na nią natychmiast odpowiedzieć?

Kiedy tak stała w zamyśleniu, wysmukła ręka męska w rękawicze z jagnięcej skórki spoczęła na jej ramieniu.

– Panno Aniu!

Ania drgnęła przerażona i podniosła głowę. Przed nią stał baron Hochberg. Oczy jego spoglądały na nią z ojcowską czułością.

– Pan baron! – wyjąkała Ania zmieszana.

– Drogie dziecko, byłem pewien, że panią tutaj zastanę. Kiedyś musiała pani przecież przyjść po depeszę. Od trzech dni nie oddałam się niemal z urzędu pocztowego. Ale cierpliwość moja została nagrodzona.

Ania spojrzała na niego lękliwie.

– Tak się przestraszyłam, kiedy pana ujrzałam, panie baronie – rzekła cicho.

– Przykro mi bardzo. Ale taki byłem szczęśliwy, gdy panią zobaczyłem, że nie mogłem się powstrzymać od przywitania pani. I mam pani tyle ważnego do powiedzenia.

– Ciotka Elżbieta donosi mi o tym w swoim telegramie. Chyba nic złego nie stało się w Sassneck?

– Nie, nie, niech pani będzie spokojna. Mam dla pani tylko radosne wiadomości. Norbert zasyła pani serdeczne pozdrowienia.

Ania poczerwieniała.

– Więc pan wie, panie baronie...

– Wiem wszystko moje dziecko... wszystko. Ale o tym jeszcze pomówimy. Chwilowo nadam szybko depeszę do Sassneck, że znalazłem małą uciekinierkę. Ciotka Elżbieta przyjedzie zapewne jutro do Berlina i weźmie panią znowu pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Ania z przerażeniem chwyciła go za ramię.

– Nie... o, nie, panie baronie... błagam... ciotka Elżbieta... nie mogę się z nią jeszcze widzieć... jeszcze nie teraz – szepnęła przejęta.

Baron uspokajająco ujął jej dłoń.

– Nawet jeżeli pani powiem, moja mała Aniu, że wszelkie przeszkody są usunięte i że niebawem zostanie pani żoną Norberta?

Twarz Ani stała się trupio biała.

– Panie baronie... to jest... okrutny żart!

– Dziecko, dziecko, ufa mi pani przecież! Przybyłem tutaj, aby uwolnić panią od wszelkich zgryzot. I aby panią uspokoić, zdradziłem pani od razu aż tyle. To nie miejsce, aby omawiać wszystko. Musi pani pojechać ze mną i poddać się memu przewodnictwu. Czy też nie ma pani do mnie zaufania?

Ania z westchnieniem spojrzała w jego oczy.

– Owszem, panie baronie... jak do ojca, ale...

Baron mocno uściśnął jej dłoń.

– Niech pani nie dodaje żadnego „ale” po tym słowie, moje dziecko! Dzięki Bogu, że kazał je pani wypowiedzieć. A teraz przepraszam panią na chwilę.

Napisał telegram do kuzynki.

„Znaleziona. Oczekuję cię jutro w »Kaiserhof«. Rolff”.

Nadał depezę przy okienku, nie spuszczać Ani z oka. Potem ujął ją pod ramię.

– A teraz jedziemy razem, moje drogie dziecko.

Zawołał dorozkę, wsadził do niej Anię i wsiadł sam, rzuciwszy woźnicy adres hotelu.

Ania poddawała się bezwolnie. Nie rozumiała nic. W głowie jej i sercu było miejsce tylko na słowa: „że niebawem zostanie pani żoną Norberta”. Brzmiało to jak symfonia o tysiącu dźwięków.

Dorozka zatrzymała się przed hotelem. Baron Hochberg pomógł Ani wysiąść i podał jej ramię. W holu poprosił, aby spoczęła chwilkę. Później zamienił kilka słów z portierem, który uklonił się usłużnie. Zaraz potem baron wprowadził Anię na pierwsze piętro.

Weszli do eleganckiego salonu, w którym znajdował się kamerdyner barona.

– Wiktorze... zaczekaj w sąsiednim pokoju, aż zawołam.

– Słucham, panie baronie.

Ania pozostała z baronem sama.

Jakby budząc się ze snu, rozejrzała się dokoła.

– Gdzie jestem, panie baronie?

Baron zdjął szybko futro i kapelusz i podszedł teraz do niej. Ujmując dłonie, czule spojrzął jej w oczy.

– U swego ojca, moje drogie dziecko – rzekł wzruszony.

Ania spojrziała na niego jak nieprzytomna.

– U mego ojca? Ach... nie mam już ojca.

– Owszem, Aniu. To nieprawda, że rodzice pani umarli, zanim senator Sundheim adoptował panią. Owa kobieta, u której spędziła pani dzieciństwo, popełniła oszustwo. Tyś jest moją córką, ukochana Aniu, wiernym obrazem mojej najdroższej Marii. Czy pamiętasz jeszcze, dziecko, jak się przeraziłem, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy?

Ania pocierała ręką czoło, oddychając ciężko.

– Tak... tak... jakże mogłabym nie pamiętać? Przecież podobieństwu temu zawdzięczałam, że darzył mnie pan taką dobrocią.

– I taką miłością. Tak, ukochane moje dziecko, od pierwszej chwili byłaś droga memu sercu. A ty... prawda?... I ty czułaś coś do mnie, i w tobie odezwał się głos krwi?

Ania patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, niezdolna zrozumieć tego, co słyszała.

– Tak – rzekła cicho, przejęta do głębi. – Tak... kochałam pana i czciłam... jak ojca.

Słowa cisnęły się jej na wargi. Zdawało się jej przy tym, że pokój kręci się

dokoła niej. Zachwiała się, szukając oparcia. Ale baron trzymał ją już w ramionach.

– Dziecko moje... moje drogie dziecko... oprzytomnij! Nie patrz na mnie z takim lękiem, twój ojciec stoi przed tobą, twój szczęśliwy ojciec, który po raz pierwszy trzyma swe dziecko przy sercu. Tyś moja córka... córka mojej Marii... cenne dziedzictwo po twojej cudownej matce!

Ania drżała na całym ciele z podniecenia.

– Nie, nie... to niemożliwe... nie śmiej w to uwierzyć szepnęła, bliska omdlenia.

Baron posadził ją na fotelu i siadł obok, głaszcząc jej ręce.

– Jesteś oszołomiona, nie możesz tego jeszcze zrozumieć. Ach, mnie nie tak trudno było uwierzyć w tę wieść. Serce moje przeczuło przecież, czym jesteś dla mnie. Pójdź, moje dziecko, opanuj się, zdejm płaszcz i kapelusz, a potem opowiem ci wszystko, aby się w twojej biednej główce rozjaśniło.

Jak czuła matka zdjął jej kapelusz i pałto. Potem usiadł znowu obok niej, całując jej dłonie.

– Jak ty pobladłaś, moje dziecko, jak lekliwie pytają mnie twoje oczy. Ale policzki twoje zarumienią się szybko, gdy ci powiem, że Norbert Sassneck z tęsknotą czeka na swoją narzeczoną. Widzisz... już znowu jesteś rumiana. Tak, tak... on już wie o wszystkim i jego już ta wieść uwolniła od męki. Wie, że niedługo będzie cię mógł pojąć za żonę, nie wyrzekając się majoratu. Akurat w porę ujawniła się tajemnica twego urodzenia. Ale ze szczęścia i radości stają się gadułą. Zamilknę więc teraz i niechaj ten list przemówi za mnie. On ci wszystko wyjaśni. Tymczasem zamówię dla nas obiad, gdyż od chwili, gdy objąłem wartość przy urzędzie pocztowym, prawie nic nie jadłem. A teraz przy całym szczęściu czuję naprawdę porządny apetyt.

Podał Ani list pani Hartmann i wyszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie czekał Wiktor.

– Wiktorze, każ podać obiad w salonie na dwie osoby. Usługiwać będziesz sam, gdyż pragnę, aby mnie i mojej córce nikt nie przeszkadzał.

Wiktor był dobrze wyszkolonym sługą, ale gdy pan jego nazwał tę panienkę, którą on znał przecież jako pannę Sundheim, swoją córką, zrobił głupią minę.

Baron Hochberg musiał się na ten widok głośno i serdecznie roześmiać.

Wiktor nigdy jeszcze nie słyszał u swego pana takiego śmiechu.

Baron chwycił go za guzik u marynarki.

– Wiktorze, nie biorę ci za złe, że zrobiłeś taką niedowierzającą minę. Ale wierz mi, że panna Sundheim jest moją prawowitą córką i nazywa się teraz baronówną Hochberg. Reszty dowiesz się później i będziesz mógł opowiedzieć o tym służbie w domu. W ten sposób uwolnisz mnie od dalszych wyjaśnień. A teraz każ podać mnie i mojej córce obiad.

Wiktor nic z tego nie rozumiał, ale usłuchał słów swego pana. Wyszedłszy z pokoju, poważnie potrząsnął głową i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Niech to kto inny zrozumie”.

Baron Hochberg powrócił do salonu i cicho usiadł obok Ani, która nie skończyła jeszcze listu. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała na barona przejęta.

Ojciec i córka przez chwilę patrzyli sobie w oczy w milczeniu.

Wreszcie baron zapytał cicho:

– I cóż teraz zrobi moja córka?

Ania z łkaniem rzuciła mu się w ramiona.

– Ojcze... mój ojcze... czy mogę uwierzyć, że jesteś moim ojcem?

Baron uściśnął ją serdecznie.

– Czyż nie czujesz tego, moje kochane dziecko? Ja przeczułem to dawno.

– Tak, ojcze... i moje serce lgnęło do ciebie. Teraz rozumiem, dlaczego cię od razu pokochałam.

Nastąpiły teraz godziny, które dla ojca i córki były nieopisanie piękne. Mieli sobie nieskończenie wiele do powiedzenia. Trzeba było przekroczyć dwadzieścia lat. Baron mimo woli ciągle jeszcze nazywał córkę Anią.

– Muszę się dopiero przyzwyczaić, moje dziecko, aby ci nadawać inne imię. Nie mogę wprost pojąć, że masz się odtąd nazywać Marianną – rzekł.

Ania ujęła jego ręce.

– Pozostaw mi moje dawne imię, drogi ojcze. Pod tym imieniem się wychowałam, tak nazywali mnie moi kochani przybrani rodzice... i Norbert... także mnie tak nazywał. Wszyscy, którzy mnie kochali, kochali mnie pod tym imieniem. Pozostaw mi je. Ania może być przecież także skrótem od Marianna.

Baron zgodził się na to chętnie.

Pojechał potem z Anią do pensjonatu. Musiała szybko spakować rzeczy i obliczyć się z doktorową Haller. Baron zamówił dla córki pokój w hotelu i kazał tam przewieźć jej rzeczy. Także dla pani von Sassneck zamówił pokój.

Oczywiście musiał opowiedzieć Ani pokrótce, co się działo w Sassneck, gdy przybył tam niespodzianie. Bolesnym było dla niej, że musi czekać na widzenie się z Norbertem, chociaż niedawno jeszcze pogodziła się przecież z myślą, że go już nigdy nie ujrzy. Z rumieńcem na twarzy zapytała ojca, czy może zatelegrafować do Norberta.

Baron ucałował ją z uśmiechem i podsunął jej papier oraz pióro.

Ania napisała szybko:

„Kochany, kochany Norbercie! Twoja szczęśliwa Ania”.

Nic więcej. Ale całe jej serce zawarte było w tych słowach. Baron

uśmiechnął się lekko czytając, co napisała.

– To mało... ale zarazem bardzo dużo.

Gdy pierwsze wzruszenie minęło, Ania zapytała nagle, ujmując rękę ojca:

– A Marianna... pani von Bergen... o Boże... o niej jeszcze wcale nie pomyślałam! Co ona na to wszystko powie?

Twarz barona spoważniała.

– Tak, dziecko... wiadomość ta nie będzie dla niej oczywiście tak radosna, jak dla nas dwojga. Jak sądzisz, co się ma z nią stać?

Ania westchnęła cicho i w zadumie spoglądała przed siebie. Potem ujęła rękę ojca, patrząc na niego błagalnie.

– Kochany ojcze, nie chciałabym, aby moje szczęście spowodowało nieszczęście innego człowieka. Marianna wyrosła w myśli, że jest twoją córką, jak ja w przekonaniu, że jestem dzieckiem swoich przybranych rodziców. Doskonale pojmuję jej położenie. Marianna otrzymała wychowanie bogatej jedynaczki, przywykła do przepychu i zbytku i poślubiła ubożego porucznika. Bergen był szczęśliwy, że się wydostał z ubóstwa. Okrucieństwem byłoby wtrącić tych dwoje ludzi w nędzę. Tak okrutnym mój ojczulek nie będzie. Pozwól mi skierować do ciebie moją pierwszą prośbę, kochany ojcze: uważaj nas obie za swoje dzieci, chętnie i z radością podzielę się wszystkim z Marianną. Los mój jako żony Norberta Sassnecka i tak będzie godny zazdrości. Na moje szczęście padłby cień, gdybyś odtrącił od siebie Mariannę.

Z wilgotnymi oczyma spoglądał baron na córkę. Przyciągnął ją do siebie i ucałował.

– To powiedziała moja córka. Bądź błogosławiona, moje dziecko. Pierwszą twą prośbę spełniam tym chętniej, że sam myślałem o takim rozwiązaniu. Chociaż Marianna nie jest memu sercu tak bliska jak ty, to jednak uchodziła za moje dziecko, a nie jest winna temu, że nim nie jest. Co obcy ludzie uczynili dla ciebie, przyjmując cię za dziecko, to ja uczynię dla niej. Niech tak będzie. Pozostawię wam swój zamek Eckartsberge. Marianna będzie otrzymywała nadal swoją rentę. Dzięki Bogu, jestem dość bogaty, aby sobie na to pozwolić.

Oczy Ani zapłonęły.

– Teraz jestem zupełnie szczęśliwa, drogi ojcze.

Baron spoglądał na nią wzruszony.

– A miałabyś przecież teraz doskonałą sposobność, aby się zemścić na Mariannie za wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządziła – rzekł żartem.

Ania objęła go.

– Ach, nie mogłabym być twoją córką, gdybym postępowała tak nieszlachetnie i nisko.

30.

Nazajutrz przyjechała pani von Sassneck. Ania padła w jej rozpostarte ramiona i tak trwały bez słowa w uścisku. Nie potrzebowały sobie nic mówić.

Dwa dni pozostali jeszcze wszyscy troje w Berlinie, gdyż trzeba było porobić sporo zakupów dla Ani. Potem wyjechali do Eckartsberge.

Wiktor dowiedział się już od swego pana, jak się to stało, że panna Sundheim zmieniła się w baronównę Hochberg. I płonął z niecierpliwości, aby się podzielić swymi wiadomościami z resztą służby.

Trudno opisać, z jakim uczuciem wchodziła Ania tym razem do wielkiej, sklepionej sali w Eckartsberge. Ręka w rękę z ojcem przekroczyła próg. Łzy napłynęły jej do oczu.

Już następnego dnia przyjechał do Eckartsberge Norbert. Ania czekała na niego z bijącym sercem.

Ojciec jej i pani von Sassneck pozostawili ich samych. Powitali Norberta w przedpokoju i z uśmiechem wpuścili go potem do Ani.

Norbert zatrzymał się w progu. Ania stała na środku pokoju. Tęsknie wyciągnął ku niej ręce.

– Aniu!

Ze stłumionym okrzykiem radości padła mu w ramiona. Norbert objął ją silnie i przycisnął do siebie, jakby jej już nigdy nie chciał wypuścić.

– Jesteś przy mnie znowu... jesteś przy mnie znowu, niedobra, kochana dziewczyno – szeptał, głosem na wpół zdławionym ze wzruszenia.

Ucałowali się namiętnie, a szczęście uniosło ich poza czas i przestrzeń.

Długo tak stali, zanim zdołali przemówić.

Ale potem mieli sobie tak wiele do powiedzenia, że czas minął jak na skrzydłach. I dalecy jeszcze byli końca, gdy baron i pani von Sassneck weszli wreszcie.

Z płonącymi oczyma, promieniejąc szczęściem, stanęła para narzeczonych przed ojcem Ani.

Baron objął ich oboje jednym uściskiem.

– Bądźcie szczęśliwi, moje dzieci, tak szczęśliwi, jak mnie danym było przez krótkie trzy lata! Obym i ja mógł się ogrzać przy waszym szczęściu – rzekł wzruszony.

Dwa dni tylko przebywał jeszcze Norbert w Eckartsberge, gdyż chciał pozostawić Anię baronowi. Ania sama prosiła go o to. A on tak był pewien swego szczęścia, że poddał się jej życzeniu.

Baron Hochberg zatelegrafował do Marianny i jej męża, prosząc, aby powrócili z podróży poślubnej o kilka dni wcześniej i wstąpili po drodze do Eckartsberge, ponieważ ma im coś ważnego do zakomunikowania. Gdy młoda para przybyła do zamku i ze zdumieniem zastała tu Anię oraz panią von Sassneck, Marianna rzekła do męża, kiedy poszli zmienić ubranie:

– Przekonasz się Fredzie, że moje przeczucia spełniły się. Ojczulek chce nas zaskoczyć wiadomością, że wybrał sobie pannę Sundheim na drugą żonę.

Fred skrzywił komicznie twarz.

– No... niech mu będzie na szczęście, Marianno. Byłoby mu zbyt samotnie w Eckartsberge, małej Ani można zaś życzyć, aby uzyskała niezależność. Ojciec twój jest jeszcze pięknym i przystojnym mężczyzną.

Marianna zaśmiała się nieco wymuszenie.

– Ach... niechże tak będzie... żal mi tylko Norberta. Ale ostatecznie i dla niego lepiej, że panna Sundheim zejdzie mu z oczu.

Baron przyjął młodą parę w swoim gabinecie. Krótko opowiedział im, co się stało. Na dowód przedstawił urzędowe zaświadczenie.

Marianna i Bergen pobledli. A gdy nie mogli już wątpić w prawdę jego słów, Marianna wybuchnęła nagle głośnym płaczem, gdyż czekało ją teraz ubóstwo.

Bergen był nie mniej przejęty, ale teraz okazało się, jakim był uczciwym człowiekiem i jak bardzo kochał żonę. Szybko podszedł do niej i ujął ją w ramiona.

– Nie płacz, moja Marianno, zniemiemy razem to, co się nie da odmienić. A jeśli to konieczne, zrzucę swój mundur oficerski i wezmę się do pracy dla ciebie i dla siebie. Szczęście to było zbyt wielkie, powinienem być od razu sobie pomyśleć, że taki pechowiec jak ja nie może być długo szczęśliwy. Ja się z tym łatwo uporam. Ale ty, moja biedna Marianno... ty będziesz się

musiała wyrzec wielu rzeczy.

Ciągle przy tym głaskał łagodnie włosy Marianny. W przygnębieniu, jakie ją ogarnęło, słowa Freda były dla niej pociechą.

Ale troska jej miała się szybko skończyć. Baron ujął dłonie obydwójga.

– Niczego nie potrzebuje się Marianna wyrzekać, a ty, mój kochany Fredzie, nie zdejmiesz swego pięknego munduru. Pierwszą prośbą mojej córki było, aby Marianna pozostała jej siostrą. W życiu waszym nic się nie zmieni, zamiast jednej córki mam teraz dwie. Otrzymacie swoją piękną wilłę, córka moja zaś dostanie zamek Eckartsberge. Majątek swój podzielę między Mariannę i Anię i nadal będziecie otrzymywali swoją rentę.

Radość młodej pary nie знаła granic. Po raz pierwszy Marianna uściskała ojca z gorącym, serdecznym uczuciem. I baron ucałował ją serdeczniej niż zwykle.

Wydarzenie to wywarło na Mariannie bardzo silne wrażenie. Czuli się szczęśliwi, że Fred stanął tak wiernie u jej boku, chociaż sądził, że zubożała. Mocniej niż dotąd przykuło ją to do męża. Zapragnęła też ujrzeć zaraz Anię.

Kiedy ją zawołano, Marianna wyszła jej naprzeciw.

– Niech mi pani wybaczy, że często bywałam dla pani tak zła, droga Aniu... i niech mi będzie wolno podziękować pani serdecznie, że nie odpłaciła mi pani pięknym za nadobne – rzekła wzruszona.

Ania z uśmiechem i rumieńcem ujęła jej dłoń.

– Nie mówmy o tym. Bądźmy w przyszłości siostrami, kochana Marianno. Losy nasze od początku dziwnie były powiązane, chociaż nie wiedziałyśmy, że ostatecznym rozwiązaniem jest dla nas stać się wiernymi siostrami. A jak ja chciałabym zachować pani imię, gdyż przywiązałam się do niego, tak niechaj pani zachowa moje. Czy zgadzasz się na to, Marianno?

Marianna ze łzami uściskała Anię.

– Wiedziałam zawsze, że jesteś o wiele lepsza ode mnie. Dlatego bywałam często tak zawzięta. Ale zapytaj Norberta, on wie, co o tobie sędzę, chociaż byłam na zupełnie fałszywym tropie. Ach... przypomniał mi się właśnie Norbert... cóż on powie na to, że jesteś baronówną Hochberg?

Ania uśmiechnęła się i poczerwieniła.

– Wie już o tym... i... zaręczyliśmy się.

Marianna była z tego serdecznie rada.

– W takim razie wrócisz niebawem do Sassneck, droga Aniu. Będziemy wtedy prawdziwymi przyjaciółkami. Naucz się od ciebie, jak być dobrym człowiekiem.

Fred wziął swoją młodą żonę w ramiona.

– Jesteś nim już dawno, moja Marianno. Ja przecież najlepiej to wiem – rzekł rozpromieniony.

Poprzednie podniecenie i zdenerwowanie przeszło teraz w radosny

nastrój.

Młoda para pozostała jeszcze w Eckartsberge do następnego dnia. Potem odjechali, gdyż urlop Freda się kończył.

Niemale podniecenie zapanowało w towarzystwie, gdy się dowiedziano, że baronówna Marianna, obecna pani von Bergen, nie jest córką barona Hochberga, lecz piękna Ania Sundheim, którą tak podziwiano na ślubie Marianny jako Teklę. Ojciec i córka mało się interesowali tym podnieceniem.

Przebywali na zamku Eckartsberge w zupełnym zespoleniu i samotności. Pani von Sassneck wróciła już do domu.

Aż do Zielonych Świątek pozostała Ania u ojca.

Gdy zamek Eckartsberge niby pałac z bajki tonął w zieleni, przyjechał Norbert, aby zabrać narzeczoną.

Po raz drugi odbyła się w Eckartsberge wielka uroczystość weselna. Tym razem baronowi Hochbergowi zależało na szczególnym przepychu, gdyż córka jego miała być przy tej sposobności wprowadzona do sfer, które jej z urodzenia przystały.

Romantyczna historia baronówny Hochberg dotarła aż do księcia. Następnej zimy musiał Norbert Sassneck przedstawić swoją młodą żonę na dworze, a uroda Ani wznieciła wielkie zainteresowanie i podziw.

Baron Hochberg przebywał odtąd częściej w Sassneck niż w Eckartsberge. Szkoda mu było każdej chwili, którą mógł spędzić w towarzystwie córki.

Stał się żywszy i bardziej rzeński, a oczy jego spoglądały teraz radośnie na świat.

Pani von Sassneck chciała po ślubie Norberta przenieść się do domu wdowiego, lecz Ania i Norbert oświadczyli krótko, że nie mogą się obyć bez cioteczki Elżbiety.

Stara pani chętnie poddała się ich życzeniu, gdyż od przybycia Ani zrobiło się w Sassneck znowu miło i przytulnie. Do najczęstszych gości, jacy tu bywali, należeli Marianna i Fred.

Marianna stała się znacznie miłsza niż dawniej. Od czasu do czasu zdarzały się jej jeszcze kaprysy, ale znacznie już niewinniejsze i spokojniejsze.

Ania wywierała teraz na nią wielki wpływ. Stały się istotnie siostrami i z każdym dniem kochały się bardziej. Najpiękniej jest jednak ciągle jeszcze w Sassneck, gdy prócz barona Hochberga nie ma żadnych gości. Wtedy czworo zgodnych ludzi siedzi w małym saloniku ciotki Elżbiety, który zajmuje ona i teraz, ponieważ Ania kazała sobie urządzić pokoje w drugim skrzydle zamku, obok męża. A jeśli ma być zupełnie miło i dobrze, Ania wydobywa swoją

lutnię. Przez mury zamku płyną śpiew i muzyka niby słodki czar, niby radosne szczęście i głęboki, błogi spokój.

KONIEC